DUNAJEC TYGODNIK PZPR

Nr 24 (35) ROK II Nowy Sącz, 14 czerwca 1981 Cena 4 zł

Jan Chochowski

Adam Ogorzałek

ZMIANA WARTY

Jeszcze duka się z kartki komunały, jeszcze organizacja obrad daleka jest od sprawności, ale nawet te komunały i ten rozgardiasz — są inne niż dotąd. Przyjęcie demokratycznych zasad wyłaniania władz, odrzucenie wypieszczonych w szczegółach scenariuszy i pompatycznej reżyserii — przywróciło partyjnym konferencjom autentyzm. Ostre i szczere dyskusje, zaskakująco długie spory o regulamin wyborów, staranne bdzenie, czy wszystko odbywa się uczciwie. Z drugiej strony: dominacja nurtu rozliczeniowego, wyraźne nastroje antyfunkcyjne, u części delegatów — efekciarstwo i mała odpowiedzialność za słowa.

Wydziej wyborcze niż programowe. Nierówne pod względem poziomu i zadziorności. Ambitniejsze tym, gdzie delegaci stanowili robotniczo-inteligencki stop. Gorsze w niektórych gminach. Centrowe — w tym sensie, że z reguły przeważali w tajnym głosowaniu nosiciele poglądów skrajnych.

Nie wybrzydzam, ale i nie cmokam z zachwytu nad przebiegiem kampanii sprawozdawczo-wyborczej w naszym regionie. Jej zaletą jest niewątpliwie zdemokratyzowanie partii i odkrycie licznej grupy nowego aktywu. Wadą — niedostatek głębszej refleksji praktycznej o przyszłości, przesadna wiara w to, że wymiana ludzi uchroni życie zbiorowe od deformacji, uleganie środowiskowym presjom psychicznym prowadzącym zawsze do partykularyzmu.

Upraszczając nieco można powiedzieć, że partia wychodzi z tej kampanii odświeżona, lecz nadal bez sugestywnej wizji jutra. Wpisano w uchwały niezwykle słuszne postulaty, lecz nie zdołano określić, jak je zrealizować w warunkach rozchwianej gospodarki.

Nie rokuję również pełnego sukcesu Konferencji Wojewódzkiej. Nie poprzedzono jej bowiem dostatecznie pracowitymi konsultacjami. Brakło chyba czasu, a ponadto ci, którzy mogli je przygotować, z reguły nie byli już zainteresowani rezultatami, gdyż w poważnej części zostali wyeliminowani w wyborach wstępnych. Przydałaby się nie tylko pełniejsza orientacja delegatów w kwestiach personalnych, ale również wcześniejsza wymiana myśli programowej.

Czas odsieje wielu spośród tych, którzy przeszli, bo nikomu nie wadzili, choć nie reprezentowali — poza zaufaniem swych towarzyszy — głębszych walorów myślowych.

Czas pokaże, czy ta nasza — największa od trzydziestu lat — rewolucja kadrowa przyniesie spodziewane owoce. W ciągu paru zaledwie tygodni dokonało się gruntowne przemeblowanie składu komitetów zakładowych, gminnych i miejskich. To samo czeka Komitet Wojewódzki. Niebawem biegli w partyjnej buchalterii podliczą rezultaty. Widać wszakże już teraz, jak radykalny był ten przewrót personalny i jak gorzką cenę zapłaciło wielu ludzi uwikłanych w obronę linii programowej partii i racji reprezentowanych przez jej kierownictwo w trudnych miesiącach po Sierpniu. Skreślono bowiem nie tylko łobuzów i nieudolnych. Padli również po części — skromni, uczciwi, zdolni towarzysze, którzy mieli odwagę tonować emocje i bronić zasad.

Nowe w partii ma jednak generalnie pozytywne oblicze i dlatego spodziewać się należy, iż Konferencja Wojewódzka będzie kolejnym impulsem dla odradzania się socjalizmu w Nowosądeckiem. Tego jej serdecznie życzymy.

Jerzy Masior

Sprawy nasze codzienne

Ta ziemia nie jest niczyja,
to miasto nie jest niczyje —
szarada ulic tak prosta,
że prosto się ludziom żyje.

Sprawy tu nasze codzienne,
miłość tu nasza jak burza —
drzewom oczyszcza źródła,
z ciemności światło wynurza.

Słowo na wargach to gorycz
cisza na sercu słodyczą —
trzeba nauczyć się ciszy
i słów nie powielać goryczą.

Prochy należne tu ziemi —
sztandar niech stanie nad domem,
niech załopoce nam zieleń
jak świerki ze snu przebudzone.

I niech się bielą zabieli
i niech czerwienią czerwieni —
ludziom błądzącym — światło,
ludziom płonącym — cienie.

NASZA DROGA NA IX ZJAZD

LIMANOWA

Dyskusja na limanowskiej konferencji sprawozdawczo-wyborczej zapowiadała się burzliwie. Bowiem już w trakcie ustaleń proceduralnych doszło do przetargów, o to np. czy ludzie na kierowniczych stanowiskach mogą kandydować do władz partyjnych? Przyjęto, że nie (co nie przeszkodziło zgłosić później kandydatury dyrektora szkoły). Druga sprawa — dłużej niż dwie kadencje nie można pełnić funkcji w organizacji partyjnej. Czy I sekretarza wybierze plenum, czy delegaci? Ile razy można zabierać głos w dyskusji? Wnioskowano nawet, aby konferencja odbyła się w dwóch etapach. W pierwszym zgłoszono by jedynie kandydatury, a dopiero po ich uzgodnieniu z POP, odbyłoby się głosowanie. W trakcie zamieszania, wywołanego owymi ustaleniami, nie można było się doliczyć głosów trzydziestu delegatów. Przewodniczącemu konferencji nie pozostawało nic innego, jak wziąć listę i po kolei sprawdzać obecność.

Nim przystąpiono do dyskusji, przewodniczący gorąco zaapelował do zebranych, prosząc, żeby panowali nad swoimi emocjami: — *Nie obrażajmy innych, dobierajmy tak słowa i treści, aby nowe władze mogły wyciągnąć z nich wnioski dla swojej przyszłej działalności.* Nie obeszło się jednak bez osobistych, często bardzo niesmacznych, aluzji w rodzaju: *„mówiono mi o was, że za butelkę piwa gotowi jesteście na każdego nagadać świństw", „pomówić i przyszyć łatkę możecie swoim dzieciom, a nie mnie"*, albo wreszcie *„wytaczacie armaty przeciwko nam, nie widząc co się dzieje na waszym podwórku — bójki po pijanemu i libacje"*. Na szczęście, tego typu akcentów nie było zbyt dużo.

Wiele miejsca w dyskusji poświęcono sprawom rozliczeniowym. Mówili o nich np: Józef Jasica, Jan Górski, Ryszard Ekiert. W ich wypowiedziach dominował jednak nurt samokrytyczny. Dyskutanci zwracali uwagę, że oprócz wielkiej odpowiedzialności władz centralnych, istnieje również zbiorowa odpowiedzialność szeregowych członków partii. Franciszek Zięba stwierdził: — *Dużo mówimy, ale jak przyjdzie wziąć odpowiedzialność za jakąś dziedzinę rzeczywistości, wówczas się wycofujemy. Chcemy o wszystkim decydować, pod warunkiem, że nikt nas za to nie będzie rozliczać.* Wtórował mu Henryk Dunikowski: — *Kto wie, czy gdybym był I sekretarzem nie postępowałbym tak samo? Nie mamy moralnego prawa wszystkich rozliczać, to także my ponosimy winę za obecny kryzys.* Z kolei Jerzy Stochel przestrzegał przed tymi, co jak kameleon, w zależności od sytuacji, zmieniają oblicze: — *...dzisiaj trudno powiedzieć, kto jest porządny, a kto przefarbowany. Robotnicy są zdeterminowani, chcą oczyścić partię, a tym samym odzyskać do niej zaufanie. Ale są również tacy, którzy nic nie mówią, czekając skąd wiatr zawieje. Tak nie może być. Ludzie partii powinni być krytyczni, odważni, skromni, o wysokich walorach moralnych. To właśnie partia musi stanąć na czele walki o zdrowie moralne narodu. Niestety, nadal władza obraca się w gronie tych samych ludzi. Szeregowi członkowie partii uznawani są za niegodnych do reprezentowania partii. Wiele osób na listach delegatów jest nieakceptowanych społecznie. Uważam, że utrata zaufania powinna być podstawą do odwołania z funkcji.*

Szereg dyskutantów skoncentrowało się na problemach dotyczących funkcjonowania samej partii. Oceniono także dotychczasową działalność instancji partyjnej na tym terenie. Józef Jasica powiedział: — *Do dzisiejszego wystąpienia zmusiło mnie milczenie WKKP, do której w grudniu wysłałem moje propozycje w sprawie odnowy na Ziemi Limanowskiej. Piszę tam o tym, że wielu towarzyszy nie dostrzega odnowy, nie potrafi w porę odejść ze swoich stanowisk. Proces rozkładu społeczeństwa nie jest wyłącznie dziełem prominentów z centralnych szczebli władzy, ale także lokalnych notabli. Niektórzy towarzysze z KMG PZPR zatracili kontakt i szacunek wśród chłopów i robotników. Wszystko przez to, że nie postępowali według socjalistycznych zasad. Jeżeli nawet udało im się dzisiaj przecisnąć przez sito wyborów, wierzę, że nie zostaną wybrani do nowych władz. Odnowy nie możemy robić rękami tych, którzy rządzili. Skompromitowani towarzysze muszą odejść, niezależnie od tego, co wykaże dochodzenie. W oczach społeczeństwa stracili twarz i nigdy jej już nie odzyskają.* Krytyce poddano pracę KKP oraz to, że nie przedstawiła ona zebranym żadnego sprawozdania ze swojej działalności. Ryszard Ekiert powiedział: — *Czyżby działalność KKP była aż tak drażliwa, żebyśmy nic się o niej nie mogli dowiedzieć? Przecież to nasz organ. Czy o prowadzonych przez nią sprawach musimy dowiadywać się dopiero od prokuratora?* Przewodniczący KKP, Władysław Wójcik odpowiadając na postawione mu zarzuty powiedział: — *KKP pracowała na tyle, na ile miała uprawnień. Wolno nam było rozliczać jedynie szeregowych członków partii, a nie towarzyszy na kierowniczych stanowiskach. Poza tym na 11 członków komisji, pracowało tylko 4 do 5.*

W dyskusji poruszono także problemy oświaty (zbyt niskie uposażenie nauczycieli; pobory niższe o 2000 zł w porównaniu ze średnią krajową, obniżanie się poziomu nauczania, demoralizacja młodzieży itd), praworządności (prawo dla każdego powinno być takie samo), rolnictwa. Ponadto kilku delegatów mówiło, że w ciągu ostatnich lat, władze nowosądeckie nie spełniły pokładanych w nich oczekiwań, nie pomogły w pokonywaniu przez limanowskie wielu trudności.

W wyniku tajnego głosowania, I sekretarzem KMG PZPR w Limanowej został **Jerzy Stochel**, nauczyciel z Zespołu Szkół Mechaniczno-Elektrycznych.

DANUTA BINEK

Elżbieta Glinka

Wojewódzkie Plenum ZSL

Bez sensacji

— *Czyżby prasa wyczuła jakąś sensację, że tak licznie dziś uczestniczy w naszym Plenum?* — padło pytanie z trybuny. — *Kto rok temu mógłby spotkać tu tylu dziennikarzy!*

— *Nie odpowiadam za kolegów, ale siedmiomiesięcznemu „Dunajcowi" trudno było przyjść tu przed rokiem!* — odparowuję. Kilka osób parska śmiechem. — *A poza tym: czy zapraszaliście nas, czy informowaliście o wydarzeniach w życiu Stronnictwa? A chętnie będziemy pisać o sprawach rolników. Piszemy zresztą o problemach wsi często — od pierwszego numeru!*

Potem, w kuluarach, wracamy do tego tematu. Rolnicy — działacze ZSL przyznają mi rację, obiecują: *„Dunajec" będzie informowany o naszej pracy, zapraszany do nas.*

A sensacji na Plenum rzeczywiście nie ma. Poza jedną sprawą, (o której za chwilę) nie ma tu nic z tak charakterystycznej ostatnio dla wszystkich spotkań i zgromadzeń atmosfery „rozliczeń". Nowosądecka wieś godnie i poważnie roztrząsa problemy, dyskutuje o trudnościach. Należy się jej za to szacunek i uznanie.

Dziwi mnie więc wystąpienie członka Naczelnego Komitetu ZSL, prof. Antoniego Podrazy. Mówi on:

— *Czuję się tutaj jak w innym państwie. Zupełnie inne nastroje panują w Tarnowie, Rzeszowie, Krakowie. Tutaj — spokój i cisza? Czy może przypadkiem między głosem chłopów na wsiach Nowosądecczyzny a tym, co tutaj słyszymy, nie ma zbyt wielkiego dysonansu?*

Dziwi mnie ta wypowiedź, bo głosy dyskutantów nie są bynajmniej ugładzone, ani też nie brzmią fałszywie. I dziwi nie tylko mnie, skoro, — poza jedną osobą — nikt po owym „upomnieniu" tonu nie zmienił.

O czym mówiono na Plenum ZSL?

Wiele — o dzisiejszej sytuacji Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Narastające od dawna żądania środowiska wiejskiego sprawiły, że musiały się dokonać — i dokonują nadal — istotne zmiany i przewartościowania w Stronnictwie, a zwłaszcza w jego władzach. Wsi potrzebna jest silna partia — nie tylko po to, by bronić interesów rolników ale i po to, by przez podniesienie rangi zawodu rolnika stworzyć podwaliny autentycznego odrodzenia gospodarki żywnościowej kraju. Stronnictwo musi mieć własny program rozwiązań gospodarczych, który przedstawiałoby jako alternatywny do programów innych partii i stowarzyszeń, by wraz z nimi wybrać najlepszy dla Polski i narodu. Działacze Stronnictwa muszą zawsze pamiętać, że wyszli ze wsi i wsi mają służyć. Co jest najważniejsze już „od zaraz"? Odrodzenie moralne wsi, odnowa kulturalna, bezwzględne zwalczanie alkoholizmu i szerzenie głęboko rozumianej oświaty. Bo na wszystkim można oszczędzać ale nie na wychowaniu młodych pokoleń. Musi się również stać regułą, że cokolwiek dzieje się na wsi — dzieje się przy współudziale i inicjatywie Stronnictwa. Bo żeby ZSL miał autentyczny autorytet, musi go budować od dołu, od podstaw. Nie od władz naczelnych, jak to rozumieją niektórzy.

Przy takim pojmowaniu działania ZSL staje się ogromnie ważne umocnienie rangi aktywu Stronnictwa we wszystkich wsiach naszego nowosądeckiego województwa. Przez wiele lat był on bardzo wysoko ceniony w całym kraju; dziś daje się zauważyć jakby pewne rozluźnienie, spuszczenie z tonu. Proces ten trzeba natychmiast zahamować.

Jak najlepej spożytkować energię społeczną? Jak poprawić zaopatrzenie wsi w środki produkcji? Jak przyspieszyć ustawy o samorządzie wiejskim, nawiązać ścisłą współpracę z nowymi związkami rolników? Co uczynić, by lepiej i sprawiedliwiej dzielono kredyty? Jak zintegrować całe społeczeństwo wsi, przełamać bariery nieufności zrodzonej wokół sprawy „Solidarności" wiejskiej i Związku Młodzieży Wiejskiej?

Ktoś mówi:

— *Wierzę, że wsi polskiej rozbić się nie da, że wieś sama wyeliminuje te elementy, które idą przeciw niej, przeciw jej interesom.*

Inne głosy:

— *Stoimy przed wielkimi szansami. Podjęto najważniejsze od ponad trzydziestu lat decyzje: cenowe. Myślę, że już za parę miesięcy chłopi zaleją Polskę mlekiem. Trzeba też skończyć z samobójczą praktyką dotowania miliardowymi sumami deficytowych gospodarstw rolnych. Trzeba mądrze planować inwestycje — nawet te najdrobniejsze — by nie zdarzały się takie sytuacje, że w maju elektrycy zaczynają rozwozić po polach słupy, niszcząc uprawy.*

— *Czas zacząć rzeczywiście poważnie traktować ZMW. Jeśli uznano ten związek, dano mu prawo istnienia i działania, to czemu z takimi oporami udostępnia się mu lokale, etaty? Dlaczego nie docenia się roli, jaką może i powinien ten związek odegrać w odrodzeniu polskiej wsi i polskiego rolnictwa?*

— *I jeszcze jedno: najwyższy czas, by została opracowana obiektywna, rzetelna historia ruchu ludowego, zwłaszcza po drugiej wojnie światowej. To przecież tradycja, na której powinniśmy oprzeć wychowanie młodzieży wiejskiej. A dzieje naszego ruchu są naprawdę pasjonujące.*

Myślę, że wiele będzie mogła w tym zakresie zdziałać Spółdzielnia „Wszechnica Ludowa", jaką w pierwszych dniach czerwca powołać ma nowosądecka organizacja ZMW. Niemało też spodziewać się można po innej inicjatywie młodych: otwarcia szkół wiejskich dla społeczeństwa wsi, udostępnienia sal, boisk, bibliotek. Niech wiejska szkoła, wzniesiona przeważnie wspólnym wysiłkiem rąk rolników, służy wszystkim.

Radzono długo. Nie o wszystkim piszę, bo i trudno by było. Ale na koniec chciałbym wspomnieć o jeszcze jednej sprawie; o j e d y n e j sprawie, która zbulwersowała salę, rozognila, podzieliła: wszyscy przeciw jednemu. Oto wstąpił na trybunę przewodniczący koła miejskiego z Nowego Sącza i odczytał uchwałę tego koła, stanowiącą votum nieufności dla prezydium Komitetu Wojewódzkiego ZSL. I takie rzeczy są możliwe, tylko że... uchwała była całkowicie nieprawomocna, bo podjęta podczas zebrania, w którym uczestniczyło zaledwie 13 spośród ponad 60 członków, a i z tych trzynastu wielu podobno było uchwale przeciwnych. Nieprawomocnie też przedstawiono ją na tutejszym forum, z pominięciem prezydium Komitetu Miejskiego. Najistotniejsze jednak było to, że spotkała się ta uchwała z całkowitym potępieniem wszystkich członków Plenum; jeden po drugim dawali przykłady świadczące przeciw stwierdzeniom w niej zawartym, a odpowiedzialnością za jej podjęcie obarczono zdecydowanie jedną osobę: owego prezesa koła miejskiego, który ją odczytał. Ostatecznie skierowano całą sprawę do rozpatrzenia przez właściwą instancję, jednogłośnie potępiając podobne działania.

Mogłabym nie wspomnieć w ogóle o tej sprawie, **ale wydaje się ona znamienna dla dzisiejszych dni, kiedy to przy ogniu słusznych i koniecznych działań oczyszczających podejmowanych we wszystkich organizacjach i organach administracji niektórzy ludzie pragną upiec prywatne pieczenie.** Nie udaje im się to jednak, jeśli ogół spokojnie bez emocji, ale i bez pobłażania, rozpatruje sprawy.

NASZA DROGA NA IX ZJAZD

Adam Ogorzałek

Oczyszczony pas startowy

Zaczynam pisać relację z miejskiej Konferencji w Nowym Sączu o świcie drugiego czerwca, tuż po zakończeniu obrad, a jednak dotrze ona do czytelników dopiero po dziesięciu dniach, ponieważ tak długi — i całkowice od nas niezależny — jest cykl produkcyjny „Dunajca". Wspominam o tym naszym technicznym utrapieniu — wykluczającym spełnianie funkcji informacyjnej — świadom, że wobec natłoku zdarzeń szczegóły zacierają się dziś po paru dniach i tylko te warto opisywać, które posiadają trwalsze znaczenie. Wszystkie tygodniki skazane są u nas jedynie na komentarz, na refleksję o wydarzeniach.

Co zatem z dwudziestogodzinnego sądeckiego maratonu partyjnego warto przenieść na papier?

1.

Myślę, że pozostanie w pamięci 194 delegatów samokrytyczne wystąpienie Jana Koszkula, który odchodząc z funkcji I sekretarza zburzył sielankowy obraz pracy instancji miejskiej. Wspomniał pasywność posierpniową, pozostawienie sekretarzy organizacji podstawowych bez informacji o sytuacji politycznej: — **„Zwoływane narady nie spełniały swej roli, ponieważ mówiliśmy tylko do wybrańców — a dziewięć tysięcy członków i kandydatów nie miało z nami styczności. Przekazywaliśmy oceny i zalecenia rozmijające się całkowicie z odczuciami członków partii".**

Krytycznie ocenił tow. Koszkul angażowanie się KM w obronę ludzi, którzy na to nie zasługiwali, co pogłębiało nieufność społeczeństwa do sądeckiej wersji odnowy.

Bardzo ostre słowa o przyczynach zaniedbania infrastruktury miejskiej: — *Tylko partykularyzmowi i „wizjonerstwu" architekta wojewódzkiego oraz Dyrekcji Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich (i kilku innym) należy przypisać fakt, że na skutek oporu, a czasem opieszałości, nie zrealizowano tak oczekiwanej hali sportowo-widowiskowej; że do dziś nie uzgodniono, gdzie i jakie źródła ciepła dla miasta należy zlokalizować; że projekt gigantycznej i kosztownej oczyszczalni ścieków dla Nowego i Starego Sącza odsunął jej realizację na nieokreślone lata; że opieszałość przy uzgadnianiu koncepcji i projektu wojewódzkiego centrum kultury spowodowała skreślenie tej inwestycji z planu.*

Nie zapewniono nam też właściwej mocy przerobowej w budownictwie mieszkaniowym i remontach, a poważne siły obu naszych kombinatów kierowano na obiekty sanatoryjne centralnych instytucji i bogatych zakładów w kraju.

Wśród atutów minionej kadencji tow. Koszkul wymienił poszerzenie — dzięki przychylności władz wojewódzkich — granic miasta (pozwalające na długoletni oddech urbanistyczny), pomyślne rozwiązywanie problemu wody pitnej oraz uporządkowanie układu komunikacyjnego. Ale szybko powrócił mówca do niedostatków: brakuje żłobków i przedszkoli, w przemyśle szwankuje kooperacja i zaopatrzenie, potrzebne są mieszkania dla nauczycieli i służby zdrowia *(w całym trzydziestoleciu wybudowano w Nowym Sączu tylko skrzydło szpitalne i jedną przychodnię na Barskim, natomiast na wielotysięcznym osiedlu Millenium tak potrzebnej przychodni nie wprowadzono jeszcze do planu.)*

Krótko wspomnę jeszcze co znamienitsze sformułowania ustępującego Sekretarza:

● od początku źle ustawiono się wobec „Solidarności" — przewlekanie rozstrzygnięć w sprawach personalnych prowadzonych przez WKKP oraz dręczenie się w tych sprawach z przedstawicielami „Solidarności" powszechnie odczytano jako chęć ukrycia nieprawidłowości i hamowania odnowy;

● by odzyskać pełne zaufanie należy oczyścić się z ludzi, którzy zawiedli, odrzucić złe metody postępowania, wprowadzić jawność wszystkich decyzji;

● odnowa to nie tylko zmiany personalne, lecz przede wszystkim zmiana mechanizmów działania, wprowadzenie leninowskich norm w życiu partii od POP po Komitet Centralny.

Na koniec Jan Koszkul stwierdził: **„na pracy KM zaważył mój niedoskonały sposób kierowania, a także niedocenianie aktywu partyjnego. W oparciu o własne doświadczenia mogę powiedzieć, że rotacja w partii jest nieodzowna dla uniknięcia rutyniarstwa i pasywności".**

Były oklaski, wiązanka kwiatów i ciepłe słowa pożegnania.

2.

Najwięcej emocji wzbudziły wybory, zwłaszcza kwestia, kto obejmie funkcję I sekretarza. Nie zgodzili się kandydować kolejno: Jan Warchołik, Zygmunt Wieczorek, Wiesław Oleksy, Marian Iskało, Zbigniew Haraf. Ten ostatni uległ jednak perswazjom i obok Andrzeja Cisonia, Mariana Ćwiertniaka, Mieczysława Frysia i Zdzisława Janowskiego stanął do konkurencji.

Kandydaci zostali przymuszeni do zaimprowizowania krótkiego programu swej przyszłej działalności. Nie wypadły te przemówienia najlepiej.

Pierwsza tura wyborów przyniosła rozstrzelenie głosów, do drugiej stanęli już tylko towarzysze Haraf i Janowski. Wynik — 105 do 87 na korzyść dotychczasowego sekretarza KM, absolwenta Akademii Ekonomicznej z dziesięcioletnią praktyką w aparacie partyjnym.

Bez specjalnych rozbieżności wybrano nowy Komitet Miejski, Komisję Kontroli Partyjnej i Komisję Rewizyjną. Ostrzejsza walka rozgorzała o 42 mandaty na Konferencję Wojewódzką. 108 głosów nie wystarczyło Józefowi Tejchmie, ministrowi kultury i sztuki, by zyskać prawo reprezentowania tutejszego środowiska twórców i działaczy kultury w dalszej kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Bardzo zabiegali o to towarzysze znający walory jedynego kandydata z Warszawy; namówili go, by stanął w szranki właśnie w Sączu i... przeliczyli się. Wyszło to nieciekawie.

Gdy emocje opadły, Konferencja odstąpiła od wcześniejszego postanowienia i nie wybrała ani Egzekutywy KM, ani sekretarzy resortowych — pozostawiając wolną rękę w tych sprawach plenum Komitetu Miejskiego.

Moja osobista refleksja: gdy spotyka się prawie dwustu przedstawicieli wielotysięcznej organizacji partyjnej, gdy przez lata nie działały naturalne mechanizmy selekcji — niezbędne jest wcześniejsze umożliwienie aktywowi poznania cech i zalet ludzi najzdolniejszych oraz takie przeprowadzenie konsultacji środowiskowych, by uniknąć gorączkowego rozglądania się po sali za właściwymi kandydatami. Tym razem zabrakło solidnej wymiany informacji i trzeba było zawierzyć rekomendacjom organizacji podstawowych. Sądzę, że to wystarczy, gdyż zapewniono niezbędną kontynuację doświadczeń czyli tak zwaną ciągłość władzy i równocześnie wyłoniono sporą grupę nowego aktywu, gwarantującą dopływ świeżej krwi. Ale mogło przecież stać się inaczej..

3.

Dyskusja nie była ani lepsza, ani gorsza niż gdzie indziej. A zatem — zważywszy mój sentyment do Nowego Sącza — muszę się przyznać, że mnie rozczarowała. Nie brakło oczywiście głosów ostrych. Raziły jednak pewną wtórnością: kilku dyskutantów powtórzyło niezwykle słuszne oceny przeszłości, ale przecież znane są one powszechnie. Część mówców poprzestała z kolei na wyliczaniu potrzeb swych środowisk zawodowych i zdemaskowała rażące niedostatki miasta. Równie dobrze można to powiedzieć na sesji rady narodowej... Natomiast głębszych refleksji o stanie partii, o jej pilnych powinnościach i zadaniach — było mniej. Uczestniczący w Konferencji I Sekretarz KW, Henryk Kostecki, ujął to wprost: — *Nie ma jeszcze zestrzelenia różnorodnych myśli we wspólny program.*

Spróbuję jednak wyłowić z notatek te myśli, które mogą nam być przydatne w przyszłości. Towarzysze **Barański, Kąkol, Lachowicz, Ludrowski, Majcher, Pałac, Rembak, Rola, Schiller, Tejchma, Tuleja** podjęli tematy — według mnie — najważniejsze. Nie występowali oczywiście w zgodnym chórze i niechaj mi wybaczą, że ich głosy kumuluję w całość. Ten skrót upraszcza bowiem indywidualne odrębności, ale pozwala z kolei oddać charakter, poziom i temperaturę naszej debaty.

● Nadzwyczajny Zjazd PZPR to wielka konieczność historyczna i zarazem wielkie ryzyko polityczne. Powinien on otworzyć drogę dźwigania się z kryzysu. Wcześniej należałoby doprowadzić do końca rozliczenia i wymierzyć sprawiedliwość. Jest to ważne ze względów moralnych, a także po to, by zdjąć brzemię podejrzeń z niewinnych. Jest to niezbędne, aby większość w partii odzyskała poczucie siły i wyszła z klimatu psychicznego, który rozbraja partię.

● **Tylko start z oczyszczonego pasa startowego i bez balastu daje szansę wysokiego lotu.** Partia musi być sumieniem narodu, który poczuje się zjednoczony, gdy obywatele będą właścicielami Polski. Ciężkie ciosy spadły na niewinnych, szeregowych członków partii z powodu błędów kierownictwa. Bolało nas, gdy Gierek krojąc bochen chleba na dożynkach, mówił o sprawiedliwym podziale.

● Partii potrzebny jest autorytet w społeczeństwie. Został on zachwiany. Odzyskamy go słuchając fachowców, rezygnując z dyktatu, uczciwie informując i przede wszystkim dobrze pracując, dając wzór. **Żeby pociągnąć za sobą społeczeństwo musimy wybrać do nowych władz działaczy o wysokim morale osobistym.**

● Nie wszystko już rozstrzygnęliśmy w dyskusjach. Dziś jeszcze nie da się przesądzić, dokąd ten ferment niesie. Może do wyższej formy ludowładztwa, a może ku awanturze? „Solidarność" stanowi wciąż niewiadomą. **Jedyną zatem SIŁĄ MOGĄCĄ WYPROWADZIĆ KRAJ Z KRYZYSU POZOSTAJE PARTIA.** Instancje straciły po Sierpniu odwagę, partia stała z boku, decyzje zapadały poza nimi. Dopiero dzięki odkniejiu się bazy partyjnej, dzięki jej zdecydowaniu — pokonując przeszkody zbliżamy się do Zjazdu **Minimum celu to uzyskanie konsolidacji na platformie pozwalającej wyjść z kryzysu.**

● Te statuty, regulaminy i ordynacje, o które się spieramy, świadczą o odnowie, zagradzają drogę wypaczeniom. Rotacja na stanowiskach kierowniczych staje się faktem. Rzecz w tym, żeby **władza zawsze była blisko codziennych trosk.** Z kolejki do sklepu i przychodni, z zatłoczonego autobusu lepiej widać rzeczywistość. Trzeba przychodzić do organizacji podstawowych, a nie tylko do aktywu.

● Jest czas ostrej walki ideologicznej. Skąd czerpać informację, skoro dostęp do materiałów źródłowych jest nikły? Trzeba zatem dla potrzeb partii drukować oryginały dokumentów — także wrogich — i podejmować otwartą polemikę. **Brakuje ścisłego określenia sił antysocjalistycznych.** Zaniedbania w pracy ideowo-wychowawczej sprzyjały plenieniu się karierowiczostwa. Ci, którzy uczyli nas z różnych trybun, zapomnieli, że wpierw muszą być wzorem skromności i uczciwości.

*

W trosce o jedność partii Konferencja zwróciła się do Biura Politycznego KC o pryncypialną ocenę dokumentów Katowickiego Forum Partyjnego, których rezonans społeczny rozbudził emocje dezintegrujące partię w chwili wymagającej niwelowania rozbieżności. Następnego dnia ocena taka została podana do wiadomości publicznej (brak miejsca nie pozwala mi omówić całej Uchwały).

4.

Jako delegat organizacji partyjnej przy redakcji „Dunajca" wykorzystałem trybunę Konferencji, by odpowiedzieć na wcześniejszą krytykę dotyczącą naszego tygodnika. Przytoczę tu część swej wypowiedzi, by znali ją także towarzysze spoza Nowego Sącza, zabierający głos w tej kwestii.

Otóż uważam, że w ocenie profilu „Dunajca" zderzają się rozbieżne oczekiwania czytelników i słabości młodego zespołu szukającego dopiero własnej drogi. Decydujący jednak wpływ na tę opinię ma wybór, jakiego dokonałem jesienią ubiegłego roku, przyjmując jako ważne zadanie tonowanie napięć i emocji. Życiowe doświadczenie polityczne podyktowało mi orientację centrową, odcinanie się od skrajności i solidarność z kierownictwem partii, nawet wtedy, gdy osobiście nie zgadzałem się z konkretnymi decyzjami. Tak było np. w listopadzie, kiedy Plenum KW odrzuciło mój wniosek o natychmiastowe rozpatrzenie zarzutów personalnych wobec kadr kierowniczych.

Czy powinienem wtedy przystąpić do walki z instancją? Czy redaktor naczelny partyjnego pisma ma prawo do takiej decyzji? Czy dziennikarz może stawiać się ponad partią?

Mówiąc wprost: prasa jest taka, jak partia. **Gdy partia przysypia w nieodwadze, więdną gazety. Gdy ożywia się, i one są ciekawsze.** Idzie o to, by partia wyłoniła takie instancje, które będą działać w zgodzie z szeregowymi członkami. Wtedy dopiero dziennikarz przestanie pracować między młotem i kowadłem.

Towarzysz Koszkul powiedział, że posiedzenia Egzekutywy były nijakie. Więc jakie miały być nasze teksty o tych posiedzeniach? Powiedział dziś wiele śmiałych rzeczy. Gdyby to zrobił kilka miesięcy temu, mielibyśmy szlagier czytelniczy!

Przeżywam czwartą próbę odrodzenia socjalizmu i nie zdecyduję się w taki czas na robienie gazety wojującej z instancjami partyjnymi. Startowaliśmy w czasie rozchwiania poglądów. Ludzie różnili się w ocenie wydarzeń na ratuszu, w ocenie wolnych sobót, Bydgoszczy... Wybraliśmy solidarność z kursem, w który nadal wierzymy, który nie ma alternatywy.

Nie zamierzam służyć żadnym grupom nacisku, ani pionowym, ani poziomym, ani skośnym. Robię po prostu partyjną gazetę w mieście ubogim w kadry dziennikarskie, gazetę na miarę naszych umiejętności, potrzebującą i krytyki, i cierpliwości, i wsparcia. Najlepiej, jeśli wyrazi się ono dobrymi tekstami nadsyłanymi na nasz adres.

I oczywiście marzę o powrocie do publicystyki, gdy tylko znajdzie się ktoś kto zechce i potrafi poprowadzić nasz tygodnik lepiej.

*

Konferencja uchwaliła wniosek, by nowy Komitet Wojewódzki dwa razy w roku dokonywał oceny „Dunajca". Ja z kolei dołożę starań, by powstała kompetentna Rada Redakcyjna korygująca działalność tygodnika, powiedzmy — raz na dwa miesiące. I pozostanę przy poglądzie, że najlepsza jest władza, która nie przeszkadza pracować i ma zaufanie do swoich dziennikarzy.

Z CZYM PRZYCHODZIMY

GORLICE

Ponad szesnaście godzin trwała konferencja sprawozdawczo-wyborcza miejskiej organizacji partyjnej w Gorlicach. Po sprawozdaniu ustępującego sekretarza Komitetu Miejskiego, Stanisława Grybosia, po „targach regulaminowych" rozpoczęła się dyskusja. Trzeba przyznać, że pierwsze głosy były bezbarwne i nużące, aż do momentu, gdy do mikrofonu podszedł **Jan Firak** (PKP Zagórzany): — *Towarzysze, czuję się jak na dawnej konferencji samorządu robotniczego. Same ogólniki i sprawozdania. Więcej konkretów. Jeżeli taki będzie IX Zjazd, to boję się o naszą partię...*

Poskutkowało. Oto fragmenty z najciekawszych wystąpień:

Janusz Tomalski: — *Gorlice stały się kulturalną pustynią. Zlikwidowano biblioteki w zakładach pracy, zaprzestał działalności chór nauczycielski i zespół artystyczny w „Foreście". Upadły kulturalne inicjatywy w szkołach. Wydajemy tysiące złotych na fety i galówki, a szkoła muzyczna nie może doprosić się o fortepian. Doprawdy, śmieszny jest fragment projektu uchwały, który mówi o „konieczności pomnożenia dorobku kulturalnego". Jakież to puste i ogólnikowe, towarzysze...*

Jerzy Staniszewski: — Zbyt dużo, także na dzisiejszej konferencji szermuje się sformułowaniem o anarchii. Kto jest anarchistą? Robotnik, który protestuje przeciwko biurokracji i niesprawiedliwości? Gdzie są te siły antysocjalistyczne? **Moim zdaniem tworzą je ci, którzy wewnątrz partii budują opozycję wobec socjalistycznej odnowy i tłamszą krytykę. Bronią swych pozycji, wpływów, stanowisk i władzy. Zdają sobie sprawę, że ostać się mogą tylko w partii klaszczącej.** Znam takich w Gorlicach. Widzę niegospodarność w Fabryce Maszyn, marnostrawstwo żywności, surowców, rośnie „absencja chorobowa" kadry kierowniczej. Nie pracują, a biorą pieniądze. Towarzysz Gryboś mówi — fakty. My, robotnicy mamy fakty, ale nie wiemy, komu je dać. Poczekamy aż odnowa ogarnie wszystkie stanowiska, od ministra do sołtysa (...) W ostatnich latach dziesiątki orderów i honorowych tytułów przyznawano ludziom, którzy potem dopuścili się pospolitych przestępstw oraz sprzeniewierzyli się interesom klasy robotniczej. Boli to wszystkich, zarówno tych, którzy mają takie same odznaczenia, jak i tych, którzy zostali pominięci. Tak było, że na wyróżnienia najbardziej zasługiwali potakiwacze i klakierzy, którzy nigdy nie sprzeciwiali się zwierzchnikom. Od trzydziestu lat zawsze mówiłem w partii głośno o fikcyjności czynów partyjnych, o deptaniu godności robotniczej, o sloganach w cukierkowatych referatach. Mówicie o autorytecie i wiarygodności. Obawiam się, że prędko ich nie odzyskamy. Towarzysze, władze partyjne muszą wiele się nauczyć od robotników. A jak nie zechcą lub nie potrafią, zrobimy to sami, nie damy się. Wy zaś — referaty zachowajcie dla siebie.

Marian Kuczek: — *Odnowa w oświacie jest częściowa. Resort nadal nie przedstawił realnej koncepcji szkolnictwa. Ale nie chcę mówić o sprawach wielkich. Tutaj, na miejscu, jest jeszcze wiele do zrobienia, wiele „woli" do wybudowania. Tymi wiłami dla nas, pedagogów, są żłobki i przedszkola... W osiedlu przy ulicy Krakowskiej do przedszkola nie przyjęto 109 dzieci. Proponuję więc restaurację „Krakowska" zaadaptować dla potrzeb dzieci, by nie rozbrzmiewała ona pijackim, lecz dziecięcym śpiewem. Czy Ośrodek Postępu Rolniczego nie mógłby przenieść się do pięknego obiektu w Siarach. W dotychczasowym budynku znalazłby się internat, aby kilkadziesiąt dziewcząt i chłopców nie wstawało o czwartej rano do szkoły.*

Jan Brymer: — Nie posądźcie mnie o megalomanię, ale uważam, że najważniejszym czynnikiem odnowy jest młodzież. Młodzi ludzie potrafili nazwać to, co inni dopiero wyczuwali. Mieliśmy szczególne powody do protestu. Brak mieszkań, trudności w znalezieniu pracy w swoim zawodzie, gehenna startu małżeńskiego i rodzinnego. Obiecywano nam drugą Polskę, ale niewiele zrobiono. Nic dziwnego, że młodzież straciła zaufanie do partii. Partia odzyska je wtedy, gdy wespół z organizacjami młodzieżowymi walczyć będzie o interesy młodych.

— Każda organizacja powinna śledzić losy swoich skompromitowanych członków i za punkt honoru powinna uważać, żeby nie dopuścić do ich ponownego wyboru — stwierdziła Irena Biela z Fabryki Maszyn Górniczych i Wiertniczych.

Ta myśl i to przesłanie były w dalszych obradach wielokrotnie podnoszone. Mówił o tym między innymi Eugeniusz Wiklowski, który ponadto zażądał, aby IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR był transmitowany na bieżąco i w całości przez telewizję.

Gorlicki oddział PKS reprezentował Michał Cetnarowicz: — *„Głos Glinika" poinformował, że w Gorlicach nie ma afer i nadużyć. To samo słyszeliśmy z ust władz partyjnych naszego miasta. I co? Trzeba było dopiero przyjazdu inspektorów NIK-u, którzy jak Aniołki Charliego, wykryli poważne przestępstwa.*

Prowadzenie obrad — szczególnie wobec przemęczonej a jednocześnie nadwrażliwej sali — jest bardzo trudne. Ogromną rolę odgrywa tutaj przewodniczący. Był nim w drugiej części konferencji **Władysław Michalus**, robotnik, partyzant i dyrektor, w partii od trzydziestu lat. Kilka razy wyprowadzał konferencję z sytuacji krytycznych, czy to sugestywną argumentacją, czy też — jakże potrzebnym późną nocą — dowcipem (np. apel *„towarzysze, władza leży na ulicy"* w momencie, gdy kolejne zgłaszane osoby odmawiały kandydowania na I sekretarza). Warto jednak odnotować pewną refleksję Władysława Michalusa: — **To, co złe, to w partii powstało. Paraliż narodu jest paraliżem partii. I właśnie od partii zależy przyszłość naszej ojczyzny. Uzdrowienie partii to szansa i warunek wyjścia z kryzysu. Dalsza choroba wpędzi nas w przepaść. Skończyć musimy z podziałem na doły i górę, ubliża to i uwłacza leninowskim zasadom robotniczej partii...**

Nader często powracał w dyskusji temat praworządności, dyscypliny społecznej, bezpieczeństwa obywateli i pracy milicji. Z polemiką wystąpił komendant wojewódzki MO, **Jerzy Grodecki:** — *Wzajemny stosunek społeczeństwa i milicji charakteryzuje się podejrzliwością, chytrością bokserów walczących na ringu. To prawda, nie można pominąć tuszowania w poprzednich latach faktów łamania prawa i nadużywania władzy przez funkcjonariuszy MO. Rozumiem społeczną ograniczoność zaufania do organów ścigania i nie mam pretensji do nikogo, kto wskazuje na nieprawidłowości w naszej pracy, systemie przywilejów, który bezpodstawnie obrósł w legendę. Przyznaję, że niesłuszne jest różnicowanie zasiłków rodzinnych, uważam też, że nauczyciel powinien zarabiać więcej niż milicjant.*

— Ale — ciągnął dalej mówca — wiele oskarżeń i pomówień jest wyssane z palca. Za mało ze sobą rozmawiamy, towarzysze. Zjawię się na każde spotkanie, na którym sprawy dotyczące MO mogłibyśmy wyjaśnić. **Nie możemy jednak dopuścić do ubezwłasnowolnienia milicji. Tłum nie może zastępować prokuratora i sądu. Nie można bowiem walczyć o praworządność — naruszając ją.** Resort spraw wewnętrznych nie jest trzecią siłą. Nie mamy żadnych innych planów, jak służyć społeczeństwu i socjalistycznej ojczyźnie.

— *Społeczeństwo twierdzi, że karzemy maluczkich, a grube ryby są bezkarne* — dopowiedział komendant MO w Gorlicach, **Tadeusz Domagała.** — *Obecne reakcje społeczne są więc całkowicie zrozumiałe, gdyż w przeszłości, wielu ludzi, którzy stanowili prawo — nie podlegało im. Rosło sobiepaństwo i arogancja „nietykalnych". Byliśmy bezsilni i widzieliśmy zło. Dobór kadry też nie był w pełni prawidłowy. I tak, znajdując się między młotem a kowadłem zostaliśmy przeciwstawieni społeczeństwu, któremu mamy służyć.*

Kolejne głosy. **Stanisław Belczyk**, mistrz z „Glinika" — Chyli się Polska w trudne czasy — napisał Czesław Miłosz. I rzeczywiście. Rośnie plaga alkoholizmu, przepełnione są zakłady psychiatryczne, spada wydajność pracy. Wszystko to prowadzi do nieobliczalnych strat moralnych i ekonomicznych. Towarzysze, zboże i ziemniaki dla monopolu spirytusowego to sabotaż gospodarczy. A Gorlice — to jedna wielka knajpa...

Sprowokowany do wyjaśnień naczelnik miasta — **Henryk Basista** powiedział: — Ograniczyliśmy o jedną trzecią ilość stoisk prowadzących sprzedaż alkoholu. Pełny asortyment wódek znajduje się jedynie w czterech sklepach. Bar „Na Zawodziu" i restauracja „Podhale" zamienione zostały w jadłodajnie. 13, 14, 15 każdego miesiąca ustanowiliśmy dniami bezalkoholowymi...

Jako ostatni głos zabrał sekretarz KW — **Józef Brożek:** — Czy w warunkach socjalistycznych stosunków produkcji możliwe jest współdziałanie PZPR i „Solidarności"? Bezsprzecznie tak. Czy powinniśmy wzajemnie się ścigać i wyprzedzać? Uważam, że nie. Roboty w tym kraju nie brakuje i starczy dla partii i związków zawodowych. Musi istnieć rozsądny podział ról. Partia powinna przeobrażać warunki zewnętrzne wokół produkcji, domeną związków zawodowych winien być sprawiedliwy podział dóbr materialnych.

Godzina 0.45. Konferencja przyjmuje uchwałę, w której czytamy między innymi: — *należy stworzyć uczciwym i wartościowym członkom partii, którzy złożyli legitymacje partyjne — szansę powrotu w szeregi organizacji (...) ostatecznie zakończyć nadal spotykaną praktykę przenoszenia osób skompromitowanych na inne, równorzędne stanowiska (...) w obecnym okresie szczególnej wagi nabiera pełny i niezakłócony przepływ informacji w partii, dlatego należy maksymalnie wykorzystać możliwości terenowych środków masowego przekazu.*

Nowowybrany I sekretarz Komitetu Miejskiego, **Jerzy Majorek** powiedział o sobie: — Mam dwadzieścia osiem lat, jestem specjalistą od maszyn górniczych i wiertniczych, absolwentem AGH. Wiem, że zaufanie, którym mnie obdarzono jest jak niewypisany czek kredytowy. Postaram się wypełnić go uczciwą pracą, której podstawową zasadą chciałbym uczynić nieustanny kontakt z zakładami i oddziałowymi organizacjami partyjnymi.

Po wspólnym odśpiewaniu Międzynarodówki, na pożegnanie — Jerzy Majorek usłyszał od sekretarza Brożka: — *Gratuluję nowym władzom, ale również współczuję. Jest mnóstwo roboty. Ale jest i nadzieja.*

JERZY LEŚNIAK

W Gródku sprawnie

Rano lało. Nie przeszkodziło to jednak delegatom na Gminną Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą: frekwencja była osiemdziesięcioprocentowa, na sali obrad w położonym nad jeziorem ośrodku wczasowym „Celulozy" z Niedomic nie zauważyłem wolnych miejsc. Przebieg konferencji także odpowiadał stanowi początkowemu: **Władysław Fyda** prowadził ją pewną ręką i bez zacięć czasowych. Zarówno powierzenie mu roli przewodniczącego, jak wszystkie pozostałe propozycje, decyzje i uchwały przyjmowano jednogłośnie. Zróżnicowanie zdań wśród 53 delegatów z 14 POP gminy w Gródku nad Dunajcem nastąpiło, oczywiście, dopiero w chwili wyborów. Może na tę sprawność wpłynęła nieco obecność za stołem prezydialnym **Jerzego Mardyły**, przewodniczącego WKKP? Bądź co bądź pod tak surowym okiem...

Partia liczy obecnie w gminie 204 członków; od lata ubiegłego roku ubyło trzydziestu, przy czym, spadek ten dotyczy głównie skreśleń za brak aktywności. No cóż, skoro niektórzy towarzysze uzależniali dalszą przynależność do organizacji od przyśpieszenia terminu uzyskania ciągnika, jak wspomniał w sprawozdaniu egzekutywy I sekretarz **Tadeusz Franczak**, to lepiej, że ich już nie ma. Pozostali kierują się konsekwencją: tylko w dwóch organizacjach podstawowych powołano nowych I sekretarzy, a w czasie dyskusji nie ujawniły się spory wewnątrzpartyjne. Mówiono o sprawach gospodarczych, bytowych, o organizacji życia społecznego. Rzeczowo, często natomiast jednostronnie: specjalista od turystyki wyłącznie o perspektywach jej rozwoju bez uwzględniania dzisiejszej sytuacji ekonomicznej kraju; energetycy z elektrowni rożnowskiej głównie o konieczności budowy zapór, ale nic o argumentach ochrony środowiska; nauczycielka, towarzyszka **Pławiak**, o oświacie i mieszkaniach dla pracowników szkolnictwa (cenne uwagi), ale także o powszechnym złodziejstwie w tonie „niech się znajdzie ktoś, kto z tym będzie walczył — ja nie umiem ludzi krzywdzić". Całość spraw ogarnął w swoim wystąpieniu tylko naczelnik **Józef Kołbon**; ciągle mówili też o utrapieniach wsi rolnicy — **Jan Łagosz, Ignacy Gorowski, Władysław Małek.**

W czasie wyborów dziewiętnastoosobowego plenum, dwóch delegatów na konferencję wojewódzką i pierwszego sekretarza rozpogodziło się. Tadeusz Franczak zyskał jednoznaczne votum zaufania: 46 na 48 ważnych głosów. W wyborach delegatów — kandydowało 5 osób — podział był wyraźniejszy: Tadeusz Franczak 42 głosy na 53 możliwe, Władysław Fyda 23, trzej pozostali po kilkanaście. Obowiązywała większość absolutna, ale jakoś się nie połapano, że wybór drugiego kandydata należałoby powtórzyć; zaskoczony nieco przewodniczący WKKP nie ingerował.

Założony harmonogram zachwiał się dopiero na ostatku: wyraźne zainteresowanie sali skłoniło Jerzego Mardyłę do przedłużenia swojego wystąpienia na temat sytuacji w partii do 50 minut i w ten sposób obiad wypadł dopiero o godzinę później niż planowano, czyli o 16.30. Towarzysz Mardyła powiedział między innymi: *„Zastanawiacie się, gdzie są te siły antysocjalistyczne? Wszędzie! W każdym z nas po kawałku, bo każdy z nas ma wątpliwości. Nasz ustrój jest systematycznie demontowany. Największe niebezpieczeństwo dla partii tkwi w środku partii. Partia, która wybiera struktury poziome, jest partią socjaldemokratyczną. Partia, która przyjmuje struktury pionowe, jest jak soczewka, która wszystkie promienie słońca skupia w jednym miejscu i przepala; łamie jednostki, ale zachowuje trwałość. Już w Piśmie Świętym jest o tym, że Bogu mili są pokorni. Może jestem staroświecki, ale tak to przecież brzmi."*

O czwartej znów puścił się rzęsisty deszcz. Chyba będzie tego lata urodzaj.

ADAM GARBICZ

DOKĄD ZMIERZAMY

GORZKA PRAWDA

Towarzysz **Jerzy Skrzypski** sekretarzował w Krynicy od czterech miesięcy zaledwie, ale zdążył zdobyć zaufanie, skoro w tajnych wyborach otrzyma dziś największą ilość głosów. Narazie jesteśmy jednak na początku Konferencji, którą przygotowano pod każdym względem nowatorsko: czuje się kolektywność pracy, krytycyzm przemyśleń poszczególnych zespołów i ambicję stworzenia syntezy z tych wszystkich głosów, które padły w ostatnich tygodniach i które w najbliższych godzinach wzbogacą zarówno ocenę przeszłości, jak i program działania na najbliższą przyszłość.

Mówi się tutaj nie tylko o swoich lokalnych problemach, lecz także o sprawach całej partii i państwa. Na uwagę zasługuje śmiały ton i celność wielu sformułowań. Z konieczności prezentuję tylko małe fragmenty dorobku myślowego krynickich towarzyszy. Stwierdzają oni, że dotychczasową dyskusję w partii zdominował nurt r o z l i c z e n i o w y. Był on niezbędny i jako zabieg oczyszczający winien trwać zawsze, aby uchronić nas od nowych wynaczeń. *„Jednakże długotrwałe samobiczowanie jest niepokojące, partia nie może zajmować się wyłącznie swoimi sprawami wewnętrznymi, musi włączyć się w rozwiązywanie najpilniejszych problemów i w proces demokratyzacji życia społecznego. Bez tego nie będzie miała prawa twierdzić, że stoi na czele sił odnowy".*

W referacie sprawozdawczo-programowym ujawniono, że organizacje podstawowe najwytrwalej opieszałą realizację postulatów zgłoszonych przez załogi po Sierpniu. Krytycznie mówiono o zaopatrzeniu i sprawności handlu, o budownictwie mieszkaniowym i funkcjonowaniu komunikacji, o niedostatkach bazy służby zdrowia, oświaty i kultury. Projekt nowego statutu i założeń programowych ocenia się na ogół pozytywnie, choć brakuje w nich np. analizy przyczyn pogłębiania się kryzysu po Sierpniu *(„które bez wątpienia leżą w działalności władz centralnych")*. Pominięto również sprawę korekt w podziale administracyjnym kraju *(„powstawiano w naszym środowisku oddzielenie gminy od miasta")*, i nie uwzględniono rangi kompleksowej ochrony i zagospodarowania środowiska naturalnego oraz nowych rozwiązań organizacyjnych dotyczących lecznictwa uzdrowiskowego, wczasów i turystyki *(„postulowaliśmy integrację bazy uzdrowiskowej w zakresie lecznictwa, co umożliwi elastyczniejsze wykorzystanie fachowej kadry oraz aparatury zabiegowej i diagnostycznej, a idzie o pełną integrację sanatoriów w rękach jednego gospodarza, a domów wczasowych w rękach drugiego. Kiedy w tych sprawach zapadną ważące decyzje?")*

Krytykowano system przydziału skierowań do sanatoriów, zdominowanie Krynicy przez ośrodki wczasowe i niepełne ich wykorzystanie, minimalny udział właścicieli sanatoriów i domów branżowych w rozbudowie infrastruktury miasta.

Bezpartyjni uważnie obserwują nasze poczynania, surowo oceniają postawę kadry kierowniczej, kontrolują zgodność słów i czynów *(„W Krynicy, gdzie wszyscy o wszystkich prawie wszystko wiedzą — kontrola i ocena są szczególnie dokładne. Uczciwość, skromność, wysokie kwalifikacje zawodowe i moralne, pracowitość, prawdomówność — to cechy niezbędne dla uzyskania autorytetu osobistego, który buduje autorytet partii... szczególnie aktywista, który o swój autorytet nie dba, działa na szkodę partii i musi być partyjnie rozliczony")*.

Nie żałowano mocnych słów w ocenie pracy ideowo-wychowawczej: *„w całej partii — a Krynica nie była wyjątkowa — nastąpił regres w tej działalności. Zanik aktywności ideologicznej, deformacja demokratyzmu wewnątrzpartyjnego, wątpliwa moralność części kadry kierowniczej — to główne źródła załamania się ideowego przewodnictwa partii w narodzie. Wielu przywódców zapomniało o elementarnych wartościach idei socjalizmu. Nie można być przewodnikiem, jeśli się zapomniało, jaki jest cel. Nie można realizować akceptowanych przez społeczeństwo ideałów, na co dzień im zaprzeczając".*

Gorzkiej prawdy, ciemnego obrazu nie rozjaśniły przykłady ideowych towarzyszy *(„Partia została odzwyczajona od walki politycznej, utracono ideologiczną tożsamość i siłę jej szeregów")*.

W Krynicy powiedziano wprost, że potrzebne są nowe impulsy, rozwinięcie marksizmu-leninizmu, stosowanie jego założeń do analiz współczesności, wykorzystanie dorobku międzynarodowego ruchu robotniczego, zmiany w systemie szkolenia i informacji, odrzucenie prymitywnej propagandy wizualnej i schematyzmu w obchodach świąt państwowych i rocznic. Kierowanie organizacjami społecznymi, młodzieżowymi, związkowymi wymaga gruntownej weryfikacji w kierunku inspirowania ideowo-politycznego oraz partnerstwa *(„dopiero wtedy będziemy mogli powiedzieć, że partia jest ideowym przywódcą społeczeństwa")*.

Spośród kilku opracowań przedstawionych na Konferencji przez robocze zespoły zwraca uwagę inicjatywa dotycząca tematów wewnątrzpartyjnych postulująca m. in. zaostrzenie kryteriów przyjęć do partii, sprecyzowanie w statucie uprawnień kontrolno-opiniujących podstawowych organizacji partyjnych w zakładach pracy; składanie sprawozdań w macierzystej POP przez towarzyszy wybranych na funkcje partyjne i pracujących w aparacie partyjnym; obowiązkowe składanie deklaracji majątkowych przez osoby na kierowniczych stanowiskach w partii i państwie (przed objęciem funkcji i po upływie kadencji), zreformowanie aparatu partyjnego w kierunku skoncentrowania jego działalności w trzech pionach: organizacyjnym, ideowo-wychowawczym oraz informacji i analiz społeczno-ekonomicznych; przekazanie podstawowym ogniwom partii, odpowiedzialności za dobór kadr kierowniczych w zakładzie pracy (w konsultacji ze związkami zawodowymi i organizacjami społecznymi); zaniechanie praktyk łączenia funkcji partyjnych i administracyjnych.

Zespół zażądał od Zjednoczenia Uzdrowisk Polskich udokumentowania zarzutów wobec tow. Alfreda Potoczka, które uzasadniałyby odwołanie go z funkcji dyrektora.

Dyskusja na Konferencji nie została zdominowana przez swary personalne prawdopodobnie dlatego, że I sekretarz, **Jerzy Skrzypski**, już na wstępie powiedział: — **Na fali społecznego niezadowolenia i rozliczeń wypłynęły też osobiste animozje, pretensje, zadawnione urazy. Są to zjawiska głęboko ludzkie i zrozumiałe. Ale czy teraz — gdy chodzi o rzeczy naprawdę wielkie — nie ma pilniejszych spraw od załatwiania porachunków? Czy mamy dawać posłuch tylko temu, co usłyszeć chcemy?**

O to samo apelowała **Alfreda Wójcik**, mówiąc, że *niecierpliwym warto przypomnieć stare porzekadło, które głosi, iż pośpiech jest wskazany jedynie przy łapaniu pcheł. Musimy odłożyć w tej chwili personalne urazy i zająć się sprawą najważniejszą: jak przezwyciężyć kryzys zaufania do partii?*

Poszczególni dyskutanci różnie widzą drogę ku odbudowie zaufania. **Władysław Wysoczański** radzi zająć się ogromnymi zaniedbaniami w bazie lecznictwa i oświaty. Szkoły są przeciążone, brakuje mieszkań dla nauczycieli i przedszkoli, żłobek pracuje w prymitywnych warunkach. Krynica nie ma świetlic ogólnodostępnych, podobna sytuacja jest w gminie. Może trzeba nasilić akcję rewindykacji obiektów niewłaściwie wykorzystanych?

Katastrofalna sytuacja mieszkaniowa pogłębia trudności kadrowe służby zdrowia — twierdzi **Leszek Jabłoński**. — Konieczne są remonty przychodni i hotelu dla pielęgniarek, nasilenie opieki nad ludźmi starymi wymagającymi specjalnej troski. Administracja nie wykazuje dostatecznego zainteresowania tymi kwestiami.

O niedostatkach w rozwoju urbanistycznym, o ogromnych zaniedbaniach komunalnych Krynicy mówią **Stanisław Kafel, Józef Małobłocki, Marian Wójcik**. *Czy Krynica jest jeszcze uzdrowiskiem? O gazyfikację bijemy się od lat, o kompleksowe rozwiązania komunikacyjne, o wodę pitną, oczyszczalnie ścieków — też walczymy od dawna.*

Zdzisław Dryglas z gorzyczą wspomina karykaturalne wypaczenia ideologii, alienację władzy i nie wykorzystywanie doświadczeń historycznych. **Tadeusz Wiater** przedstawia sytuację instytucji służebnych wobec ruchu turystycznego. **Zbigniew Bochenek** i **Kazimierz Mróz** upominają się o większe zrozumienie dla potrzeb ludzi, którzy przeszli na emerytury i renty. Tow. Bochenek proponuje także powołanie ogólnokrajowej gry liczbowej, z której dochody szłyby na cele rozwoju rolnictwa.

Przemawiają następni delegaci. **Artur Bańkowski** o ślimaczącym się remoncie lodowiska i niedostatecznej ochronie rolników z Mochnaczki przed szkodami dzikich. **Eugeniusz Cygan** o pilnej potrzebie rozwiązania kłopotów spółdzielni mleczarskiej. Sprawy służby zdrowia wracają w wystąpieniach **Teresy Karczowskiej** i **Stanisława Palucha. Andrzej Pasaj** upomina się o energiczniejsze wspieranie sektora prywatnego w usługach.

— *Konieczny jest taki program, który porwie do działania członków partii. Zjazd powinien położyć kres niepokojom społecznym. Przyczyną obecnej katastrofy jest zaniedbanie idei leninowskich* **(Wanda Tokarczyk)**.

— *Gdybyśmy po VIII Zjeździe zrobili to, co obecnie „Solidarność", sytuacja w kraju byłaby inna. Warunkiem właściwej atmosfery w pracy jest postawienie na kadry cieszące się zaufaniem załóg. Niestety, broni się ludzi, którzy na to nie zasługują.* **(Mieczysław Sekuła)**.

— *Szansą procesu normalizacji jest sprawna administracja. Trzeba rozszerzyć jej kompetencje i pomóc w obecnych trudnościach kadrowych i lokalowych* **(Wilhelm Daniel)**.

Powraca temat kluczowy dla Krynicy: lecznictwo uzdrowiskowe. **Czesław Petecki** mówi o granicach rozsądku przy inwestowaniu, o niebezpieczeństwie rychłej degradacji uzdrowiska. Może trzeba połączyć Krynicę z Wysową w jeden kompleks, tworzący nowe tereny lecznicze?

Naczelnik, **Władysław Sikorski**, informuje, że zaledwie 15 instytucji mających w Krynicy swoje sanatoria i domy wczasowe zgłosiło gotowość partycypowania w kosztach rozwiązania nabrzmiałych tutaj problemów komunalnych. Większość odpowiedziała, że nie ma możliwości lub podstaw prawnych... Wśród pilnych srpaw, którymi zajmuje się administracja wymienia lokalizację bazy transportu w Czarnym Potoku, budowę mleczarni w Krynicy Dolnej i — od roku 1983 — biologicznej oczyszczalni ścieków. W Parku Zdrojowym odnowi się, m. in. ścieżki zdrowia. Prywatne usługi będą popierane jako ważne uzupełnienie sektora państwowego.

Andrzej Piasek ubolewa, że wielokrotne przedstawianie planów rozwoju Krynicy nie przyniosło dotąd żadnych rezultatów, zaś **Jan Golba**, na przykładzie decyzji o oddawaniu kartek na cukier przez wczasowiczów (pół kilograma na potrzeby żywienia zbiorowego, pół kilograma zabierane z powrotem przez przyjezdnych!) pokazuje niewesołe perspektywy tegorocznego lata.

Mieczysław Kopacki poprosił o wyjaśnienie konkretnych przypadków łamania prawa w niedawnej przeszłości, czym wywołał do głosu kierownika komisariatu MO, **Aleksandra Olecha**, który nie tylko przedstawił sprawę Dylonga, interesującą przedmówcę, ale i ogólny stan bezpieczeństwa oraz porządku publicznego w Krynicy *(„można tu jeszcze spać spokojnie, ale niepokoi alkoholizm, pasożytnictwo społeczne i kłopoty z młodzieżą niedostosowaną do życia zbiorowego")*

O gospodarce leśnej i łowiectwie mówił **Antoni Duniczyk**, natomiast **Zofia Szewczyk** postulowała wyjście naprzeciw młodym, którzy chcą wrócić na wieś. W tym celu trzeba im umożliwić i ułatwić budowanie się na wsi, bo przecież rolnik nie może się starać o mieszkanie spółdzielcze. Opowiedziała się również za zlokalizowaniem urzędu gminy w Tyliczu, żeby rolnicy nie musieli w swoich sprawach jechać do Krynicy oraz sygnalizowała nadal występujący brak maszyn i podstawowych narzędzi rolniczych.

Jako 29 dyskutant wystąpił przewodniczący WKKP, **Jerzy Mardyła**. Przedstawił zasady funkcjonowania orzecznictwa partyjnego i działań profilaktycznych. Część wystąpienia poświęcił tragicznej sytuacji gospodarczej kraju, zwracając uwagę na rozwarcie się nożyc między podażą towarów na rynku a wzrostem płac, które pod koniec roku może sięgnąć niebezpiecznych już granic. W osobistej refleksji stwierdził, że nie czuje się odpowiedzialny za świństwa i złodziejstwa w regionie. *„Natomiast jestem odpowiedzialny za to, czego nie zrobiliśmy, a zrobili za nas inni. Oskarża się mnie bezpodstawnie za hamowanie procesu odnowy, za wydarzenia na sądeckim ratuszu i wreszcie za to, że nie udostępniłem spraw badanych przez partyjną kontrolę osobom nieupoważnionym".*

*

Dodać wypada, że spośród 126 delegatów uczestniczyło w Konferencji — 117, że nowymi sekretarzami — poza Jerzym Skrzypskim — zostali — **Zdzisław Dryglas, Jan Chrapkowski** i **Jan Wieczorek**.

Krynicka organizację partyjną liczącą w tej chwili 1415 członków i 143 kandydatów reprezentuje na Konferencji Wojewódzkiej dziesięciu delegatów.

BEATA DEMBOWSKA

Z CZYM PRZYCHODZIMY

NOWY TARG

W trakcie obrad konferencji sprawozdawczo-wyborczej nowotarskiej organizacji partyjnej wiele miejsca poświęcono tematowi ponownego przyłączenia Nowego Targu do województwa krakowskiego. 116 delegatów reprezentujących organizację liczącą ponad 2000 członków sprawę tę postawiło na pierwszym planie już na początku obrad. Najważniejszym argumentem za zmianą granic administracyjnych były przykłady zaniedbania gospodarczego Nowego Targu w zakresie budownictwa, komunikacji i ochrony zdrowia. Powoływano się przy tym na kulturalne, naukowe i gospodarcze powiązania obu miast. Mówiono nawet o „tradycyjnym antagonizmie" między Góralami, a Lachami. Słowem — tylko przejście pod Kraków może korzystnie wpłynąć na dalszy rozwój Nowego Targu — twierdzili dyskutanci. Szkoda jednak, że nie dostrzegli pewnego „drobiazgu": oto reforma administracyjna zbiegła się z początkiem kryzysu gospodarczego w Polsce, a odpowiedzialnością za pogorszenie się sytuacji w poszczególnych regionach obciążono władze nowych województw. Sądeckiego także.

Mniej emocjonalnie podszedł do zagadnienia **Wojciech Wieczorek** mówiąc: — *Gdy patrzę na naszą organizację, nasuwa mi się jeden postulat: przestańmy wreszcie być tymi z Nowego Sącza, Nowego Targu i Zakopanego, tymi z kombinatu i tymi z miasta, z gór i z nizin. Poprzednio dyskutowaliśmy 4 godziny, czy towarzysze z kombinatu mogą wybrać delegatów na konferencję wojewódzką. Jeżeli jest istotnie taka potrzeba, żeby Ziemia Nowotarska połączyła się z województwem krakowskim, trzeba opracować raport, w którym rozważy się, jakie racje ekonomiczne, społeczne i polityczne przemawiają za tym. Dość już mieliśmy decyzji podejmowanych z pominięciem rachunku ekonomicznego.*

Jak bumerang powracała sprawa przekazania części budynku Komitetu Miejskiego na cele służby zdrowia. **Stanisław Bala** stwierdził: — *Dużo ostatnio mówimy o praworządności, ale czy oddanie tego budynku pod presją „Solidarności" było zgodne z prawem? Tłumaczy się to wyższymi racjami, koniecznością utrzymania za wszelką cenę spokoju społecznego. Ale zastanówmy się, czy właśnie nie takie „wyższe cele" były pretekstem do łamania prawa przez ostatnie 10 lat? Czy nie przez nie praworządność oddano do lamusa? Nie znam treści zapisu, ale wiem, że nikt poza partią nie jest uprawniony do dysponowania majątkiem partii. To jest niezgodne z prawem cywilnym i zasadami moralno-etycznymi.*

Sytuację starał się załagodzić Wojciech Wieczorek: — *Słyszy się ostatnio głosy, że władze nowosądeckie sprzedały Nowy Targ, oddając budynek KM, dlatego nie chcemy Nowego Sącza, chcemy do Krakowa, a jak nie, to oddamy legitymacje. A ja pytam: w czym tkwi idea partii? W budynku? Zapadły już decyzje, być może bez naszej zgody, ale fakt stał się faktem i w imię porządku społecznego trzeba się z tym pogodzić. Oddanie budynku KM rozumiem jako zadośćuczynienie społeczeństwu. Atakujecie I sekretarza, że to właśnie on go sprzedał. Sądzę, że każdy na jego miejscu postąpiłby tak samo.*

Głos z sali: — *Na mocy jakiego prawa Komisja Robocza z Warszawy wraz z „Solidarnością" zadecydowały o tym budynku?*

Wojciech Wieczorek (wiceprezes Sądu Rejonowego): — *Nie ma takiego prawa. Ono dopiero się tworzy. Początki dał mu Gdańsk.*

Wiele miejsca w dyskusji zajęły sprawy praworządności, porządku społecznego, bezpieczeństwa, pijaństwa i demoralizacji młodzieży. Komendant Miejski MO, **Aleksander Tomala** z goryczą mówił o przypadkach lekceważenia funkcjonariuszy, którzy coraz częściej spotykają się z ironicznymi uwagami w rodzaju: „*Co to, milicja jeszcze jest w Nowym Targu?*". Bardziej ogólne spojrzenie na te sprawy zaprezentował, cytowany już dwukrotnie, Wojciech Wieczorek: — *Na całym świecie, a więc nie tylko w Polsce, milicji się nie lubi, ale ona wcale nie musi być lubiana. To jest tzw. ryzyko zawodowe. Tylko, że milicja powinna być szanowana. Całe społeczeństwo musi być głęboko przekonane o tym, że MO stoi na straży prawa i sama postępuje zgodnie z nim. Nie jest winą milicji, że została użyta w 1976 roku, to wina władzy. Ale tę ostatnią już rozliczono i cała opinia społeczna obróciła się przeciwko milicji. Dzisiaj nie pamięta się już ile dobrego zrobili stróże porządku, ale co zrobił konkretny funkcjonariusz.*

Lawina krytycznych głosów spadła na zbyt niski poziom szkoleń partyjnych oraz brak rzetelnej informacji w środkach masowego przekazu. Jedna z delegatek, **Helena Dziewolska** powiedziała między innymi pod adresem „Dunajca": — *Za dużo u was haseł, a za mało odnowy. Wpuśćcie na swoje łamy dużo świeżego powietrza i odnowę, jeżeli taka jest. Proponuję również aby w „Dunajcu" otworzyć rubrykę młodych poetów.*

Z obszernej wypowiedzi Piotra Nowaka wybieram fragmenty: — *Szkolenie partyjne nie może mieć formy narzuconej przez KC. Ludzie sami powinni wyciągać wnioski i dochodzić do tego, jak się kształcić. Lektorzy z KC i KW, nie dość, że muszą reprezentować wyższy poziom od lektorów z KM, to jeszcze powinni przedstawiać sobą jakieś indywidualności, wiedzę i walory etyczno-moralne. Jeżeli chodzi o odnowę i rozliczenia personalne, to napisałem o tym tekst do „Dunajca". Było to kilka miesięcy temu, ale dzisiaj nie straciłem on nic ze swojej aktualności i mógłbym go śmiało zacytować towarzyszom na tej sali. Dlaczego przestałem pisać? Po prostu nie widzę odwagi wśród ludzi partii, szczerości. Tylko anonimy i pomówienia. Szczere wykazanie błędów kierownictwu KW nastąpiło parę tygodni temu, dlaczego nie wcześniej? Uniknęlibyśmy tym samym wielu niejasności.*

W nurcie dyskusji dotyczącej niedomagań gospodarczych i socjalnych miasta dominowały problemy służby zdrowia i oświaty. Jak stwierdził **Marian Wolski**, przy obecnym tempie robót (spowodowanym brakiem materiałów budowlanych), szpital zostanie oddany do użytku około 2000 roku. A **Mieczysław Gottfried** zaproponował, aby budynek, w którym obecnie mieści się archiwum, przekazać na cele oświaty. Gdy jednak przysłuchiwałem się uważnie dyskusji dotyczącej niektórych dziedzin życia gospodarczego miasta, nasunęła mi się refleksja, że mimo pewnych konstruktywnych wniosków, zabrakło konkretów: w jaki sposób wyjść z kryzysu jakie lokalne inicjatywy należy podjąć, aby oczekiwania mieszkańców zostały spełnione. Słowem, nurt rozliczeniowy przeważał realia. Wyraził to I sekretarz, **Lucjan Kamiński**: — *Wszyscy ze zniecierpliwieniem pragną, aby sprawy rozliczeniowe, problemy służby zdrowia, handlu, nielegalnego garbarstwa i kuśnierstwa, indywidualnego budownictwa, oczyszczalni ścieków na Polnej i wielu narosłych tu od lat spraw — załatwić od ręki. Zastanówmy się wszyscy, czy stworzyliśmy ku temu warunki? Dodajmy z naciskiem, że władze spełniały postulaty, życzenia, realizowały wnioski w taki sposób, aby nie uchybić nowej demokracji, której wszyscy chcemy ale ta demokracja zaczyna mieć chwilami wypaczony sens, ponieważ wszyscy zaczynają indywidualnie jeść ją pełnymi łyżkami. Jeśli w tym względzie nie przeważą realia i zdrowy rozsądek, skutki mogą być takie, jak po przejedzeniu słodyczami. Problem demokracji jest już w tej chwili zupełnie inaczej widziany przez prostych robotników. Nikt inny, ale właśnie ci prości ludzie, stanowiący trzon naszej partii, w trakcie rozmów kuluarowych mówią: Gdzie tu się sprawdza powiedzenie, że rząd rządzi, a partia kieruje? Skoro ludzie i urzędnicy w imię tej demokracji robią, jak dawniej, po swojemu?*

O sytuacji w NZPS oraz ostatnim spotkaniu w Warszawie delegatów na IX Nadzwyczajny Zjazd Partii poinformował zebranych **Stanisław Maczewski** (delegat na IX Zjazd). I na zakończenie jeszcze jedna sprawa: na konferencji bardzo skromnie byli reprezentowani robotnicy (22 osoby na 116 delegatów). Ustosunkowując się do tego Stanisław Bala powiedział: — *Do władz partyjnych, na delegatów wybierani są ludzie przede wszystkim z inteligencji technicznej. Czy to dobrze, czy źle? Nie wiem. Jest to albo zawierzenie tej grupie ludzi przez klasę robotniczą i danie jej carte blanche, albo robotnicy świadomie usunęli się w cień i czekają co będzie dalej, nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności. Istnieje jeszcze jedna możliwość — robotnicy i chłopi nie kandydują do władz pod wpływem presji otoczenia; a jeśli tak byłoby, to straszne.*

Konferencja trwała do późnych godzin nocnych. Około 23, podczas odczytywania końcowych wniosków konferencji, wśród których znalazła się propozycja, aby na rzecz służby zdrowia przekazać cały budynek KM-u. Oburzenie delegatów nie miało granic, tym bardziej, że w czasie wcześniejszej dyskusji wyłoniły się dwa stanowiska: pierwsze kategorycznie sprzeciwiające się przekazywaniu tego budynku i drugie uznające decyzję Komisji z Warszawy, ale pod warunkiem, że I piętro zostanie przy Komitecie. Doszło do tego, że przewodniczącemu Komisji Wnioskowej, **Henrykowi Lelasowi** zarzucono wręcz forsowanie własnych opinii, wbrew odczuciom sali. Po blisko dwugodzinnej dyskusji, delegaci uznali jednak porozumienie zawarte pomiędzy Komisją Roboczą z Warszawy a sądecką „Solidarnością" pod warunkiem, że I piętro pozostanie dla potrzeb Komitetu. Ponadto ustalono, że decyzja w sprawie zagospodarowania pozostałych części budynku zostanie podjęta wspólnie pomiędzy dyrekcją ZOZ-u i przedstawicielami Komitetu Miejskiego.

Konferencja wybrała I sekretarza; został nim ponownie **Ludwik Kamiński**.

DANUTA BINEK

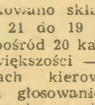

W Łącku ospale

Pełne słońce, pora sianokosów: można się było obawiać o frekwencję. Ale nie: na Gminną Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą w Łącku przybyło 56 na 69 delegatów, i to bez spóźnień. Prawda, że 1 czerwca był terminem ostatecznym; najpierw planowali na trzeciego, dzień jarmarku, jednak ze względu na przyśpieszenie kampanii musieli się przenieść na poniedziałek; nie zmienia to faktu, że poczucie obowiązku wydaje się tu przedstawiać inaczej, niż na przykład w Podegrodziu, gdzie za pierwszym razem — w niedzielę! — zebrała się tylko cząstka mandatariuszy.

Popołudniowy gęsty żar nie wnikał na salę, ale musiał się jednak odbić na przebiegu obrad. Toczyły się ciężko już od inicjującego referatu egzekutywy; może także z tego względu, że najpierw na sali nie palono. Pojawienie się po godzinie kelnerki nr 13, roznoszącej popielniczki, wywołało wyraźne ożywienie wśród zebranych.

I sekretarz **Tadeusz Zygadło** omówił szczegółowo stan organizacji (210 członków, w ciągu ostatniego roku ubyło 58, w tym 31 na własną prośbę; główną rolę mają dziś w miejscowej partii inteligenci, którzy są w niej reprezentowani najliczniej; decydującą aktywność wykazują nauczyciele). Poruszał też obszernie wszelkie sprawy społeczne gminy. Chyba zbyt drobiazgowo i przyczynkarsko; ale nie on jeden. Powtórzyło się to w dyskusji, dalekiej od spontaniczności, a w niektórych momentach wyglądającej na łatanie czasu pomiędzy kolejnymi działaniami komisji skrutacyjnej. Za dużo było czczych ubolewań, ogólnikowego zajmowania się detalami ekonomicznymi i administracyjnymi, znacznie mniej — konstruktywnych postulatów, takich jak ponowne uruchomienie małych ubojni i cegielni (**Tadeusz Zygadło**) i krytyki (**Piotr Cebula**: „*od czasu podziału administracyjnego z roku 1975 trudno się doczekać kogoś z komitetu w Nowym Sączu; urwał się kontakt*"; Tadeusz Zygadło: „*zdecydowane wystąpienia na zebraniach POP zdarzają się, owszem, tylko że z zastrzeżeniem — ja się wypowiem, ale wy nie notujcie, zachowajcie dla siebie*"). Zdecydowany wyjątek uczynił **Antoni Krzeszowski**, dyrektor szkoły z Mszanowic, który rzeczowo ocenił sytuację w organizacjach podstawowych (bierne wyczekiwanie, bezowocność szkoleń, na które pomimo łączenia ich z zebraniami prawie nikt nie przychodzi; brak poczucia słuszności omawianych kwestii u lektorów; widoczna bezradność szeregowych członków partii wobec problemów wsi, kwitowana przez sąsiadów słowami: „*co to za partia, skoro nic wam nie potrafi pomóc załatwić?*").

Podobnie jak w dyskusji działo się w poprzedzających ją wyborach. Nie znaleziono w ogóle kontrkandydatury dla dotychczasowego I sekretarza, choć ten wyraźnie przypominał o potrzebie szukania nowych twarzy; w końcu jednogłośnie odstąpiono od jednogłośnie przyjętego regulaminu wyborczego i jawnie udzielono jednomyślnego votum zaufania **Tadeuszowi Zygadle.** Listę kandydatów na członków komitetu gminnego kompletowano trzy kwadranse; połowa zgłaszanych odmawiała zgody na stanięcie do wyborów; wreszcie zredukowano skład powoływanego plenum z 21 do 19 osób i dokonano wyboru spośród 20 kandydatów, w absolutnej większości — inteligentów na stanowiskach kierowniczych. Padła propozycja głosowania jawnego „aby szybciej trwała narada", lecz w końcu przeprowadzono wybory tajne. Na konferencję wojewódzką delegowano naczelnika **Stanisława Farona** oraz zasłużonego działacza **Piotra Łatkę.**

Na ten obraz sytuacji nie mógł nie zwrócić uwagi w swoim końcowym wystąpieniu obecny na konferencji sekretarz KW **Marian Wasilewski**; spodziewać się wszystkiego od decyzji na IX Zjeździe — to nieporozumienie. Tymczasem nurt rozliczeniowy w partii znów uległ osłabieniu; znów się czeka. W dalszej części podsumowania towarzysz Wasilewski między innymi omówił projektowane zmiany statutowe; podkreślił, że nomenklatura jest istotnym, choć nie jedynym narzędziem pełnienia przewodniej roli przez partię; zajął się sprawą informacji, sprzeciwiając wyrażanym na niektórych konferencjach poglądom o celowości jej rozgraniczenia — wyższy poziom dla wtajemniczonych, niższy — dla mas.

Jeśli teraz jeszcze uważa się, że lepiej nie wiedzieć i nie działać, to w czym nadzieja partyjnej odnowy?

ADAM GARBICZ

DOKĄD ZMIERZAMY

ŁUKOWICA

— Konferencja nasza odbywa się w najtrudniejszym dla partii okresie. Na partię sypią się gromy ze wszystkich stron. Ale te ataki przecież nam tu na dole przyszło odpierać. Czy podołaliśmy?... My nie mamy sobie nic do zarzucenia. Trzeba jednak by każdy z członków partii zrobił dziś własny rachunek sumienia. Zaczynam od siebie.

Kiedy i w jakich okolicznościach otrzymałam legitymację partyjną? Dlaczego wstąpiłam do partii? Na co liczyłam? — rozpoczęła swoje wystąpienie **Maria Tobiasz**, nauczycielka, która tu wyrosła i tu spędza swoje pracowite życie wychowując kolejne pokolenia najmłodszych mieszkańców gminy Łukowica. I odpowiada: — *o legitymację poprosiłam z własnej inicjatywy. Nie liczyłam na nic. Nie posłałam do miasta mimo kuszących propozycji. Chciałam pozostać wśród swoich. Wydawało mi się, że pomogę im swoją pracą i działaniem partyjnym. Dlatego dziesiątki razy występowałam w obronie mieszkańców wsi. Nie słuchano nas. Efekt: w gminie rolniczej brak kandydatów do szkół rolniczych. W polu i w obejściu widać pracujących 70-latków... Kobieta wiejska już w kilka dni po porodzie musi iść do pracy, bo nie zapewniono jej dostatecznego płatnego urlopu macierzyńskiego.*

Mimo, że po zagajeniu wygłoszonym przez I sekretarza KG PZPR **Marka Gryśniaka**, na Gminnej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej trzeba było chwilę odczekać na pierwszego dyskutanta, głos Mecji Tobiasz okazał się dobrym początkiem.

— Jestem tu jednym z najstarszych członków partii. Kiedy w Przyszowej organizowano komórkę PPR — psy wieszano na nas. Podobnie jest dzisiaj mimo, że przecież to nie my jesteśmy winni temu co się stało — mówi **Józef Frączek**. *— Ale ja wówczas byłem należeć do partii, bo przecież jej założenia były słuszne. Początkowo w powiecie, województwie liczono się z naszym głosem. Mogliśmy coś zrobić we wsi, pomóc ludziom. A dziś... 750 złotych daje się chłopu po przekazaniu gospodarstwa — jak na pośmiewisko. I za to ma wyżyć przez cały miesiąc?... 34 razy chodziłem do różnych urzędów w województwie, żeby uzyskać zezwolenie na budowę. Ja przecież nie chcę korzystać z żadnych przywilejów tylko żeby mnie załatwiono — jak człowieka...*

— Kiedyś organizacja nasza była bojowa. Z biegiem lat jednak mieliśmy coraz mniej do powiedzenia. Największa w Limanowskiem POP licząca ponad 50 członków PPR, potem stopniowo malała. — Jakby wspierając poprzednika dodał 70-letni działacz partii z tejże wsi **Feliks Szuflita**. — *Mnie nikt nie kazał wstępować do partii. Nasza organizacja była inicjatorem wielu przedsięwzięć we wsi... Ja wierzę, że dzięki nam, dzięki tym młodym nasza partia znów okrzepnie...*

— Wydawało mi się, że odnowa zaczyna obejmować wszystkie dziedziny życia. Tymczasem dalej jesteśmy okłamywani, nierzetelna jest jeszcze informacja w niektórych środkach masowego przekazu... Mam pretensje do resortu rolnictwa o to, że nie dotrzymuje słowa. Od jesieni dopominali się pracownicy SKR o poprawę warunków pracy i socjalnych. Długie miesiące obiecywano. Czy musiało dojść do akcji protestacyjnej? Traktorzysta zarabia o połowę mniej niż jego kolega — kierowca samochodu osobowego w mieście. A przecież warunki pracy są nie do porównania... Za własne nieniądze musi kupować uszczelkę, filtr, pasek klinowy, bo oficjalne przydziały są znikome. A nasi traktorzyści chcą pracować rzetelnie... Zakład Usług Budowlanych musi żebrać o materiały. Nie otrzymujemy takich jakie są potrzebne. Szerzy się marnotrawstwo. Często bywa tak, że zamiast kolanka za 7 zł do rury wodociągowej zakłada się śrubunek za 50 zł, bo tego pierwszego nigdzie nie kupi... Pogarsza się jakość traktorów C-360. Nie raz po przywiezieniu z fabryki musimy znaczną ilość części wyrzucić, wymienić na nowe... Żeby za tydzień nie zniszczyć całej maszyny. (**Włodzimierz Wilk** — dyrektor SKR).

— Piękne dziś hasło się upowszechnia: „Wszystko dla gospodarki żywnościowej!" — jak dotychczas, w pełni starają się realizować tylko rolnicy — stwierdza naczelnik gminy, **Edward Wnękowicz**. — *Zagospodarowaliśmy wszystkie skrawki ziemi, ale brak nawozów i środków ochrony roślin. Maleją dostawy materiałów budowlanych. Puste składy węglowe w gminie. A przecież bez tego wszystkiego rolnik nie jest w stanie zwiększyć produkcji...*

Potwierdza to również pracownik służby rolnej **Tadeusz Trela**. — *Z tak wielkim trudem wyhodowane bydło po 8—10 dni stoi w punktach skupu, niedożywione. Zmarnowano tony mięsa z powodu nieodbierania zakupionych sztuk w terminie... Wprowadza się intensywne odmiany zbóż, a rolnicy otrzymują coraz mniej nawozów, których te zboża wymagają. Ich trud idzie na marne. W takiej sytuacji zboża więcej nie będzie... Mówimy o potrzebie oszczędzania paliwa, tymczasem żeby kupić to paliwo trzeba jechać ciągnikiem 12 km do Limanowej. 5 lat buduje się bazę paliwową na miejscu i końca robót nie widać... Albo inna sprawa. Rolnik, który 20 lat pracuje w gospodarstwie ojca nie może przejąć tego gospodarstwa, jeżeli nie ma świstka papieru stwierdzającego jego kwalifikacje.*

Ale nie samym rolnictwem wieś żyje. Władysław Litwa przewodniczący Zarządu Gminnego ZSMP skoncentrował więc swoje uwagi na sprawach kultury. Młodzież chciałaby więcej robić dla kulturalnego rozruszania wsi. Jak dotychczas jednak nie widać pomocy instytucji odpowiedzialnych za sprawy kultury i sportu.

Komendant miejscowego posterunku MO **Edward Basta** mówi o nieprawidłowościach w podziale niektórych materiałów budowlanych i o ciągnikach konstruowanych przez samych rolników.

— Bez zezwoleń jeżdżą po drogach publicznych. Patrzymy na to przez palce bo wiemy, że często są w lepszym stanie technicznym od tych z produkcji państwowej. Trzeba to wreszcie zalegalizować. Po drogach woj. nowosądeckiego jeżdżą tysiące takich maszyn.

Kilka godzin trwała partyjna debata w Łukowicy. Zabrało w niej głos 15 dyskutantów. I choć uczestniczący w konferencji członek Egzekutywy KW PZPR **Lechosław Mikształ** starał się odpowiedzieć na niektóre wątpliwości nurtujące jej uczestników, podsumowaniem jak gdyby było wystąpienie działacza młodzieżowego ze Świdnika **Mariana Wardęgi**.

— Do partii wstąpiłem mając 18 lat, bo zawierzyłem głoszonym przez partię hasłom, jak wielu moich rówieśników. Dziś najwięcej legitymacji partyjnych w moim otoczeniu oddają młodzi, bo myśmy zostali najbardziej zawiedzeni... Uważam jednak, że istnieje możliwość odbudowania zaufania społeczeństwa do partii jeżeli przekreślimy raz na zawsze wszystko to co było złe w przeszłości, jeżeli stworzymy gwarancje, które nie pozwolą na manipulowanie tzw. dołami partyjnymi. Musimy stanąć w pierwszym szeregu odnowy... O sprawach kraju, województwa, gminy nie może decydować elita partyjna, ale my wszyscy — partyjni i bezpartyjni... W województwie trzeba szybko rozliczać za błędy i wypaczenia popełnione w minionym okresie. Wojewódzka Komisja Kontroli Partyjnej w Nowym Sączu jednak działa zbyt powściągliwie. Za mało wiemy także o działalności instancji wojewódzkiej i jej kierownictwa. Nie znamy porozumień zawieranych ostatnio przez Komisję Rządową i „Solidarność". Zbyt opieszale działa nowosądecki aparat partyjny. Brakuje mu daru przewidywania niektórych wydarzeń... W przyszłości nie może być jednomyślności instancji partyjnej i władzy wówczas jeżeli decyzje administracji podejmowane są wbrew woli społeczności wiejskiej, gminnej, osiedlowej... Łamy „Dunajca" szerzej udostępnić robotnikom, chłopom, młodzieży...

•

Gminna konferencja partyjna w Łukowicy wybrała nowy Komitet Gminny i Gminną Komisję Rewizyjną. I sekretarzem KG został ponownie wybrany jednogłośnie **Marek Gryśniak**.

EDMUND PIEKARZ

BOBOWA

Z organizacji partyjnej w Bobowej od sierpnia 1980 roku odeszło czterdzieści sześciu towarzyszy. Zwątpili i oddali swoje legitymacje. Szukając uzasadnienia tych faktów, I sekretarz Komitetu Gminnego PZPR, **Wiesław Bojkowski** powiedział: — *Brak reakcji na podejmowane przez podstawowe organizacje partyjne uchwały ze strony wał, że rolnicy i robotnicy, zresztą nie po raz pierwszy, poczuli się oszukani, jednostek odpowiedzialnych spowodo- Swoją gorycz i olbrzymi zawód przenieśli na całą partię.*

Owa gorycz i ów zawód wypływały, zdaniem **Józefa Jurusia**, z poczucia nieautentyczności działań i deklaracji, z przerostu centralizmu nad demokratyzmem z powszechnego dziś odczucia, że partia oderwała się od najważniejszych spraw ludzkich i społecznych, że skostniała i utonęła we frazeologii.

Odbywające się w niedzielę, 31 maja, gminne zebranie sprawozdawczo-wyborcze w Bobowej było nietypowe: na wniosek podstawowych organizacji partyjnych wyboru władz oraz delegatów na konferencję wojewódzką dokonywali wszyscy członkowie partii.

Naczelnik gminy, **Władysław Sobczyk**, w kuluarach konferencji z odcieniem dumy przekonywał mnie, że „konstruktywna krytyka" nie jest w Bobowej wynalazkiem sierpniowym. Krytykowano tu i zgłaszano postulaty już dawno. Wszystkie są zapisane w uchwałach i protokołach. Niestety, w swoim krytykowaniu wojewódzkich władz administracyjnych wychylono się poza przyjęty kanon, na przykład przedstawiając prawdziwe, nie zawyżone dane dotyczące produkcji rolnej i hodowlanej z odpowiednim uzasadnieniem (brak pasz, opału, środków produkcji itd.) — w ostrej reprymendzie zarzucono im niegospodarność i lenistwo.

Nie można się dziwić, że tematyka rolniczo-produkcyjna dominowała na zebraniu nad sprawami wewnątrzpartyjnymi. Ludzie nie mówili o rzeczach wielkich, o ogólnej strategii partii, lecz o tym, co ich boli i denerwuje w codziennej pracy, w najbliższym otoczeniu. Nie inaczej było na konferencjach w innych gminach. Najczęściej podnoszonym problemem był katastrofalny stan dróg (m. in. w Brzanej), brak podstawowych narzędzi i maszyn rolniczych oraz niewłaściwa obsługa obywateli przez jednostki pracujące na rzecz rolnictwa i administrację gminną. W dyskusji padały głosy krótkie, lecz treściwe, rzeczowe — jak to u rolników. Przede wszystkim — logiczne, bo oparte na wyliczeniach ekonomicznych. Oto jeden z przykładów:

Władysław Klocek: — *Poza nowymi cenami na produkty rolne, rolnicy nie odczuwają wyraźnej poprawy swojej sytuacji. I tak ceny skupu są zbyt niskie. Kilogram cielęciny kosztuje 80 złotych, żeby zaś ciele przyrosło o tenże kilogram — to nie 10, nie 20 litrów mleka potrzeba. Czy trzeba być uczonym ekonomistą, aby wiedzieć, że złotówka zainwestowana w rolnictwo da za rok 10 złotych? Owszem, łożono pieniądze w spółdzielnie i pegeery, w których na produkcję kilograma żywca zużywano 7 kilogramów pasy. Gdyby rolnik miał tej paszy choćby 2, 3 kilogramy — to zapewniam: mięsa i mleka byłoby pod dostatkiem. Prawdę mówiąc, nie znam większych patriotów niż chłopi. Dokładają do państwa z własnej kieszeni...*

Naczelnik Władysław Sobczyk nie ukrywał, że kilka spółdzielni produkcyjnych w gminie, które miały prowadzić działalność ściśle specjalizacyjną — to „trupy bez żadnych perspektyw rozwojowych" (m. in. SKR w Jankowej): — *Urząd gminny jest niby najwyższą władzą w gminie, ale tak naprawdę ma niewielki wpływ na to, co się w terenie dzieje. Naszym Panem Bogiem jest rozdzielnik wojewódzki. Jeżeli dawniej otrzymywaliśmy 100 tysięcy sztuk cegieł i ponad tysiąc ton cementu — w roku obecnym dostaliśmy odpowiednio 40 tysięcy i 400 ton. Toż to nawet jednej chałupy z prawdziwego zdarzenia z tego nie wybuduje, a samych pogorzelców mamy kilku.*

Bronisław Płaza, stary nauczyciel i działacz społeczny, zastanawiał się, czy obecnemu kryzysowi winna jest tylko „góra": — *Czy sami jesteśmy czyści jak łza? Co dalej? Samym gadaniem garnków nie napełnimy. Jesteśmy doskonali w krytyce i ospali w robocie. Już teraz w gminie powinniśmy pomyśleć o czekającym nas bezrobociu i koniecznym przekwalifikowaniu ludzi. Wierzcie mi też, że aby wygospodarować pomieszczenie dla domu książki — naprawdę nie trzeba czekać na odgórne decyzje.*

Gmina Bobowa, dawniej posiadająca prawa miejskie jak żadna w naszym województwie szczyci się piękną tradycją szkolnictwa. O ile jednak organizacja placówek oświaty może być stawiana za wzór, o tyle dużo do życzenia pozostawia zaplecze techniczne. Brakuje pomocy naukowych, ubogie są biblioteczki. W asbolwentach na długo pozostaje kompleks prowincjonalnej szkoły. Sami zaś nauczyciele, dla których zdobycie podręcznika jest większym wyczynem niż kupno szynki, mają dość tej peryferyjności, gdzie „nawet zegarki wolniej toczą swoje wskazówki". Wypowiedź **Mieczysława Króla** nauczyciela szkoły podstawowej w Brzanie, daleka była od afirmacji życia na wsi. I tak się dziwię, że nikt nie krzyknął — „a gdzie dom kultury, kino, gdzie imprezy kulturalne, gdzie młodzież ma się bawić i spędzać wolny czas?!". Widać, że są to prawdy tak oczywiste, tak szablonowe, że nawet niezgrabnie byłoby je powtarzać. Trzeba jednak — dla ocalenia sprawiedliwych proporcji.

Wiesław Bojkowski złożył rezygnację z pełnionej funkcji I sekretarza, motywując to potrzebą i koniecznością rotacji: — *Nie można robić odnowy starymi rękami.* Sala jednak nie wyraziła zgody, uznając sekretarza Bojkowskiego dobrym gospodarzem terenu. — *Vox populi — vox dei* — stwierdził sekretarz i stanął w szranki wyborcze wespół z Krzysztofem Krztoniem, zastępcą dyrektora Zespołu Szkół Zawodowych w Bobowej. W tajnym głosowaniu Bojkowski uzyskał 67 głosów, Krztoń 38, kilka było nieważnych.

— *Wasza decyzja* — powiedział na zakończenie zebrania sekretarz Bojkowski — *dodała mi sił dla dalszej pracy dla naszej gminy. Ale część odpowiedzialności spada również na was, towarzysze, gdyż w jakiś sposób zmiewoliliście mnie do tego. Mam nadzieję, że nie zostawicie mnie samego. Wspólnie musimy pchać ten wóz do przodu.*

— **Nie zostawiajcie władzy samej, a władza niech będzie mądra mądrością was wszystkich** — rzucił obecny na zebraniu kurator **Lechosław Mikształ**.

JERZY LEŚNIAK

BYŁEM

Antoni Kroh

W dniach 29—31 maja odbył się w Nowym Sączu II Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury.

Czytelnik rzuci okiem na ten nieszczególnie atrakcyjny wstęp i zapewne dojdzie do wniosku, że artykuł niniejszy, to sprawozdawczy gniot, więc szkoda czasu na jego lekturę. I tak chyba będzie lepiej, albowiem pioąc kongresowe brudy i roztrząsając różne szczegóły, nie chciałbym zaprzątać uwagi ludzi, których rzecz bezpośrednio nie dotyczy, a którzy mają dosyć swoich zmartwień.

Co tu dużo gadać, kongres się nie udał. Dyskusja była chaotyczna i za mało w niej było postulatów realnych, a za dużo tzw. koncertu życzeń (np. nietrudno przewidzieć, jakie będą losy postulatu przydziału większej ilości papieru dla Towarzystw czy zwiększenia dotacji na ich działalność)

Porządek obrad przygotowano wadliwie, np. nie przewidziano sprawozdania ustępującej Rady Towarzystw (organ opiniodawczy przy Ministrze Kultury i Sztuki) i wybór nowej. Ustępująca Rada przyjechała bez sprawozdania

Kongres był okazją do zaprezentowania całej Polsce ruchu społeczno-kulturalnego województwa nowosądeckiego. Mamy się przecież czym pochwalić, było co popularyzować! Szansę ową jednak zaprzepaszczono. Niewątpliwie wpłynął na to również obiektywny fakt żałoby narodowej i konieczności odwołania wszelkich imprez rozrywkowo-folklorystycznych. Ale przecież kultura naszego województwa, to nie tylko muzyka i taniec. Działaczy kulturalnych Sądeczczyzny, Pienin, Podhala czy regionu limanowskiego kongres jak gdyby nie dotyczył.

Lecz może najpierw o szczegółach technicznych, które — jak się okazało — nie były wcale drobnostkami.

Ktoś podjął decyzję najgorszą z możliwych, by obrady plenarne odbywały się w hali sportowej WCKS „Dunajec". Pomieszczenie to odznacza się wyjątkowo wprost paskudną akustyką; byle szurnięcie krzesłem wywołuje wielokrotne echo, nieznośny pogłos. Wasz sługa usiadł sobie skromnie w końcu sali i czuł się jak na polskim filmie — to znaczy nie rozumiał większości wypowiadanych kwestii, a w uszach miał huk, jak gdyby sam przewodniczący kongresu wcisnął mu na głowę blaszany kociołek i mocno weń walił.

Sytuację pogarszało dodatkowe fatalne nagłośnienie sali. Wadliwie ustawione kolumny, nie wyregulowane wzmacniacze zwielokrotniały tylko hałas, żadnego pożytku nie czyniąc. Delegaci chyłkiem wymykali się na korytarz albo do bufetu (osobna sprawa, co to był za bufet). Wielka szkoda, bo interesujący referat wprowadzający (cóż za rzadkość!), wygłoszony przez doktora Jerzego Semkowa, a stanowiący punkt wyjścia do późniejszej ciekawej, lecz jak powiedziano wyżej chaotycznej dyskusji, w ogóle nie dotarł do znacznej części słuchaczy. Drugiego dnia obrad usiadłem więc sobie przezornie w jednym z pierwszych rzędów, tuż przy mównicy, aby cokolwiek usłyszeć i zdać Państwu sprawozdanie. Nie było to rzeczą trudną, gdyż wielu zniechęconych delegatów po prostu nie przyszło, więc było sporo wolnych miejsc.

Przy okazji pozwolę sobie wygłosić szalenie oryginalny pogląd, że sala, do której sprasza się dostojnych gości z całego kraju, powinna być schludna i choćby odrobinę ustrojona. Nie jest to kwestia wielkich pieniędzy, lecz zwykłego pomysłunku. Jestem przekonany, że np. Koło Gospodyń Wiejskich z Podegrodzia potrafiłoby wspaniale wyczarować wystrój sali przy pomocy kilkunastu rolek kolorowej bibułki, kłębka drutu i paru słoików farby.

Powie ktoś, że innej sali nie było. Jest to chyba argument solenizanta, który poczęstował gości kanapkami z mydłem, bo nie mógł dostać szynki. Wiadomo było już od czterech lat, że kongres właśnie u nas ma się odbyć; jak mówiono z trybuny, był to przejaw uznania dla nowosądeckiego ruchu społeczno-kulturalnego. Czy więc zrobiono wszystko co możliwe, aby gości godnie przyjąć? Podejrzewam, chociaż co prawda nie mam na to bezpośrednich dowodów, że miejscowy Sztab Generalny wziął sobie za punkt honoru, by kongres odbył się koniecznie w naszej, przepraszam za wyrażenie, wojewódzkiej metropolii, a nie „na prowincji" (np. na Podhalu).

Z okazji kongresu przygotowano kilka imprez towarzyszących. Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu zorganizowało bardzo pracochłonną, pouczającą, nielatwą wystawę „Wieś polska w malarstwie lat 1795—1914". Zgromadzono na niej między innymi płótna Chełmońskiego, Tetmajera, Aleksandra Gierymskiego, Ajdukiewicza, Kostrzewskiego, Grottgera i wielu innych. Niektóre z eksponatów znane są każdemu kulturalnemu Polakowi (np. słynna „Ostatnia chudoba" Aleksandra Kotsisa), inne

Rzeczywistość?

Leży oto przede mną krzepiący dowód, że aktywność dziennikarska może dziś w Polsce przynieść owoce wydajne i natychmiastowe, jak prawdziwek po deszczu ukazał się pierwszy numer tygodnika społeczno-politycznego „Rzeczywistość". 16 stron dużego formatu, całkiem niezły papier, znaczny nakład, skoro w kioskach po kilka egzemplarzy. Spieszę poznać autorów: szukam stopki. I czegóż się dowiaduję? Redaguje zespół. A kto napisał wstępniak, czyli „Nasze pierwsze słowa"? Napisała redakcja. Pojmuję. Nie skromne nazwiska się liczą, lecz ambitne cele, jedynie słuszne zasady i triumf woli.

Podane zamierzenia budzą mój zachwyt: jest mowa o wzmacnianiu wielkiej nadziei Polaków na lepsze jutro i czynieniu wszystkiego, by nadzieje stawały się pewnością; jest o zwalczaniu z całą mocą (niechybnie: potrzebna nam **MOC**) wszystkiego, co zagraża naprawie socjalistycznej Rzeczypospolitej.

Nazwisk dalej nie ma. Na pierwszej stronie. Pojawiają się w głębi numeru.

Na pierwszej jest jeszcze o jedności partii, z następującą tezą:

„Robotnicy — aktywiści PZPR — wielokrotnie odrzucali podział na „górę" i „doły" w partii. Dla nich istnieje natomiast inny, pryncypialny, podział wertykalny. **Przeciwstawia on sobie zwolenników i przeciwników socjalizmu w Polsce.**

Charakterystyczne dla tego kierunku myślenia w partii przed IX Zjazdem jest również tendencyjna do natychmiastowego wprowadzenia autentycznych aktywistów robotniczych do wszystkich instancji PZPR — z góry do dołu" (zachowałem brzmienie oryginału — A. G.).

Dalej jest mowa o głębokim zaniepokojeniu wynikami pierwszych wyborów na Zjazd, które to wyniki wykazują **„przebijanie się niemal wyłącznie przedstawicieli środowisk inteligenckich kosztem autentycznych robotników".**

„Gdyby sytuacja tego rodzaju miała się utrzymywać i powtarzać w innych zakładach czy obszarach kraju, wówczas partyjni robotnicy nie uznają ani wyników IX Zjazdu, ani wyłonionych podczas niego członków przyszłego kierownictwa; taki rozwój wypadków doprowadzić by mógł nawet do otwartego rozłamu w partii i powstania autentycznie robotniczej partii".

Tekst o jedności partii napisał Ignacy Krasicki. Uważam, że się głęboko myli, ale jego głos zasługuje na pełną uwagę w dyskusji.

Nie jedyna. W numerze mamy ocenę skali szkodliwości przewrotu majowego (Eugeniusz Rudziński), demaskację programu politycznego Jacka Kuronia (Adam Chęciniak) i wnikliwą analizę istoty państwa pruskiego (Hubert Kozłowski). To rozumiem.

Ale inaczej — i właściwie — zacząłem rozumieć dopiero po zapoznaniu się ze stroną numer 9. Mamy tam wywiad ze znanym szeroko aktorem i reżyserem Ryszardem Filipskim (przeprowadzony przez Eugeniusza Boczka). Są zamierzenia twórcze autora „Zamachu stanu": *„wezmę pieniądze od kilku prywaciarzy, a znajdą się tacy i zrobię film o dwóch takich, co frymarczą filmem polskim, a naród będzie boki zrywał".*

Cóż to za dwaj tacy? Jest wyjaśnienie: *„jeden to minister J. Tejchma, a drugi A. Wajda. Dla mnie to „pakt dwóch". Minister Tejchma podzielił się z panem Wajdą władzą jakby to był ich prywatny interes. (...) Minister dał A. Wajdzie kawał władzy, tak jak dawało się niedawno wille, kopertówki i inne też przecież nie prywatne dobra.*

Dalej myśl zostaje rozwinięta: Andrzej Wajda, autor „Człowieka z żelaza", dzieła o robotniczym Sierpniu właśnie nagrodzonego najwyższą na świecie premią festiwalową, zostaje przejrzyście zdemaskowany jako mafioso polskiej kinematografii: *„powstanie, a właściwie wymuszenie z inicjatywy władz miejskich Krakowa* (??! — A. G.) *zespołu „Kraków" Andrzej Wajda uznał prawdopodobnie za zagrożenie w środowisku swojego monopolu, do którego dąży od dawna. To nie ja, lecz przecież A. Wajda brylował w filmie Macieja Szczepańskiego i „budował drugą Polskę. Teraz chce ją naprawiać?"*

Ryszard Filipski wyjaśnia też szczere powody likwidacji zespołu: wiceminister Eugeniusz Mielcarek powiedział mu *„zrozumcie, towarzyszu, że urząd jest szantażowany przez Stowarzyszenie Filmowców, wiecie, jacy oni są, nie możemy inaczej, musimy was poświęcić".*

Hm. A zatem to nie pakt dwóch, ale spisek wszystkich filmowców przeciwko jednemu sprawiedliwemu. Chociaż nie; sprawiedliwych byłoby więcej, jak to wynika z końcowego wyjaśnienia Ryszarda Filipskiego: *„Do zespołu „Kraków" zgłosiło się ośmiu reżyserów. Nazwisk nie wymienię. Nie chcę im przysparzać kłopotów, zarówno w postaci bojkotu i straszenia jak i intratnych propozycji. Czekamy wszyscy na właściwe rozwiązanie spraw kinematografii przez ciągle jeszcze niemiłościwie nam panującego ministra Tejchmę".*

W głębi wywiadu jest jeszcze wiele o straszliwej perfidii Andrzeja Wajdy i zamiarach odwołania się gnębionego przezeń twórcy do Karty Praw Człowieka. Życzę powodzenia. Niech prawo zawsze prawo znaczy, a sprawiedliwość — sprawiedliwość.

Na końcu wywiadu mamy serdeczne podziękowania za rozmowę (ja też dziękuję) i życzenia wielu dalszych sukcesów (ale na jakim polu?)

Nie ma wątpliwości: to jest rzeczywistość kultury polemicznej i linii programowej Zespołu nowego, prężnego tygodnika.

ADAM GARBICZ

Wystawa fotografii Władysława Wernera

"Górale świata tańczą w Zakopanem"

Władysław Werner urodził się w Warszwaie, mieszka w Zakopanem. Fotografuje od około trzydziestu lat, a od 1965 roku jest członkiem Związku Polskich Artystów — obecnie kierownikiem Nowosądeckiej Delegatury ZPAF. Jest doradcą i konsultantem fotograficznego ruchu amatorskiego. W 1979 roku został wyróżniony przez Ministra Kultury i Sztuki odznaką „Zasłużony Działacz Kultury".

W zakresie prac dokumentacyjnych, wystawienniczych i wydawniczych współpracuje z wieloma instytucjami, jak np. z Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem, Muzeum Orawskim w Zubrzycy Górnej, Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu, Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie Orbisem Cepelią, wydawnictwem „Arkady" i innymi.

Jego autorskie archiwum fotograficzne zawiera około stu tysięcy negatywów czarno-białych i barwnych, dokumentujących przede wszystkim Tatry i Podtatrze. Wykorzystywane jest jako materiał ilustrujący w około 90% współczesnych wydawnictw, dotyczących problematyki tatrzańskiej i podhalańskiej (albumy, foldery, monografie, encyklopedie itd.).

Władysław Werner uczestniczy w wystawach zbiorowych, organizowanych przez ZPAF eksponowanych w wielu krajach. Jest autorem kilkudziesięciu wystaw indywidualnych, obrazujących poszczególne gałęzie twórczości ludowej, folklor, kulturę materialną, zabytki, sport i turystykę. Do ważniejszych należą: *„Życie górali podtatrzańskich"* (ekspozycja w NRD i Szwecji), *Współcześni polscy twórcy ludowi" „Wiedeń-Wenecja-Padwa-Werona-Cremona-Genua-Paryż", „Zakopane FIS 1982"* (wizytówka Zakopanego jako ośrodka sportów zimowych — propozycja na kongres FIS w Nicei), dwie duże wystawy problemowe o Zakopanem i in.

„Górale świata tańczą w Zakopanem", to zestaw kilkudziesięciu fotogramów, wybranych z kolekcji zdjęć, jakie wykonał Władysław Werner podczas trzynastu Międzynarodowych Festiwali Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem. Sam festiwal — jedno z ważniejszych wydarzeń kulturalnych w Polsce — jest przeglądem różnorodności tańca i muzyki, barwności i bogactwa stroju. Wydawać by się mogło, że dla fotografika to temat „samograj"; ale jest to temat szalenie trudny, tym bardziej, że rejestrowany z pozycji widza, który musi podporządkować się zastanej sytuacji technicznej i nie przeszkadzać w regulaminowym przebiegu konkursu. Dlatego też autorowi obecnej wystawy należą się słowa uznania: w tych warunkach potrafi pogodzić rolę dokumentalisty i bacznego obserwatora z subiektywnym widzeniem spektakli.

MARIA TERESA MASZCZAK

KONGRESMANEM

wyciągnięte zostały na tę okazję z magazynów muzealnych z całego kraju. (Wystawie tej postaram się poświęcić artykuł w jednym z najbliższych numerów „Dunajca"). Lecz niestety: program obrad ułożono w ten sposób, że wystawę mogli obejrzeć członkowie tylko jednej z pięciu istniejących komisji problemowych, która akurat w muzeum obradowała. Inni nie byli w stanie „wykroić" godzinki czasu. A tyle było w sprawie tej wystawy narad, dyskusji, ustaleń, tyle sobie po niej obiecywano! Po czym znaczna część wysiłku komisarza i innych osób poszła na marne z powodu nieprzemyślanej, łagodnie mówiąc, decyzji organizacyjnej. To samo, niestety, trzeba powiedzieć o drugiej wystawie, przygotowanej na kongres, tym razem fotografii Władysława Wernera, pt. „Górale świata tańczą w Zakopanem" (piszemy o niej w tym numerze). Ekspozycja została przygotowana w jednej z najładniejszych galerii fotograficznych w Polsce, prowadzonej społecznymi siłami mimo wielu trudności i przeciwieństw. Było się czym pochwalić — ale z winy organizatorów niewiele z tego wyszło. Tutaj również znalazła się tylko niewielka grupka delegatów — akurat ci, którzy w tym lokalu obradowali. Trzecia wystawa była bardziej związana z tematyką kongresu; była to wystawa dorobku wydawniczego regionalnych towarzystw kultury. Miała być eksponowana w domu wypoczynkowym „Perła Południa" w Rytrze, gdzie mieszkali delegaci. Z powodu trudności lokalowo-ekspozycyjnych wystawę rozbito, znaczną część wydawnictw prezentując w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej. Z przyczyn organizacyjnych, to znaczy z przyczyny wadliwie zaprojektowanego programu kongresu, prawie nikt jej nie obejrzał. Wielka szkoda. Znowu, jak w powyżej przytoczonych wypadkach, duży wysiłek organizacyjny został zaprzepaszczony. Pomijając różne aspekty tej sprawy, zwróćmy uwagę: tylko na jeden z nich, każdy normalny człowiek, raz zawiedziony, następnym razem będzie się ociągać, uczyni wszystko, by wymigać się od roboty. Bo po cóż zawracać sobie głowę, skoro... itd. Trudno nawet mieć do niego pretensje.

Jeszcze jedna sprawa, którą z konieczności potraktuję tutaj pobieżnie; sprawa stosunku władz do społecznych inicjatyw. Związek Podhalan zaproponował wzięcie na siebie organizacji drugiego i trzeciego dnia kongresu. Projekt Związku przewidywał, by po rozpoczęciu obrad plenarnych uczestnicy kongresu, podzieleni na pięć komisji problemowych, rozjechali się po województwie. Komisje obradować miały w Szczawnicy, Limanowej, Zakopanem i Nowym Targu. Drugiego dnia uczestnicy zebraliby się znów na spotkaniu plenarnym, tym razem w pięknej sali domu Związku Podhalan w Ludźmierzu, gdzie nastąpiłaby dyskusja, sprawozdanie poszczególnych komisji i zamknięcie obrad. Projekt ten nie doszedł do skutku; podobno ktoś uzasadniał odmowę argumentem, by kongres nie przekształcił się w rajd turystyczny. Ale podejrzewam, że sedno sprawy leżało gdzie indziej.

Wiadomo nie od dziś, że Związek Podhalan i władze województwa nowosądeckiego niezbyt się kochają. Związek ma swoje poważne, uzasadnione pretensje, władza też mogłaby niejeden argument wytoczyć. Nie miejsce tutaj, by wżyć rację każdej ze stron, jest to sprawa zbyt pogmatwana i zadawniona. Lecz jedno jest rzeczą pewną: Związek Podhalan jest ruchem prężnym, autentycznym, obrosłym w tradycję, prawdziwie oddolnym (ach, jakie śliczne słowo!); ruchem, który umiał skutecznie bronić swojej samorządności. Ta samorządna, autentyczna organizacja nie jest rzecz prosta potulnym barankiem i sprawiła władzy niejeden ambaras. Nie zawsze było to konieczne. Władza zaś, powiedzmy sobie otwarcie, również Związkowi Podhalan życia nie ułatwiła. I chyba właśnie na skutek tego braku zaufania propozycja Związku Podhalan objęcia patronatu nad drugim dniem kongresu została w znacznej części odrzucona. Wizytę w Ludźmierzu potraktowano nadprogramowo, już po obradach kongresu. Do programu wpisano ją trochę z musu, przynajmniej także to robiło wrażenie.

Powtarzam: nie mam zamiaru w tym miejscu rozgrzebywać starych spraw. Ale właśnie teraz, latem 1981 roku, istnieje wspaniała, rzec by można historyczna okazja, by dać spokój wieloletnim nieshaskom i zacząć poważnie, rzeczowo, po gospodarsku ze Związkiem Podhalan rozmawiać. Organizacja ta, jak mało która, ma wspaniały ludzki potencjał i jak mało która może przyczynić się do poprawy sytuacji w naszym województwie.

Kobieta pod presją

Aktorkę taką jak Gena Rowlands należy zatrudniać tylko w filmach koncentrujących się na jej postaci lub w maleńkich barwnych epizodach; inaczej imprezę czeka klapa. Tak sobie to w każdym razie wyobrażam: że Gena Rowlands po prostu rozwaliłaby fabułę swoją osobowością.

Domniemania moje są teoretyczne, bo jak sięgam pamięcią, nigdy nie widziałem fenomenalnej Geny w innej roli niż główna. Jest to zresztą mistrzyni sceny i na ekranie pojawia się prawie wyłącznie w obrazach męża. A mąż kto taki? John Cassavetes.

W tym momencie wyznawcy Kina wznoszą swe myśli ku górze; pozostałym spieszę wyjaśnić, że Cassavetes w filmie amerykańskim to mniej więcej Cyprian Kamil Norwid w literaturze polskiej, czyli — wieszcz w cieniu. Za ojca artystycznego uważa go większość czołowych reżyserów młodszej generacji, a więc Coppola, Peckinpah, Altman, Scorsese, Ashby, Schatzberg i autor SPRAWY KRAMERÓW — Benton, na którym wyliczanka oczywiście się nie kończy, ale nie o nią tu chodzi. Cassavetes jest człowiekiem, który zrewolucjonizował Hollywood.

Hollywood — czyli, jak się mówiło, fabrykę snów. Sny miłe wyobrażeniom są gładkie, łagodne, i poprawiające samopoczucie. Producenci z Hollywoodu robili więc filmy coraz gładsze i bardziej różowe, coraz bardziej zmieszczaniałe, aż — mniej więcej dwadzieścia lat temu — już ciężko można było wygrzebać z tych słodyczy. Wtedy Cassavetes nakręcił po amatorsku, z paczką kolegów, CIENIE: sprawozdanie z typowego wieczoru weekendowego przeciętnej rodziny z przedmieść. Mocno upraszczam z tymi typowościami, ale mniej więcej o to chodziło: o życie jakie jest, nieufryzowane przed kamerą. O spontaniczność, improwizację, a nie o precyzyjne odstawianie wymyślonych banialuków.

Nie chcę wmawiać, że całe amerykańskie kino było wówczas małe; ale zaiste utraciło prymat, a jego honor ratowali pojedynczy indywidualiści. Na tym tle Cassavetesa zauważono tak, jak w eleganckim salonie zauważa się ekscentryka. Pomyślano, że w tym ciasteczkowym świecie można wprowadzić modę na razowiec; Cassavetes dostał kontrakt w Paramouncie.

Niewiele z tego wyszło. Cassavetes nie pasował. Z niego zrezygnowano i on musiał zrezygnować; przez wiele lat zarabiał jako aktor (wyśmienity — patrz choćby PARSZYWA DWUNASTKA), by móc nakręcić dalsze filmy jako producent indywidualny. Po dziesięciu latach stało się to łatwiejsze, choć ciągle związane z wielkimi oszczędnościami realizacyjnymi; imperium Hollywoodu poczęło się bowiem rozpadać. Czas zadała mu kontestacja. Młodzi nie chcieli oglądać słodkich bzdur. Do głosu doszli filmowcy, uniezależnieni od wielkich wytwórni.

W różny sposób wykorzystywali idee Cassavetesa, lecz pamiętali, że on był pierwszy, i kierowali się jego zasadami naturalności przedstawiania. Prawda musi być chropowata; życie składa się z pustych miejsc, nietrafnych zachowań, szarych chwil; jeśli chce się je oddać, to trzeba pokazać, że egzystencja jest trudna, czasem absurdalna — i dlaczego.

Tak trzeba sporządzić tło; a na nim — zaprezentować wyjątkową postać, reżyserskie medium, które wywołuje reakcje otoczenia: oto sposób na ujawnienie treści życia i zarazem sposób na zdobycie zainteresowania widza. Medium Cassavetesa jest właśnie frapująca, rozedrgana, ujmująca Gena Rowlands.

Nasi spece od importu filmowego nie umieli docenić wagi dokonań tego reżysera i na polskie ekrany kinowe dotarło tylko jedno dzieło z cyklu „Gena na tle codzienności" — ale tym bardziej warto mu się przyjrzeć: to KOBIETA POD PRESJĄ.

Rzecz dzieje się gdzieś na wschodzie Stanów. Nick Longhetti jest brygadzistą budowlanym i wraca do domu dopiero późnym wieczorem; opiekująca się trójką dzieci, żona jest niemalże przez cały czas sama. Rozczarowania spotykają ją nawet w weekendy: wymarzona wyprawa do teatru i restauracji może zawsze zostać storpedowana przez wydarzenia na budowie, wymagające pracy Nicka w godzinach nadliczbowych. Nie wytrzymuje tego; jej impulsywna natura wiedzie ją do wyładowania się w ekstrawagancjach. Gdyby Nick był pojętniejszy i bardziej tolerancyjny; gdyby umiał zrozumieć, w jakich sytuacjach stawia żonę i czego jej potrzeba; gdyby umiał rozładować jej lęki i frustracje... Ale Nick jest na wpół ślepy (także dosłownie; ma tylko jedno oko; nie przypadkiem w tej roli występuje znakomity Peter Falk, znany nam jako Columbo) — i wkrótce oboje zbliżają się do niebezpiecznej granicy, o której tak mówi reżyser filmu:

„Ja sam jestem trochę stukniętY. A właściwie wszyscy ocieramy się o szaleństwo. Dlatego w żadnym wypadku nie powinniśmy przyznawać sobie prawa do świętej racji, posądzając innych o jej brak. Bohaterka jest przeświadczona, że — skoro jest dobrą żoną — powinna mieć z tego tytułu jakąś satysfakcję, tylko sama nie wie jaką, nie bardzo wie, jak postępować, jest nazbyt spontaniczna, a przede wszystkim ogromnie niezręczna w obcowaniu z ludźmi. Wszystko, co robi, jest próbą wyrażenia indywidualności; tymczasem ci, którym się lepiej układa i trzymają się rygorów zachowania, poczynają ją uważać za nienormalną".

Cassavetes zrobił ten film po to, by zaapelować o rozumienie innych; naciski życia w świecie cywilizacji przemysłowej kierują nas coraz silniej w stronę własnego ja; sami mamy dość kłopotów z sobą, chcemy mieć święty spokój z kłopotami ludzi obok; poczyna się szerzyć egoizm już nie charakteropatyczny, lecz wynikający z presji wydarzeń codziennych; ale odgradzanie się prowadzi donikąd, do samozniszczenia. Rozsądek nakazuje zmuszać się, by zrozumieć intencje i potrzeby każdego w naszym otoczeniu i poprzeć te spośród nich, które są szczere i słuszne. To dziś jeden z najpierwszych celów humanizmu: szanuj bliźniego swego, walcz z tymi, którzy go lekceważą. Najpierw walcz perswazją, potem — nieustępliwością.

Tymczasem naciski dnia zagrażają zrozumieniu już nawet w kręgu rodzinnym. Dojrzali ludzie wiedzą to, co przypomina Cassavetes: że „małżeństwo nie jest romansem, a romantyczne momenty trwają w nim krótko. Kobieta ciągle żyje pod presją mężczyzny — co nie jest sprawiedliwe, ale jest faktem: bo miłość jest rodzajem presji: jeśli kochamy kogoś — to chcemy, by ten ktoś zajmował się nami, współodczuwał... jednym słowem wymagamy więcej niż jest możliwe. I nagle cała ta miłość bierze w łeb, bo zapominamy o potrzebach partnera, bo traktujemy go jak kogoś sprzed lat, z chwil romantycznych wuesień".

Więc: wielkim problemem czasów dzisiejszych jest to, że ciężar życia może zniszczyć zrozumienie w rodzinie, zanim partnerzy zrozumieją te prawidłowości; bo ciężar jest nazbyt wielki i uszczy nazbyt szybko.

Cassavetes: „Nie robię filmów dla czyjejkolwiek rozrywki, lecz po to, by widzowie mogli dostrzec w nich ludzkie problemy, związki z własnym życiem. Małżeństwa, które się rozpadają, trudności wspólnego pożycia, niemożność wzajemnego zrozumienia — oto tematy, które podejmuje. Razem z moimi aktorami staram się zgłębić tę problematykę i wyrazić ją w sposób bliski doświadczeniu każdego z nas".

Tak, z całą pewnością filmy Cassavetesa nie mają nic z rozrywki — ale odbijają rzeczywistość w sposób poruszająco wierny. Opis Nicka i jego kolegów z budowy amerykańskiej jest dla mnie wręcz lustrem tego, co obserwowałem przez kilkanaście lat pracy w podobnym środowisku w Polsce — zaś przestanie Cassavetesa wydaje się mieć wyjątkową wagę właśnie dziś, gdy tak gwałtownie pogorszyły się nasze warunki życia powszedniego. Zwłaszcza dla żon i matek. Z tych to względów KOBIETA POD PRESJĄ jest godna jeszcze wnikliwszego zainteresowania. Oczywiście dla chcących rozumieć.

— Dzisiaj już wyraźnie krystalizują się funkcje Zakopanego jako ośrodka wypoczynkowego, w którym ważne miejsce zajmują zwłaszcza sporty zimowe oraz turystyka kwalifikowana. Jest to przecież jedyny w Polsce ośrodek o charakterze alpejskim. Szczególne prawo mamy też do wszechstronnych działań kulturalnych — zarówno z racji pięknych tradycji, jak i dlatego, że nie ma praktycznie dnia, by Zakopane nie gościło najznakomitszych przedstawicieli krajowej kultury. — **Ryszard Kotowicz**, I sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR zaznacza, że mówi zarówno jako przedstawiciel tutejszych władz, jak i osoba prywatna.

— Podjęcie w 1980 roku przez Radę Narodową uchwały numer 138, podtrzymującej uprzednie postanowienia (uchwała Rządu nr 306) w sprawie rozwoju naszego miasta jako ośrodka kultury, wypoczynku i sportu — podtrzymującej mimo trudnej sytuacji kraju — świadczy chyba wymownie o randze Zakopanego, o jego szczególnej w Polsce roli? — **podkreśla Stanisław Słodyczka**, naczelnik miasta.

Tymczasem statystyki alarmują: choć gruźlica nie jest dziś chorobą dominującą w polskim społeczeństwie, to jednak krzywa nie obniża się dostatecznie szybko. Rośnie gwałtownie ilość zachorowań na raka płuc. Czy wobec tego wolno nam zaprzepaszczać osiągnięcia lekarzy zakopiańskich? Są zastrzeżenia przed wprowadzeniem chorych tak zwanych prątkujących w środowisko ludzi zdrowych. Słusznie. Dla nich należy pomyśleć o sanatoriach w mniej uczęszczanych miejscowościach. Jest jednak bardzo wielu chorych, którzy takiego zagrożenia nie stwarzają, a pomocy potrzebują.

Profesor, szczycący się drugim w kraju tytułem „Zasłużonego Lekarza Rzeczypospolitej", już sześć lat temu wysłał do ministra zdrowia swój *Esej* — pogląd profesora na konieczność i możliwość stworzenia dwuczłonowego ośrodka leczenia chorób płuc dla uczącej się (studiującej) młodzieży i pedagogów. Projekt ów zakładał, że sanatorium „Akademickie" służyłoby młodzieży chorej na różne schorzenia płuc (rozstrzenie oskrzeli, przypadki chorób wykryte w akcji „małego obrazka"). W sanatorium „Nauczycielskim" znalazłyby się osoby starsze, leczono by tam nieżyty oskrzeli, astmę oskrzelową, grzybicę płuc i nowotwory płuc.

Chorzy mogliby być przysłani wprost do Zakopanego, co odciążyłoby szpitale. — *Kiedyś* — wzdycha profesor — *nie było budynku, lecz była wielka potrzeba i wielka myśl lecznicza. Dziś są dwa piękne budynki, a myśl lecznicza upadnie...*

Ośrodek zakopiański, który ma już niemałe osiągnięcia w leczeniu tych chorób, traci jedną za drugą swe szanse w walce z naporem turystyki i rekreacji, zamiast znajdować w nich wsparcie w służbie dla zdrowia człowieka.

Dlaczego nasi przyjaciele z drugiej strony Tatr — Słowacy — umieją docenić walory regionu podtarzańskiego zarówno dla lecznictwa, jak rekreacji i gospodarki, a my nie umiemy? Dlaczego nie umiemy, jak oni, zorganizować kompleksowych badań w tych dziedzinach? Są, owszem, uchwały dotyczące przyszłości Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej, ale czy rzeczywiście uwzględniają one **wszystkie** uwarunkowania rozwoju tego regionu, czy może raczej chwilowe mody i gusty aktualnych władz?

— Zakopane od dawna, systematycznie niszczył „towarzysz limit" — mówi profesor. — *Nie słuchano doradców, nie dostrzegano historii, nie kontynuowano tradycji. Czyż jednak wolno odrzucać tradycję, która czerpie siły nie z błota klimatycznego, w jakim tonie dziś miasto, a z przyrody, klimatu, gór, swoistości stron tutejszych?*

Nie tylko „Towarzysz Limit" jest winien. Inżynier **Walenty Obrochta** podkreśla mocno zdemoralizowanie ludności całego Podhala łatwymi zarobkami oraz blichtrem, który ich urzeka nie tylko w wydaniu krajowych gości, ale i zagranicy; stąd przecież do dziś wyrusza na podbój świata najliczniejsza emigracja zarobkowa. Tylko dziś nie „za chlebem", a za dolarem, który dezorganizuje krajowy rynek, podbija ceny i odbiera szacunek dla tradycji. Stąd coraz brzydsze domy, stąd pseudoeuropejski standard sklepów i knajp zamiast pięknego budownictwa i wystroju regionalnego, stąd inne przejawy, światowego pseudoszyku, tak obcego Podhalu.

W jaką stronę zmierza dziś Zakopane? Prawdę mówiąc, brak w tym względzie zgody nawet wśród tych, którzy mają dziś wpływ na rozwój miasta. **Środowisko twórców i działaczy kultury** głosi: — *Zakopane musi odzyskać swą rangę centrum kulturalnego. To problemy kultury powinny stanowić o obliczu naszego miasta.* — Mają sporo racji, jeśli nawołują do powrotu do starych zakopiańskich tradycji, ale chyba nieco przesadzają mówiąc, że działalności kulturalnej należy się bezwzględny priorytet.

Więc sport? **Kierownictwo Parku Tatrzańskiego**, i nie tylko ono, gromko oponuje przeciw rozwojowi narciarstwa w Tatrach, a **ekologów** nie cieszy rozdeptywanie Tatr przez masową turystykę. Może zatem wczasy? Lecz dla kogo? Dla prawdziwych turystów — nie, bo oni pragną schronisk i ciszy, co zresztą coraz mniej daje się pogodzić z rozwojem turystyki; gdy jeszcze ze dwadzieścia lat temu spotkanie się na ścieżce dwóch zespołów taternickich było wydarzeniem, dziś depczą sobie po piętach na tych samych „drogach". Dla ludzi z pełnymi kieszeniami? Oni szukają **przede wszystkim zabawy w luksusowym lokalu.**

Dla emerytów? Czy jest to najlepszy klimat dla starych ludzi. Dla masowych wycieczek, które muszą „zaliczyć" Zakopane w ramach akcji socjalnej? Czy wreszcie dla snobów, szczęśliwych wówczas, gdy przynajmniej kilku znajomych będzie mogło zaświadczyć, że i oni bywają na Krupówkach?

A przecież nie da się dziś odwrócić tego procesu, nie da się naprawić do końca błędów, poczynionych przez lata niewłaściwej polityki wobec problemu „Zakopane i Tatry". Można jednak starać się nieco przyhamować owczy pęd, wskazując inne miejsca rekreacyjne, bardziej na miarę możliwości i potrzeb przeważającej większości dzisiejszych gości zakopiańskich — jak podkreśla Ryszard Kotowicz. Trzeba starać się o to, by zachować Tatry dla ludzi, którzy autentycznie właśnie Tatr szukają i którzy mają odpowiednie kwalifikacje do przebywania w wysokich górach. Innym — jeśli już koniecznie chcą Zakopane zwiedzić — trzeba stworzyć takie warunki, by mogli to uczynić nie obciążając miasta ponad jego wszelkie możliwości, jak to się dzieje obecnie.

Dla mniej zaawansowanych buduje się więc wyciągi między innymi na północnych stokach Gubałówki, proponuje im się Bukowinę — raj dla narciarzy; niech Kasprowy zostanie najlepszym. Nie powstanie więcej schronisk tatrzańskich, ale te, które istnieją, powinny lepiej służyć autentycznym turystom. Inni niech raczej przejdą się pod regle, a „obowiązkową" fasolkę po bretońsku lub bigos zjedzą w jednej z (oby!) licznych gospod u podnóża gór. Dlatego też trzeba dobrze przemyśleć miejsce campingów — by nie wprowadzić samochodów do serca Tatr, a za samochodami spalin, ścieków, ryczących tranzystorów.

Nie wolno też rozwijać dalej samego miasta; ani pod względem liczby mieszkańców, ani pod względem bazy wczasowej. Naczelnik Słodyczka mówi: *— Zakopiańczycy buntują się: jak to, mamy zamieszkać poza swoim miastem? Ale taka jest konieczność, jeśli Zakopane nie ma udusić się samo sobą.* Bardzo dobrze więc, że osiedle Pardałówka ma być ostatnim osiedlem zakopiańskim. Następne powstaną już w Nowym Targu. Mądre rozwiązanie połączenia kolejowego z Nowym Targiem — przez budowę drugiej nitki linii elektrycznej — może przecież stworzyć znakomite warunki dojazdu. Tylko ta druga nitka **musi powstać**. Muszą się też znaleźć fundusze na szybkie uzbrojenie terenów pod nowotarskie osiedla dla Zakopiańczyków. W samym Zakopanem mają prawo rozwoju jedynie usługi, w których znajdzie zatrudnienie większość obywateli miasta.

Aby ograniczyć ruch samochodowy, zaplanowano liczne parkingi u wjazdu do Zakopanego. Myśli się o zamknięciu Doliny Chochołowskiej dla samochodów, ponownie rozważa sprawę parkingu na Włosienicy. Przerzucony zostanie ruch z zabytkowej ulicy Kościeliskiej na nową Powstańców Śląskich. Otwarcie nowego przejścia granicznego w Jurgowie przerzuci cały sznur samochodów jadących tranzytem poza Zakopane.

Do najpilniejszych zadań należy oczyszczenie miasta — dosłownie — z brudów i śmieci, których, niestety, wszędzie wiele, ze spalin, a także ze ścieków i dymów. A więc — doprowadzenie do końca budowy oczyszczalni ścieków i doprowadzenie gazu.

To jednak — przyszłość. Już dziś natomiast należałoby powołać do życia jakąś komisję sanitarną, która zbadałaby obecną sytuację Zakopanego, ustaliła, jakie obiekty najbardziej zanieczyszczają tutejsze wody i pilnowała stale czystości ulic i posesji. Wszak nawet nowoczesny hotel „Kasprowy" wypuszcza dziś ścieki do potoku, bo „nie ma możliwości podłączenia się do głównego kolektora! A mleczarnia systematycznie wylewa serwatkę do Cichej Wody, bowiem nie stać jej na... kawałek rury, którą można by odprowadzić serwatkę poza płot, skąd chętnie braliby ją rolnicy dla bydła, obecnie brać nie mogą, gdyż przepisy sanitarne nie pozwalają im wjeżdżać na teren mleczarni. Brakuje wozów do wywożenia śmieci, nie ma komu zbierać papierów, szkła i innych surowców wtórnych. Nikt nie pilnuje, by kierowcy nie zamieniali parkingów w śmietniki, wymiatając wszystkie brudy z samochodów. Jeśli bowiem nic się w tym względzie szybko nie zmieni, jeśli każdy — miejscowy i przyjezdny — nie będzie dbał o czystość, Zakopane i Tatry zamienią się w jedno śmietnisko i jeden wielki ściek.

Co jest nadzieją Zakopanego? Fundusz rozwoju, który daje miastu i gminie prawie połowę ich środków budżetowych: 50 — 60 milionów. Na co przede wszystkim zostaną one wydatkowane? Na dokończenie drogi Ząb-Małe Bystre, uzbrojenie terenu osiedla Olcza-Pardałówka, modernizację ulicy Kościeliskiej, budowę pawilonu GS w Murzasichlu i remizy strażackie w Małym Ciścinie, Kościelisku i Witowie, odbudowę teatru „Morskie Oko".

Najważniejsza jednak jest — świadomość społeczna. Wykluczenie warcholstwa, prywaty, marnotrawstwa. Zrozumienie iż nie jest absolutnie możliwe przekroczenie liczby 30 tysięcy mieszkańców Zakopanego, jeśli ma się tym mieszkańcom dobrze żyć. Że nie można równocześnie czerpać zysków z gości i narzekać na nich. Że nie można obdzierać ich ze skóry nie dając nic w zamian.

Niełatwy czas nadszedł — szczególnie niełatwy dla miejscowości żyjącej z ciągłej rotacji gości, z karmienia ich, obsługi — gdy rynkowe trudności ledwie pozwalają wiązać koniec z końcem. Jak zaspokoić — dosłownie i w przenośni — apetyty przyjezdnych? Trochę rozwiązano już z tych problemów centralnie, niektóre musi rozstrzygnąć sama zakopiańska władza. I każdy z jej mieszkańców, który dotychczas czerpał profit z rekreacyjnego charakteru miasta.

ELŻBIETA GLINKA

SZANSE ZAKOPANEGO

A co z funkcjami leczniczymi Zakopanego? Decyzje nie pozostawiają wątpliwości: **Zakopane uzdrowiskiem nie będzie.** Czy wobec tego zaprzepaszczone zostaną niemałe osiągnięcia zakopiańskich lekarzy z Profesorem **Witem Rzepeckim** na czele? Podobno nie. Sanatorium torakochirurgiczne im. dr Sokołowskiego z Kliniką, którym profesor kierował przez wiele lat, nadal stanowi i stanowić powinno jedno z krajowych centrów lecznictwa i studiów medycznych nad chorobami płuc.

Profesor bardzo boleje nad tym, że „zakopiańska szkoła" walki z tak straszliwymi chorobami płuc, jak gruźlica i nowotwory, traci ostatnio na znaczeniu. Jeszcze dwadzieścia lat temu mocno wierzył, iż powstanie u stóp Tatr nowoczesny zakład. Wiarę tę umacniała Uchwała Rządowa o walce z nowotworami. Dziś z niepokojem widzi, że bogata tradycja tutejszego lecznictwa zostanie chyba zaprzepaszczona.

Smutnym paradoksem jest fakt, że Tatry, dzięki którym Zakopane narodziło się jako ośrodek ożywionego życia umysłowego i jedno z najbardziej uczęszczanych miejsc kuracyjnych w kraju — dziś są w pewnym sensie... nieszczęściem tego Zakopanego. Dziś pęd ku Tatrom przeobraża się w masową „turystykę" niewiele z prawdziwą turystyką mające wspólnego, w zadeptywanie Tatr, w snobizm bywania na Krupówkach i w co bardziej ekskluzywnych zakopiańskich knajpach. Coraz mniej jest pod Tatrami miejsca dla autentycznych miłośników gór, a także dla ludzi chorych. Jedyne sanatorium, jakie się rzeczywiście rozwija to Wojewódzki Ośrodek Ortopedyczno-Rehabilitacyjny dla Dzieci i Młodzieży. Natomiast sanatoria przeciwgruźlicze, z których cztery najnowsze powstały przed drugą wojną światową, zlikwidowano.

„Akademickie" nie wiedzieć czemu „rozmieniło" się pomiędzy aż cztery specjalności, z których takie jak leczenie schorzeń nerwic dziwią tu, gdzie wahania ciśnień i temperatur, gdzie wiatry halne mogą stany chorobowe raczej pogłębiać niż leczyć.

„Nauczycielskie" już się sypie, nie przeprowadzono [illegible] bowiem przyzwoitego remontu od chwili gdy powstało, zbudowane z nauczycielskich jednoprocentowych składek. Były jakieś plany rozbudowy owszem, ale trzydzieści kilka posiedzeń w tej sprawie, jak dotychczas, nie pomogło.

„Ma" i „Sokołowskie" — ukochane dziecko profesora Rzepeckiego, który poświęcił mu trzydzieści trzy lata swego życia. Tu odzyskało zdrowie wielu koryfeuszy naszego życia społecznego i kulturalnego. Ale sam „Sokołowski" to za mało, by utrzymać dla Zakopanego status ośrodka krajowego tej specjalności. Zwłaszcza gdy wiele sił sprzysięga się przeciw niemu.

NA STRAŻY OJCZYSTYCH PROGÓW

Ich służba — inna niż w pozostałych rodzajach wojsk — nie sprowadza się do ćwiczeń. Są codziennie, co chwilę na bojowych posterunkach, w kontakcie z autentycznym przeciwnikiem. Jest nim każdy, kto naruszą nasze granice państwowe, kto godzi w suwerenność państwowego terytorium, próbując wedrzeć się na polskie ziemie. I ten, kto chce je samowolnie opuścić. Obojętnie po co: dla odbycia nielegalnej wycieczki turystycznej, dokonania przemytu, w celach szpiegowskich.

Oczywiście jest ważne dla wopistów, po co ktoś naruszył granicę. Bo szkoda dla Ojczyzny będzie niejednaka. Ale i dlatego, że wieloletnie doświadczenie uczy, iż najbardziej zdecydowani w działaniu, najbardziej niebezpieczni są nie owi nielegalni „turyści", a agenci obcego wywiadu, nie wahający się użyć noża czy pistoletu. I dlatego żaden wopista, idący na patrol czy akcję nie zapomina, że jest na bojowym posterunku. W każdej chwili może się zdarzyć, iż będzie musiał w mgnieniu oka, samodzielnie, podjąć decyzję będącą może dosłownie sprawą życia lub śmierci.

A przecież żaden z chłopców w czapkach z zielonymi otokami, z którymi niejednokrotnie rozmawiałam podczas mych dziennikarskich podróży lub przy okazji prywatnych spotkań, nie zamieniłby swej służby na inną. Nie boją się mówić o niej, że jest piękna, wspaniała. Może właśnie dlatego, że stawia im tak wysokie wymagania? Że zada od nich szczególnej dojrzałości i samodzielności?

Nowy Sącz, Karpacka Brygada WOP. Bramy jednostki nowosądeckiej przekraczają wszyscy młodzi chłopcy, których komisje poborowe wpisały na listy przyszłych strażników granic tutejszego regionu. Z chwilą włożenia mundduru i czapki z zielonym otokiem, a od święta — pięknej peleryny i kapelusza z piórem — ci Jankowie, Frankowie, Staszkowie — stają się żołnierzami Wojsk Ochrony Pogranicza. Na razie — *in spe* — ale po kilku tygodniach, po paru miesiącach zaczynają mieć te wszystkie patrole, zasadzki, wywiady jeśli jeszcze nie „w małym palcu", to już na pewno dobrze uporządkowane w głowach.

Fakt: te tygodnie i miesiące dobrze dają im „w kość". Bo to i szkolenie podstawowe, obowiązujące każdego żołnierza: musztry i regulaminy, od pierwszych kroków i pierwszego oddawania honorów — po najbardziej skomplikowane ćwiczenia i reguły. I przygotowywanie się do przyszłych działań w ramach określonych służb: kierowców i łącznościowców kwatermistrzowskich i innych jakie jeszcze muszą być w każdej współczesnej i nowoczesnej jednostce wojskowej. I szkolenie specjalne, niezbędne w pełnieniu ich służby podstawowej: na granicy i w przygranicznym pasie. A więc: topografia i terenoznawstwo, jazda na nartach i elementy walki wręcz, maskowanie i psychologia, przepisy prawne regulujące ruch graniczny i zapoznawanie się z bogatymi doświadczeniami poprzedników na granicznych posterunkach. Żeby jak najlepiej poznać teren, w którym przyjdzie działać, formy tego działania, inwencję ludzi, którym „zielona granica" lepiej „pasuje" od tej z biało-czerwonymi szlabanami i uprzejmymi, ale dociekliwymi i nieustępliwymi strażnikami.

W typowej placówce WOP żołnierska służba, wykonywanie zadań wiąże się nieodłącznie ze stałym kontaktem z miejscową ludnością. Dzięki jej rozeznaniu, a już szczególnie dzięki wszędobylskiemu... wścibstwu dzieci i młodzieży, ruchliwych i pełnych zapału do współpracy z wopistami, żołnierze pogranicza są dobrze zorientowani co się rad granicą dzieje, kto obcy kręci się po okolicy, podejrzanie rozpytując o to, co go obchodzić nie powinno.

Są jednak gdzieniegdzie i takie strażnice, których żołnierze zdani są praktycznie tylko na swój własny „nos i spryt": strażnice oddalone od osiedli, umieszczone w terenie niełatwym do kontroli, a jednocześnie narażonym na szczególne niebezpieczeństwo. Słowem — strażnice w regionach atrakcyjnych turystycznie, a nieprzydatnych dla celów osiedleńczych. Na przykład — w wysokich górach.

Nie miałam „szczęścia": podczas żadnego mojego pobytu na strażnicy nie zdarzyło się nic szczególnego, mrożącego krew w żyłach; nie ujęto żadnego szpiega ani przemytnika. Zwyczajna służba. Nie znaczy to jednak, że wopiści mogą sobie „odpuścić" taki dzień, zmniejszyć czujność. Przecież każdy taki zwyczajny, codzienny patrol — ten dzisiejszy, albo za tydzień — stać się może tym, który unieszkodliwi groźnego przestępcę, zmobilizuje wielu żołnierzy, przysporzy sławy. Może też — odpukać! — zakończyć się tragicznie. Tu, w nadgranicznej służbie, trwa przecież przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, dzień w dzień, nieustannie, ostry dyżur.

Każdy przestępca: „tylko" turysta, który chciał ominąć „zbyteczną" kontrolę lub skrócić drogę, przemytnik działający na szkodę naszej lub sąsiedniego państwa gospodarki, czy szpieg-agent obcego wywiadu — jest przestępcą godzącym w interesy naszej Ojczyzny. I przeciw każdemu z nich wychodzą co dzień i co noc ze strażnicy wopowskie patrole.

By strzec ojczystych progów.

ELŻBIETA GLINKA

WOPIŚCI

Wojciech Dziki

Podporucznik Karaś znalazł się w Kacwinie nie tylko decyzją przełożonych, ale głodem mieszkaniowym pędzony. No i „w górak zalubił się na śmierć"! Nic nie robił pochopnie, dokładnie zapoznawał się z terenem, ludźmi i wszelkimi sprawami tego rejonu i regionu. Zamęczał więc telefonami właściwych szefów służb Brygady, aż wypraszał decyzje dowódcy Brygady i wyjazdy ekip „w teren", czyli do Kacwina. Nie, nie z referatami, nie z pogadankami, filmem, czy orkiestrą. Ekip fachowców. Na ochotnika.

23 maja 1981 r. godz. 9.00 — wolna sobota. Na umówione miejsce przykolebał się ciężki B/Sam z rejestracją HWC. Wysypali się z niego mechanicy, spawacze, elektrycy: sierż. Zbigniew Gruca, plut. Jan Nowak, szer, szer. Mieczysław Pierzchała, Tadeusz Chrząszcz, Bogdan Smoroński, Antoni Połczyński, Bogdan Wolski, Bogdan Bukowski. Antoni Masłowski, Stanisław Gliwa, Bogdan Głobarz, Dariusz Nejmarowski. Rozejrzeli się: dlaczego tylko kilku gospodarzy nadjechało? Że nie zawiadomiono? Nie szkodzi — Kacwin to przecież wieś, a każda wieś ma własny system tam-tam: dzieci. W niedługim czasie zjawiło się z traktorami i innymi maszynami rolniczymi tylu potrzebujących pomocy, że mechanicy powątpiewali w powrót do koszar przed nocą. Przeczucia ich nie myliły. Gorzej, że wielu gospodarzy też wróciło do domu z kwitkiem. Nie dla wszystkich starczyło czasu, mechaników i materiałów. No i, niestety części; tego przeskoczyć się nie da. A jednak tej jednej soboty doprowadzono do stanu pełnej sprawności technicznej 14 ciągników i drugie tyle przyholowanych do „warsztatu" wopowskiego maszyn.

Wieś gościła żołnierzy zaiste „czym chata bogata". Choć mieli swój prowiant, nie pozwolono im tego zjeść. *Czy to my skąpi, wyrachowani, biedni?* — durzono się.

24 maja 1981 r. godz. 10.00 — niedziela. Dowódca strażnicy otwiera podwoje „pożal się Boże" dwuizbowej walącej się szkoły. Z samochodu wysiadają ppłk. dr Roman Jaworski — internista, kpt. dr Lesław Bugaj i pielęgniarka Lucyna Jabłońska (żona lekarza). Zaczyna się mordercza harówa; do godz. 16.00 bez przerwy. Przebadano 46 dorosłych i 45 dzieci. Wreszcie ktoś z miejscowych ogłasza: „na dzisiok dość". I znów: *„Może byśta co zjadły?"* nie dali rady zjeść, choć wielkie czynili wysiłki.

Kacwiniacy prosili: *„co byśta ku nom cenści przyjeżdżali"*. Doktor Jaworski obiecał, od razu ustalili datę: 7 czerwca. Dowódca Brygady wyraził zgodę.

— Człowieku! — mówił mi Roman Jaworski — to była eksplozja serdeczności, życzliwości i wdzięczności. Uharowałem się porządnie, ale niejedną niedzielę oddam, i z przyjemnością pojadę do nich znowu. A swoją drogą — chociaż od trzydziestu lat jestem lekarzem, nie znałem zakątka aż tak tragicznie zaniedbanego medycznie. Recepty im nie wystarczą. Następnym razem postaram się zawieźć trochę leków. Wielu z moich kacwińskich pacjentów to ludzie starzy i samotni. Do „ludzkiego" osiedla, tj. do Szczawnicy, ok. 30 km — dla wielu z nich taki wyjazd to „zamorska" wyprawa. Kto im przywiezie lekarstwo z apteki?

Kacwińska „biała niedziela" i „wolna sobota" mechaników pokazały, jak stare, piękne humanistyczne wartości: solidarności i współpracy odradzają się. Bez wzniosłych słów, fanfar i bicia w bębny. I chyba o to właśnie chodzi. Że fotografa przy tym nie było? Może i dobrze. Szkoda papieru. Jeden zadowolony człowiek czy jedna sprawna maszyna są więcej warte niż kilkanaście udanych fotografii.

Zdjęcia: ARCHIWUM

Jaki powinien być „DUNAJEC"?

Trzy tygodnie temu poprosiliśmy Czytelników o opinie dotyczące „Dunajca". Pytaliśmy, których autorów czytacie Państwo najchętniej, jakie rubryki akceptujecie, z czego należy zrezygnować. Zgłosiliśmy gotowość zweryfikowania dotychczasowej formuły tygodnika i podjęcia tematów nowych, wskazanych przez naszych odbiorców. Nie obiecywaliśmy jedynie szybkiej, aktualnej informacji, gdyż cykl wydawniczy — trwający dwa tygodnie — tej szansy nam nie daje. Reszta jest do uzgodnienia.

Stało się, jak oczekiwaliśmy: przyszły listy życzliwe — czyli krytyczne — podpowiadające, czym się zająć należy. Widać z nich, że oczekiwania Czytelników — a także oceny — nie są zgodne. Profesor Antoni Sitek i Andrzej Jazowski (który pisał do nas już w styczniu) chętniej widzieliby czasopismo społeczno-kulturalne. Pułkownik Bronisław Wąsowski wypomina nam raczej niedostatek publicystyki partyjnej. Z kolei na czterech konferencjach PZPR pojedynczy dyskutanci mieli za złe „Dunajcowi" te cechy, które w innych środowiskach znalazły aprobatę. Z tego zderzenia się opinii wybierzemy wariant najbardziej zbliżony do społecznych oczekiwań i — mamy nadzieję — zgodny z potrzebami partii, która przecież nie zrezygnuje z własnej prasy, choć są i tacy, którzy chętnie pozbawiliby ją tego oręża. Fałszywych przyjaciół słuchać nie zamierzamy: natomiast każdy, najbardziej nawet surowy sąd, wskazujący jak dźwignąć poziom naszego tygodnika, przyjmiemy z wdzięcznością.

Dziś — trzy pierwsze wypowiedzi.

Pismo dla każdego

Na wstępie z prawdziwą przyjemnością i ogromnym zadowoleniem pragnę podkreślić, że po kilku próbach powojennych spełniło się marzenie wielu działaczy kultury naszego regionu: mamy nasze własne sądeckie pismo, które ma szanse utrzymania się, m. in. dlatego że posiada młody, ambitny zespół redakcyjny, którego członkowie w „premierowych" artykułach zaprezentowali się godnie czytelnikom „DUNAJCA"...

Redaktor pisma, autentyczny „pniok", pochodzący z Zabełcza, absolwent I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza w Nowym Sączu z roku 1953 (jak ten czas leci...), wrócił w rodzinne strony i jest nadzieja, że tu pozostanie... Jest to jeden z tzw. „Długoszowej rodziny", który na co dzień realizuje wypisane w hallu naszej Szkoły hasło zmarłego przed 500 laty, wielkiego Patrona: *„Każdy jest dłużen Ojczyźnie swej tyle, na ile go stać!"* oczywiście w miarę możliwości, na danym etapie rozwoju naszego społeczeństwa.

Obserwowałem go, kiedy przejął sztafetową pałeczkę głównego recytatora naszej Szkoły z rąk Kazimierza Frączka, by ją przekazać Jerzemu Zakowi, stanowiąc przez kilka lat filar estradowego zespołu w świetlicy, na imprezach szkolnych i na wyjazdach w teren. Wkładał w to całą duszę, lub — jak kto woli — rozum i serce. Wierzę nadal w szczerość jego intencji i właściwe zaangażowanie na obecnym etapie!

W czasie 35-letniej mojej działalności pedagogicznej byłem jednym z nielicznych „belfrów", którzy nie mieli przydomka, także w prywatnym życiu było ich niewiele... Od czasu wystąpienia przed kamerami telewizji w ramach audycji o województwie nowosądeckim dostał mi się przydomek „krzok", bo urodziłem się w Zatorze, ale mieszkam w Nowym Sączu od 1920 r. Ktoś powiedział kiedyś, że mogę być żywą kroniką miasta, ktoś inny że jestem „urodzonym kronikarzem"... Urodzonym — to na pewno nie, ale odziedziczywszy po śp. Ojcu moim systematyczność i pracowitość miałem od dzieciństwa predestynację do działalności kronikarskiej (opisy wycieczek, albumy fotograficzne, przeźrocza, kroniki, artykuły kronikarskie, zarysy monograficzne...).

Nic też dziwnego, że mutacje terenowe gazet krakowskich oceniam pod kątem kolumny regionalnej, inaczej mówiąc: czy jest co wyciąć? A wycinam to, co może mieć jakiś walor kronikarski, archiwalno-dokumentalny w przyszłości. „DUNAJEC" jest tygodnikiem, w którym mam wiele do wycinania pod kątem kronik, które prowadzę... Artykuły ogólne i notatki z dziedziny życia kulturalnego, sylwetki zasłużonych działaczy kultury, artystów profesjonalnych, amatorów plastyków i twórców ludowych, recenzje z wystaw, koncertów, przedstawień teatralnych i filmów, ciekawe teksty prozaiczne (także gwarowe), poezje, humor i satyra... Rozumiem, że kogo innego interesuje co innego! **Rzecz w tym właśnie, żeby każdy znalazł w naszym piśmie COŚ DLA SIEBIE! Od nas samych, czytelników, zależy także charakter pisma i jego poziom, dla chętnych odpowiednie kolumny stoją otworem! Rzeczą Redakcji jest takie wyważenie proporcji, aby tygodnik spełniał rolę tygodnika polityczno-społeczno-kulturalnego.**

Ciekawa byłaby ankieta, ilu czytelników korzysta jedynie z programu TV, drukowanego w „DUNAJCU", bo może jest ich znikoma ilość i można by tę kolumnę zlikwidować. Po pewnym czasie można będzie chyba zmienić tytuł kolumny TWOJEMU DZIECKU np. na „POCZYTAJ MI BABCIU" i wprowadzić z „Antologii literatury dziecięcej" fragmenty polskich bajek prozaicznych i wierszowanych, nawet ilustrowanych (łatwych!).

Ponadto — w związku z ostatnio obchodzonymi rocznicami: powstania listopadowego i Konstytucji 3 Maja — okazało się, że nie ma tekstów związanych z tymi patriotycznymi imprezami, stąd wniosek, aby przypomnieć teksty hymnów narodowych, pieśni patriotycznych i stosownych fragmentów pomnikowych dzieł literatury pięknej, a także byłaby może okazja do przypomnienia pisarzy sądeckich (z teczek WBP im. J. Szujskiego, gdzie zbierano utwory do „Almanachu pisarzy sądeckich"; informacji udzielić może mgr Edward Smajdor!).

Ponieważ w przerażający sposób i w zawrotnym tempie obniża się kultura na co dzień, należałoby wprowadzić taką kolumnę, z podawaniem konkretnych przykładów pozytywnych i piętnowaniem przykładów negatywnych. Walka z alkoholizmem, chuligaństwem, arogancją, wulgaryzacja języka itp. — to nasz obowiązek społeczny, nas wszystkich bez wyjątku! Ku czemu idziemy!?...

Nasze regionalne pismo winno rejestrować także osiągnięcia młodzieży uczącej się i dorosłych, przedsiębiorstw i zespołów regionalnych, stowarzyszeń kulturalnych i związków twórczych w skali krajowej, ew. także zagranicznej. Sprawozdania z ciekawszych imprez, artykuły bilansujące co pewien czas owocną działalność na wszystkich odcinkach naszego życia — powinny znaleźć swe odbicie w kolumnie: „NASI W KRAJU I ZA GRANICĄ"...

Łączę wyrazy poważania i wiele serdeczności.

MGR ANTONI SITEK

Tygodnik partyjny

Do napisania kilku słów na temat dotychczasowej działalności (treści) tygodnika „Dunajec", skłonił mnie artykuł Towarzysza Redaktora Naczelnego pt. „Zamiast ankiety", zawarty w nr 32 z 24.05.1981 r. Posiadam wszystkie egzemplarze „Dunajca", które dotychczas się ukazały i jako stały czytelnik (uwzględniając apel tow. Redaktora), uważam, że mam prawo się w tej sprawie wypowiedzieć, mimo że jestem nauczony doświadczeniem, że niektóre moje krytyczne artykuły kierowane do „Gazety Krakowskiej", nie ujrzały światła dziennego, mimo, że publikowała je prasa innych województw, o co wcale nie zabiegałem. Proszę nie mieć mi za złe, jeśli niektóre moje słowa będą ostre, ale piszę to, co myślę i wcale nie zależy mi na publikacji powyższego listu. Sprawa pierwsza — „Dunajec" jest tygodnikiem KW PZPR i jako taki nie może pokusić się o taką treść, i popularność, jaką ma np. „Ekspress Wieczorny" po prostu „Dunajec" nie może być „omnibusem" i pisać o wszystkim ogólnikowo. Po drugie nie zgadzam się osobiście z tezą Towarzysza, że w pierwszej fazie wydawania tygodnika przyjęta została „koncepcja umiarkowana", ja po prostu tę koncepcję nazwałbym „wyczekującą" i dla „odnowy", od której już nie ma odwrotu, szkodliwą.

Były przecież takie wydania „Dunajca" z których treści wynikało, jak gdyby „odnowa" zatrzymała się u granic naszego województwa.

Można zaliczyć **podstawową wadą tygodnika „Dunajec" jako organu KW PZPR, jest niedostateczna tematyka partyjna, przy czym nie chodzi tutaj o tzw. „sensacyjki rozliczeniowe", ale o problemy poruszane na różnych zebraniach przed Nadzwyczajnym Zjazdem PZPR.** Poważniej i bardziej [illegible] winna być potraktowana wiodąca funkcja województwa określona Uchwałą RM nr 157 oraz problematyka wsi podgórskiej. Osobiście zrezygnowałbym z rubryk „Panorama regionu" i „Baśń tylko dla dorosłych" na rzecz poszerzenia rubryki „Trybuna czytelników".

Jeśli moje uwagi mogą być wzięte pod uwagę — wówczas myśl moja spełni swoje zadanie.

Łączę wyrazy szacunku.

płk. rez. dr BRONISŁAW WĄSOWSKI

Bliżej potrzeb regionu

Od dawna czekano tu na pismo regionalne z prawdziwego zdarzenia, pismo, w którym można by częściej przeczytać coś o swoim regionie czy nawet wsi. Najczęściej pada pytanie, co to ma być na dłuższą metę: tygodnik, dwutygodnik, miesięcznik? Jaki profil pisma ma największe szanse? Dla kogo ma ono być przeznaczone: dla wszystkich, bez wyraźnego adresata? Jakie miejsce i kształt ma mieć „Dunajec" na tle innych regionalnych wydawnictw?

Myślę, że będę wyrazicielem przekonań wielu działaczy, jeśli powiem, że Nowosądeczczyźnie przydałyby się dwa pisma, jedno — może tygodnik — które byłoby jakąś symbiozą dzisiejszego „Dunajca" z gazetami zakładowymi, a więc wychodziłoby naprzeciw postulatom załóg robotniczych i chłopów, zawierało omówienia ważniejszych wydarzeń z życia kulturalnego, społecznego, turystyczno-wypoczynkowego, przynosiłoby także drobne utwory literackie: mogłoby to być oczywiście pismo KW PZPR. Drugie pismo (czy wydawnictwo) otwierałoby swoje łamy stowarzyszeniom twórczym i naukowym i byłoby w stanie zastąpić wszystkie roczniki, kwartalniki, jednodniówki itp. Oczywiście najlepiej, żeby temu wydawnictwu patronowało jakieś towarzystwo, np. Zarząd Główny Podhalan.

Wydaje mi się, że już teraz trzeba byłoby się zastanowić, jaki profil powinien przyjąć „Dunajec" po IX Nadzwyczajnym Zjeździe PZPR. W miarę stabilizowania się sytuacji politycznej w kraju może być mniejsze zapotrzebowanie Czytelników na artykuły o treści polityczno-społecznej (to nie znaczy, że takiej potrzeby stale nie będzie) i może w ogóle zmaleć zainteresowanie czasopiśmiennictwem. Wtedy z pewnością dojdzie do większej konkurencji pomiędzy poszczególnymi pismami i trzeba się będzie zastanowić nad tym, czym ma być „Dunajec" na tle ogólnokrajowego czasopiśmiennictwa. Czy jeszcze jedną jakąś powtórką tygodnika o zasięgu krajowym? Chyba brak ku temu warunków obiektywnych? Dlatego sądzę, że **„Dunajec" powinien widzieć swoje perspektywy i szanse w jeszcze większym zbliżeniu do potrzeb regionu:** wtedy spełni on ogromnie pożyteczną rolę i z pewnością zapewni sobie długi byt.

Na Podhalu od chwili „odkrycia" Zakopanego pod koniec ubiegłego wieku aż po dzień dzisiejszy ukazywało się dziesiątki pism i różnych wydawnictw. Spotykamy się tu ze zjawiskiem, jakie nie miało ani nie ma miejsca w żadnym innym regionie kraju. Dowodzi to ogromnego społecznego zapotrzebowania na periodyk w Sądeckiem. Powiem więcej: Sądeczczyzna ma w tym względzie duże tradycje, większe od wielu województw i jej ambicje posiadania własnego pisma są w pełni uzasadnione. Trzeba tylko, żeby „Dunajec", powitany z tak wielką radością przez miejscową ludność i stowarzyszenia twórcze, nie zawiódł oczekiwanych nadziei. I myślę, że się to nie stanie, skoro Redakcja tego długo oczekiwanego pisma zwróciła się o radę do czytelników co do dalszego profilu.

Na Orawie i — jak wiem — nie tylko na Orawie postuluje się powszechnie, ażeby „Dunajec" był pismem bardziej związanym z regionem i jego funkcją. **Przydałoby się więcej artykułów na tematy rolnicze i to o charakterze popularno-naukowym, artykułów mówiących o walorach turystycznych i zdrowotnych regionu oraz o jego zabytkach; należałoby też szerzej otworzyć łamy dla stowarzyszeń twórczych, w tym dla literatury regionalnej.** Myślę także, że chętnie powitaliby czytelnicy, zwłaszcza młodzież szkolna, artykuły o wybitnych pisarzach związanych z Podhalem (Tetmajer, Orkan, Sienkiewicz, itp.) oraz [illegible] z ważniejszych wydarzeń kulturalnych (wystawy, występy). Na tym odcinku widzę olbrzymią szansę i pożyteczną rolę do spełnienia.

Jeżeli zaś chodzi o stronę polityczno-społeczną „Dunajca", to chyba nie szkodziłoby skorzystać z doświadczeń innych tygodników. Krótko mówiąc, przydałby się przegląd ważniejszych wydarzeń w świecie i w kraju, kronika sądecka, trybuna czytelników, ale niezbyt duża (nie opowiadam się za drukowaniem każdego listu i to bez komentarza; w niektórych sprawach zgłaszanych przez czytelników, Redakcja mogłaby pójść na miejsce i zamieścić reportaż (zresztą reportaży także mogłoby być więcej, np. z różnych zakładów pracy i instytucji). Ponadto przydałby się raz na jakiś czas zasadniczy artykuł odredakcyjny będący wyrazem stosunku pisma do aktualnych, ważnych wydarzeń na terenie regionu czy nawet kraju.

DR ANDRZEJ JAZOWSKI

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

REDAGUJE KRZYSZTOF DOBOSZ

Krynicka książka wniosków konstruktywnych

— *Czy „Dunajec" traci popularność?* — pyta pan Stanisław K. z Krynicy w jednym z listów do redakcji. — *Moim zdaniem — tak. Po prostu nie ma zbyt wielu ciekawych rzeczy do czytania. Odnosi się wrażenie, że dział listów zbyt często przypomina książkę skarg i zażaleń, porusza sprawy, którymi zajmować się winny urzędy i instytucje.*

Pan Stanisław K. jest jednym z najbardziej wytrwałych korespondentów naszego pisma. Zapewne, gdybyśmy oddali mu we władanie „Trybunę Czytelników", potrafiłby wypełnić ją w całości wartościowymi, nośnymi treściami. Siadam więc nad stertą listów naszego krynickiego korespondenta i wybieram wiodące myśli każdego z nich. Może istotnie będzie to tym razem coś innego, niż „książka skarg i zażaleń?". A więc:

● Dlaczego szwankuje komunikacja miejska? Autobusy kursują niezgodnie z rozkładem jazdy, bardzo rzadko, czasem wcale. Autor listu tłumaczy ów krynicki ewenement bardzo złym stanem taboru samochodowego, brakiem części zamiennych. Na dodatek — zgroza! — miejscowa placówka PKS nie posiada warsztatu naprawczego. Kto temu winien? Oczywiście oddział PKS w Nowym Sączu, który na pewno mógłby, ale nie chce.

● Komitet mieszkańców osiedla, gdzie pan K. mieszka, chciałby, ale nie może. Mieszkańcy szydzą z impotencji swojego organu samorządowego, a naprawdę to jest winien Urząd Miasta i Gminy, który obiecuje np. że zbuduje parking dla samochodów, dostarczy materiał na budowę dróg, a potem niczego nie dotrzymuje. *„Czyżby urzędowi nie zależało na tym, aby każda dzielnica Krynicy nabrała estetycznego wyglądu?"* — pyta retorycznie autor.

● 18 maja, w poniedziałek, przed sklepami naprzeciw kościoła w Krynicy stała tasiemcowa kolejka, wzbudzając zdumienie pana K. (i innych przechodniów również), jako że dzień był akurat bezmięsny. Rychło się okazało, że kolejka stoi za wódką, którą przywieźli właśnie. Vis a vis w kościele odbywały się tymczasem uroczyste modlitwy w bardzo ważnej intencji. *„Cóż za niesmaczny kontrast"!* Konkluzja autora zmierza do tego, by sklep ze spirytualiami wyrzucić precz na peryferie, wprowadzić reglamentację gorzały, bo Krynica — to kurort o międzynarodowym znaczeniu, choć podupadły. Rozumiem, że usunięcie wódczanego horroru z centrum uzdrowiska uspokoi wzburzenie społeczne, a inne kilometrowe ogony za reglamentowanym mięsem, reglamentowanym masłem, czy niereglamentowanym proszkiem „bis" nikogo bulwersować nie będą.

● Jest w Krynicy Dolnej łemkowski cmentarz. Zaniedbany, bo Zakład Gospodarki Komunalnej, któremu cmentarze właśnie podlegają, dawno już o nim zapomniał. Nikogo się tu nie chowa, zaś rodziny tych, których tu niegdyś złożono, wyemigrowały — delikatnie mówiąc — wiele lat temu w odległe regiony kraju, albo jeszcze gdzie indziej. Do uporządkowania cmentarza należy więc zapędzić młodzież szkolną i harcerzy — niech się uczą szacunku dla pomników historii!

● Kiedy Krynica otrzyma nową piekarnię? „Społem" miało przystąpić do budowy jeszcze w latach sześćdziesiątych, a po dziś dzień nie zrobiło nic.

Znamy więcej pomysłów takich pożytecznych przedsięwzięć, których nigdy nie wprowadzono w czyn; były za to takie, które realizowano kosztem wszystkiego innego przy dźwiękach fanfar i w propagandowym jazgocie, a dziś pytamy — po co? Pozostaje nam tylko żywić nadzieję, że piekarnia w Krynicy kiedyś będzie.

*

Teraz o innych niedomogach naszej redakcyjnej pracy, i to z grubej rury: *„...jako organ PZPR w trybunie czytelników nie widać poruszania spraw wewnątrzpartyjnych, takich, o których sygnalizowaliby sami Czytelnicy. Niektóre publikacje przypominają tzw. „wstępniaki prasowe" są zbyt ogólnikowe i mało mówiące..."* Po tym stwierdzeniu towarzysz Stanisław K. przedstawia nam próbki tego, czego oczekują partyjne rzesze:

„Podstawowa Organizacja Partyjna Terenowa I w Krynicy, licząca prawie 40 członków posiada odrębną specyfikę pracy. Jej członkowie — to emeryci i renciści i dlatego prócz działalności wewnątrzpartyjnej zajmują się pracą ideowo-polityczną we wszystkich organizacjach społecznych i paramilitarnych, istniejących na terenie Krynicy. Dlatego też sprawozdanie ustępującej egzekutywy przede wszystkim, prócz spraw szkolenia partyjnego, zaakcentowało aktywną pracę niektórych towarzyszy w tych organizacjach. Poza podkreśleniem ogólnej sytuacji społeczno-gospodarczej kraju dominowały w dyskusji sprawy, związane z uczestnictwem w życiu politycznym organizacji partyjnej, jak również socjalno-bytowe..."

Inny fragment innego listu rozpoczyna się stwierdzeniem wręcz kapitalnej wagi: *„Gdyby proces odnowy rozpoczął się wcześniej, nie mogłyby mieć miejsca wydarzenia sierpniowe...* My zaś, zrutynizowani redaktorzy tracącego popularność pisma trwaliśmy akurat w przekonaniu, iż gdyby nie Sierpień, o żadnej odnowie mowy by nie było. I to nas zapędziło w ślepy zaułek.

Czy mamy więc jeszcze jakieś argumenty, które pomogłyby nam odzyskać sympatię Czytelników? Myślę, że tak, skoro sam nasz adwersarz kończy swój krytyczny list słowami: *„Mam również nietypową prośbę. O ile jest to możliwe, prosiłbym o przysłanie mi kilku zwykłych kopert, bowiem od dłuższego czasu brak jest ich w sprzedaży na terenie Krynicy."* Z przyjemnością spełnimy prośbę, mającą cichą nadzieję, iż w kolejnej korespondencji autor potraktuje nas łagodniej.

REDAKTOR „TRYBUNY"

W sprawie listu A. Zaczyńskiego

W nawiązaniu do notatki, która ukazała się w nr 21 „Dunajca" w „Trybunie Czytelników" pt. „Kto pomoże siostrze Bronisława Czecha" pragnę złożyć następujące wyjaśnienie odnośnie kilku sformułowań użytych przez jej autora, Aleksandra Zaczyńskiego z Zakopanego.

— A. Zaczyński twierdzi, że lokal, w którym siostra Bronisława Czecha p. Czech-Walczakowa proponuje utworzyć Izbę Jego Pamięci, jest Jego domem rodzinnym. Nie jest to prawdą, gdyż jest to trzeci z kolei budynek w Zakopanem, w którym mieszkali Czechowie, a dzieciństwo i wczesną młodość Czech spędził w domu przy ul. Nowotarskiej, a potem przy ul. Chramcówki.

— autor nazywa mnie „lokatorka", podczas gdy byłam żoną Władysława Czecha, zmarłego brata Bronisława, z którym zajmowaliśmy mieszkanie, proponowane na Izbę Pamięci. W mieszkaniu tym zamieszkuję od 20 lat i jestem jego prawną właścicielką, na podstawie sądowego postępowania spadkowego. W oparciu o powyższe wyjaśnienie, twierdzenie użyte w artykule mówiące o „wykwaterowaniu lokatorki" jest co najmniej bezczelne.

— jednocześnie nadmieniam, że starania p. Czech-Walczakowej o uzyskanie tego lokalu wiążą się bardzo często z bezpośrednimi szykanami z jej strony w stosunku do mojej osoby, co nawet nieraz powodowało konieczność interwencji władz porządkowych.

— dowodem tendencyjności dążeń p. Czech-Walczakowej jest fakt, że po śmierci mojego męża, zajęła jego warsztat o dużej powierzchni użytkowej, który początkowo zamierzała przeznaczyć na Izbę Pamięci, a obecnie użytkuje go jako garaż dla samochodu jednego z członków rodziny.

Przedkładając powyższe wyjaśnienia, o których zamieszczenie w Waszym Tygodniku uprzejmie proszę, stanowczo protestuję przeciw publikowaniu niesprawdzonych uprzednio informacji, krzywdzących inne osoby.

HELENA CZECH
Zakopane
Pl. Zwycięstwa 4

Red.: Pisanie listów do wszystkich pism w Polsce jest pasją p. Aleksandra Zaczyńskiego i nie ma chyba redakcji, która w końcu by mu nie uległa. Zamieściliśmy więc i my korespondencję w sprawie Izby Pamięci Bronisława Czecha, upatrując w niej ważki temat, a zarazem mając prawo sądzić, że tak rutynowanemu autorowi nieobca jest podstawowa zasada słowa drukowanego: r z e t e l n o ś ć.

Przepraszamy serdecznie p. Helenę Czech, mając na swoje usprawiedliwienie tylko to, iż działaliśmy w dobrej wierze.

„WIELKIE ŁOWY" w nieznanym terenie

Tym razem nie na temat, za co przepraszam moich czytelników. Właściwie moja dzisiejsza bazgranina nie odbiega za bardzo od tematu ponieważ tym razem postanowiłem zapolować na kłusownika z tym, że nie na takiego co to z wnykami lub poniemieckim obrzynem przemyka się do lasu. Taki to przeważnie zna dogłębnie zagadnienie i nie popełnia z reguły błędów.

Tymczasem nasz kłusownik wszedł w rewiry sobie zupełnie nieznane i odstrzelił... temat, który powinien zwyczajem dzikich zwierząt poszarpać mu skórę jako karę za niecelny strzał. Żeby od razu zaspokoić ciekawość powiem o kogo chodzi. Przeglądając jeden z ostatnich numerów naszej gazety natknąłem się na artykuł Antoniego Kroha pt. „Wielkie łowy", w którym dość kpiąco potraktował sprawę otwarcia sklepu Jedności Łowieckiej brodząc w zagadnieniu, które prawdę mówiąc jest dla pana Kroha czarną magią.

Sklep Jedności Łowieckiej otwarty niedawno w Nowym Sączu wyłożył uczciwie na półki wszystko czym dysponował, a dysponował dość atrakcyjnymi towarami.

Czytałem chyba ze trzy razy omawiany artykuł próbując dociec o co autorowi chodzi; czy o to, że nie wprowadzono kartek na poszukiwane towary bo wtedy pan Kroh na pewno nie dostałby owych ciepłych gaci, czy o to, że wpuszczono go na zapleczе czym też nie powinien się chwalić, zresztą sam nie wiem. Wydaje mi się, że Autor sugeruje nam, że takie zjawiska jak te z otwarciem sklepu i wyłożeniem towaru bez stosowania reglamentacji, czy też wpuszczaniem w ogóle do sklepu tylko osoby upoważnione (czyli myśliwych) nie powinny w naszych czasach mieć miejsca.

Mamy w naszym mieście jeden z ładniejszych sklepów tego typu w kraju, co się też panu Krohowi nie podoba.

Dlatego na początku moich wywodów sprowadziłem sprawę do kłusownictwa. Wydaje mi się, że w tym przypadku skłusowano temat i to na szkodę nie tylko nas myśliwych ale i całego regionu. Ostatnio otrzymałem telefon od kolegi z innego województwa, który nawiązując do wspomnianego artykułu zadał pytanie: „Co wy tam macie za bałagan w tym łowiectwie?"

W naszym myśliwskim środowisku, panie Kroh, jeżeli ktoś chce zapolować sobie w cudzym terenie, przeważnie otrzymuje zaproszenie i idzie do lasu z dobrze zorientowanym miejscowym przewodnikiem. Pomijam w tym miejscu sprawę znajomości tematu, w który niepotrzebnie pan wdepnął. Zresztą zaraz przypomina mi się zdarzenie z przyjęcia u jednego z myśliwych gdzie gości poczęstowano potrawką z zająca. Jedna z pań nie znająca sposobu sporządzania zająca (musi skruszeć) dociekała zawzięcie — czy aby ten zając jest świeży? Na to gospodarz: „Tak, proszę pani, zapewniam, że jeszcze wczoraj łapał w piwnicy myszy."

STANISŁAW SIMIŃSKI

Szanowni Czytelnicy być może pamiętają mój felieton sprzed kilku tygodni, pt. „Wielkie łowy". Fakt, że ludzie wstają z łóżek bladym świtem, by ustawić się w kolejce przed sklepem myśliwskim — w nadziei, że uda im się kupić sweter, koszulę albo gacie wydał mi się zabawny i charakterystyczny dla naszych zwariowanych czasów. Opisałem więc go chcąc troszkę rozweselić Publiczność. Inteligentny Czytelnik zauważył z pewnością, że akcesoria myśliwskie w felietonie były tylko sztafażem, a chodziło o coś zupełnie innego.

Aż tu zasadził się na mnie, niczym na jakiegoś odyńca, pan Stanisław Siminski. Nienajlepszy chyba z niego myśliwy, skoro do mojego szaraczkowego felietonu wygarnął jak do nosorożca. I w dodatku haniebnie spudłował.

Szanowny Panie Siminski! Wojski Hreczecha był niewątpliwie większym od Pana myśliwskim autorytetem. Gdy mu zaproponowano udział w polowaniu na szaraki, obruszył się mocno. „Nazywam się Hreczecha, a od króla Lecha żaden za zającami nie jeździł Hreczecha" — odpowiedział. Och, panie Siminski lepiej sobie nie wyobrażać, co powiedziałby Wojski, gdyby ujrzał, jak Pan poluje na moje niewinne żarty... Ja zaś, rewanżując się za dusery, którymi mnie Pan zaszczycił, obwołuję Pana głuszcem poczucia humoru i przełaźkiem felietonu.

ANTONI KROH

Dyżury prawne w redakcji „Dunajca"

...odbywają się w każdy czwartek, w lokalu redakcji w Nowym Sączu, przy ul. Żółkiewskiego 11, II piętro (nad ośrodkiem zdrowia). W godz. 12—13 radca prawny dyżurujący pod telefonem nr 238-90 udziela telefonicznych porad, zaś w godz. 13—15 osobiście przyjmuje zainteresowanych.

Krzyżówka nr 24

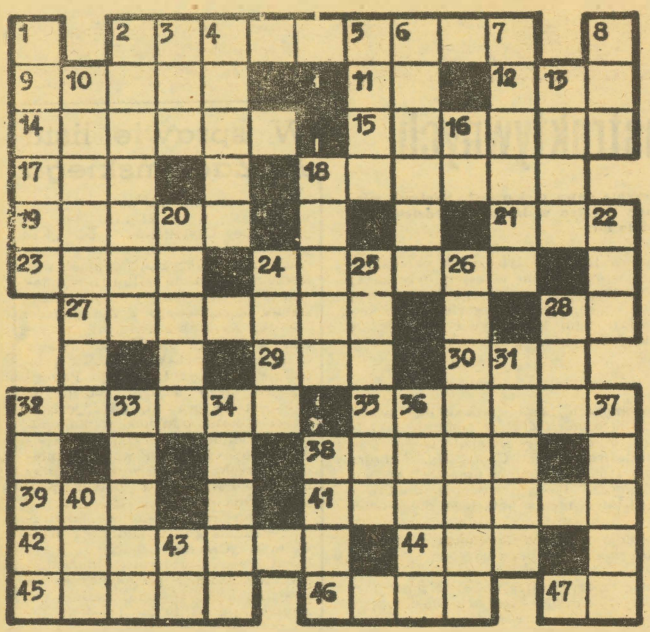

POZIOMO: 2) stolica nad Bykiem, 9) kuzynka śledzia, 11) ulepszona barć, 12) imię ostatniego premiera Rodezji, 14) malowali je Siqueiros i Orozco, 15) sum południowoamerykański, 17) niewiadoma, 18) stan brazylijski z licznymi Polakami, 19) najsłynniejszy ten z Rotterdamu, 21) uzdrowisko niemieckie, skąd znane tabletki, 23) najpiękniejsza jak krew z mlekiem, 24) poczet królewski, 27) gdy cię męczy, wstrzymaj oddech, 28) czołowy koncern naftowy, 29) szlachetne drzewo, 30) praca podzielona przez czas, 32) wieża obronna, 35) zebra południowo-afrykańska, wytępiona przez Burów, 38) daszek na słupkach, 39) stępka, 41) zasłona ruchoma, 42) zamieniona w źródło towarzyszka Artemidy, 44) najstarsza to archeozoik, 45) miasto belgijskie u ujścia Sambry, 46) nie rzucim ziemi, skąd nasz ród..., 47) napis na stempelku świadczący o pełnowartościowości produktu.

PIONOWO: 1) w parze ptaków prawie zawsze piękniej upierzony, 2) pirat w służbie rządowej, 3) ma imieniny w połowie marca, 4) osada czarownic ze sztuki Arthura Millera, 5) mało komu zdarza się ją dziś zabijać, 6) podziel, a otrzymasz, 7) symbol w noc świętojańską, 8) płynie przez Puszczę Goleniowską, 10) zapomniany dziś słodki przysmak dzieci, 13) ma most pomiędzy Indiami a Cejlonem, 16) podstawowy bóg krzyżówkowy, 18) przędą nić żywota, 20) nie wolno, 22) kołuje i czyha na śmierć, 24) ozdoba hal, 25) żona Rembrandta, 26) rzeźbiarska lub łazienkowa, 28) szczepionka przeciwgruźlicza, 31) piłkarz naszej reprezentacji, 32) oświetlana boja żeglugowa, 33) wszystkie 13 lew, 34) wielki zdobywca średniowieczy, 36) trzeci po asie, 37) roślinny motyw architektoniczny, 38) góra na przedpolu Pienin o dwóch pisowniach (w drugiej jako druga litera jest d), 40) organizacja Bobbiego Sandsa, 43) marka radzieckich samolotów.

SZEŚCIOWYRAZOWE HASŁO POMOCNICZE (pierwsza liczba oznacza numer wyrazu w krzyżówce, liczba po kresce — kolejną literę w tym wyrazie): 35-5, 15-1, 3-2, 24-2, 14-6, 10-7, 42-3, 29-3, 37-5, 22-3, 46-1, 14-4, 38-1, 24-1, 43-1, 19-3, 21-2, 7-2, 47-1, 42-1, 45-5, 32 pion.-2.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 18 czerwca.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 21

POZIOMO: 1) ponton, 4) raport, 7) ikona, 9) liczba, 10) balast, 11) sakwa, 12) rodnia, 15) tapiry, 18) ule, 19) katoda, 22) gameta, 25) magma, 26) postęp, 27) lateks, 28) Erato, 29) rektor, 30) nelson.

PIONOWO: 1) polor, 2) tuzin, 3) Niasa, 4) rabat, 5) polip, 6) Tatry, 8) onkologia, 13) oda, 14) ind, 16) aga, 17) ryt, 19) kiper, 20) oktet, 21) amper, 22) galon, 23) motel, 24) akson.

Ponownie ze względu na ilość rozwiązań rozlosowaliśmy 4 nagrody książkowe. Szczęście uśmiechnęło się do pań **Michaliny Mordarskiej** z Limanowej i **Beaty Olesiak** z Nowego Sącza oraz do panów **Mariana Mierzwy** z Krakowa i **Bogdana Olesiaka** z Nowego Sącza. Gratulujemy.

Z RÓŻNYCH STRON ŚWIATA

MYSZKI SPECJALISTKI

Do walki z terrorem zostały ostatnio zaangażowane białe myszki. Potrafią one lepiej od najczulszych aparatów wyczuć obecność materiałów wybuchowych. Żaden inny zapach ich nie interesuje. Natomiast najmniejsza nawet woń materiałów wybuchowych powoduje wśród białych myszek straszliwą panikę.

NIECODZIENNY REMANENT

Kanadyjska służba meteorologiczna wykorzystuje samoloty do badania lodowców. Sporządzona jest także dokumentacja fotograficzna wielkich lodowców na terenie Labradoru i w kanadyjskiej Arktyce. Pozwala to na śledzenie wszelkich zmian w zasięgu lodowców na lądzie i morzu.

DNIA 4 czerwca br. na trasie Długosza — Nawojowska w Nowym Sączu zgubiono torbę wraz z dokumentami na nazwisko: Kilarowski Jerzy, Nowy Sącz, Długosza 56/2. Łaskawego znalazcę proszę o zwrot za wynagrodzeniem pod powyższy adres.

FIAT 850 — sprzedam. Nowy Sącz, tel.: 221-27.

ABSOLWENCI SZKÓŁ PODSTAWOWYCH

KBM KRAKÓW

KOMBINAT BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO
w Krakowie, os. Teatralne 9

OGŁASZA WPISY

NA ROK SZKOLNY 1981/82

do I klasy Zasadniczej Szkoły Budowlanej, w zawodach:

- MALARZ-TAPECIARZ
- MURARZ

Warunki przyjęcia:

- ukończone 15 lat, a nie przekroczony 17 rok życia
- ukończone VIII klas szkoły podstawowej
- dobry stan zdrowia

Wymagane dokumenty przy przyjęciu:

- podanie
- życiorys
- świadectwo z klasy VII i VIII szkoły podstawowej
- karta informacyjna ze szkoły podstawowej
- odpis skrócony aktu urodzenia
- świadectwo zdrowia wydane przez lekarza szkolnego
- 4 fotografie

Nauka w Zasadniczej Szkole Zawodowej trwa 2 lata.

Uczniowie odbywają praktyczną naukę zawodu 3 razy w tygodniu na budowie oraz 3 razy w tygodniu naukę teoretyczną w szkole i otrzymują wynagrodzenie:

- **w I roku nauki — 520 zł + 350 zł dodatku**
- **w II roku nauki 2040 zł + 350 zł dodatku**

W trakcie nauki uczniowie otrzymują bezpłatnie ubranie robocze, narzędzia pracy, codzienne posiłki regeneracyjne oraz ubranie wyjściowe.

Gwarantuje się zakwaterowanie uczniów w internacie.

Podania należy dostarczać osobiście lub przesłać pocztą.

Szczegółowych informacji udziela: **Kombinat Budownictwa Mieszkaniowego w Krakowie — 30-969 Kraków-Nowa Huta, os. Teatralne 9, Dział Kadr i Szkolenia, tel. 486-22 wewn. 115.**

GOTOWY
obiekt wczasowy

lub obiekt nadający się do zaadaptowania na cele wczasowe położony na terenie górskim lub podgórskim województw nowosądeckiego lub bielsko-bialskiego

KUPIĄ

Zakłady Przemysłu Odzieżowego „VISTULA" w Krakowie.

Oferty pisemne uprasza się nadsyłać pod adresem: ZPO „Vistula" Kraków, ul. Nadwiślańska 13, Dział Socjalny.

na ekranie TV

12. VI. — 18. VI.

PIĄTEK

PROGRAM I

6.00 TTR, RTSŚ — historia
6.30 TTR, RTSŚ — mechanizacja rolnictwa
9.00 Teleferie — „Dziewczyna i chłopak" (2) — „Tosiek i Tomka"
13.30 TTR, RTSŚ — fizyka
14.00 TTR, RTSŚ — mechanizacja rolnictwa
15.30 NUHT — praca-technika
16.35 Program dnia
17.00 Dziennik
17.30 Świadkowie
18.00 Regiony duże czy małe — dyskusja KPP NSZZ „Solidarność"
18.30 „Lekarz radzi" — choroby naczyń obwodowych nóg
18.50 Dobranoc
19.00 „Monitor rządowy"
19.30 Dziennik
20.00 „Gdy myślę — partia"
20.15 Rolnicze rozmowy
20.25 „Poemat o skrzydłach" (2)
21.55 „Listy o gospodarce"
22.40 Dziennik
22.55 Filmowe studio młodych im. Andrzeja Munka „W wannie" — film TP

PROGRAM II

16.50 Program dnia
16.55 Język rosyjski (20)
17.25 Język francuski (20)
17.55 Język angielski dla zaawansowanych (11)
18.30 Poradnia „Zaufanie"
19.00 Kronika
19.30 Dziennik
20.00 Centralny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego
21.00 „Mówić nie mówić" — „Koncepcja anty-koncepcji"
21.30 24 godziny
21.55 Teatr wspomnień (1970) — Fernando de Rojas — „Celestyna"

★

SOBOTA

PROGRAM I

6.00 TTR, RTSŚ — fizyka
6.30 TTR, RTSŚ — mechanizacja rolnictwa
7.00 TTR, RTSŚ — historia
7.30 TTR, RTSŚ — chemia
9.00 Kino telewizji — „Dziewczyna i chłopak" — (3) „Szef i inni"
9.45 „Radar"

STUDIO — 2

10.00 Słowno-muzyczny magazyn egzotyczny Wojciecha MANNA
10.45 W starym kinie — „Szpieg w masce"
12.05 Dla dzieci: „Kolorowe piosenki"
12.30 „Tak czy nie" (2) — teleturniej
12.85 „Spotkanie dobrych znajomych" — „Gosiek pszczółki Mai"
13.40 „Kino-oko" — kalejdoskop filmowy — „Tropami tajemnic" — „Inny głos" (prod. angielskiej) — „Tajemnica" (prod. ZSRR) — „Niedziela" (prod. bułgarskiej)
14.35 „Pies" — film fabularny TP
15.30 „Piesz" — magazyn reporterów
16.00 Dziennik
16.15 Festiwal piosenki radzieckiej — Zielona Góra 81 — koncert laureatów — (1)
17.15 Transmisja z klubu Studia-2 — „Czy znieść karę śmierci"
17.55 „Po prostu fach" — reportaż filmowy
18.15 „Muppet show" — Milton Berle
18.50 Dobranoc
19.30 Dziennik
20.00 „Punkt widzenia" (ostatni odcinek)
21.15 „Kiedy patrzę na to, to..." — z Romanem Polańskim rozmawia Nina Terentiew
21.50 Festiwal piosenki radzieckiej — Zielona Góra 81 — koncert laureatów (2)
22.50 Studio sport
23.00 Dziennik
23.15 Kino nocne — „Ulice San Francisco" — „Tłepotrzebna śmierć" — film fabularny
0.10 „Królowie życia" — zespół „Kombi"
0.50 „Już czas na sen"

PROGRAM II

15.55 Program dnia
16.00 „Zgadnij kim jestem?"
16.45 „Popołudnie przygody i podróży"
18.15 „Wyrok" (4) — „Poszukiwania"
19.00 Kronika
19.30 Dziennik
20.00 Klub jazzowy Studia gama — godzina jazzu
21.00 „Przeboje mistrzów"
21.45 24 godziny
21.55 „Bliźny" (3) — „Burza nad miastem"
22.55 Studio sport
23.40 „Poeci i ich wiersze" — Zbigniew Ruciński

TV BRATYSŁAWA

8.20 Pionierska Jaskółka
11.50 „Rejon na północy" (9)
12.10 Echa;
13.25 Zielone lata
14.40 Wielka nagroda Słowacji — turniej karate
16.25 „Wycie czarnych wilków" — film przygod.
17.50 Spotkamy się na Vlachovce
18.30 Wieczorynka
18.40 „Tata, mama i ja" (2)
19.30 Dziennik TV
20.00 „Bakałarze 1981"
21.05 Zaczarowany świat teatru i melodii
21.45 „Wielki kraj" — western USA

★

NIEDZIELA

PROGRAM I

6.35 TTR, RTSŚ — „Wiedza nasza szansa"
6.55 „Nowoczesność w domu i zagrodzie"
7.25 „Tydzień" — magazyn redakcji rolnej
8.25 „Telewizjada"
9.00 „Teleranek" — w programie m. in. „Daktari" — film przygodowy
10.30 Antena
11.00 „Wielkie miasta świata" — Leningrad
12.00 Dziennik
12.45 „Estrada folkloru" — zespół tańca ludowego AWF w Warszawie
13.15 „Dlaczego?"
13.55 „Kolokwium" — „Architektura, człowiek, środowisko"
14.35 „Obracam w palcach złoty pieniądz czyli perfect" — program rozrywkowy
15.05 Losowanie Dużego Lotka
15.20 Telewizyjny koncert życzeń
16.05 Mistrzostwa świata na żużlu (półfinał)
18.30 reportaż filmowy
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 „Buddenbrokowie" (8)
21.05 Sportowa niedziela
21.30 Festiwal piosenki radzieckiej — Zielona Góra 81 — koncert przyjaźni

PROGRAM II

10.10 Program dnia
10.15 „LOK" — program wojskowy
10.45 „Przeboje tygodnia"
11.45 „Punkt widzenia" (odcinek ostatni)

TYLKO W NIEDZIELĘ

13.05 „Spór o zamek"
13.40 „Giełda bibliofilów" (1)
14.00 Dla dzieci: „Przygoda z Piffem"
14.00 „Jak potok płynie czas" — reportaż filmowy
15.00 „Kwiaty i piosenki"
15.20 Regaty o puchar TWN (1)
15.30 „Samotni żeglarze"
15.45 „Sejm czwartego wymiaru, czyli od magii do psychotroniki"
16.20 Regaty o puchar TWN (2)
16.25 „Fama retro"
16.55 Finał regat o puchar TWN
17.00 „Kryzys rybołowstwa"
17.25 „Dziwny cudzoziemiec"
17.45 „Odprawa posłów greckich"
18.20 Giełda bibliofilów (2)
18.30 „Nieliczne towarzystwo muzyczne"
19.30 Dziennik
20.00 Wiersz dla ciebie
20.03 „Carmen" — spektakl baletowy w wykonaniu solistów i zespołu Teatru Muzycznego w Szczecinie
20.45 Klejnoty książąt pomorskich
21.00 Pożegnanie ze Szczecinem
21.15 Filmoteka narodowa — filmy Kazimierza Kutza — „Upał"

TV BRATYSŁAWA

8.20 Chodźcie z nami...
10.45 „Egzamin dojrzałości" (6)
13.10 Kim jest Karel
15.00 Wizyta w klubie
17.05 „Fotografia" — film czeski
18.30 Wieczorynka
18.40 10 stopni do złota
19.30 Dziennik TV;
20.10 „Rejon na północy" (10)
21.05 Klub solistów
22.15 Samochodowe ME

★

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

9.00 Teleferie telewizji dziewcząt i chłopców „Dziewczyna i chłopak" (4) — „Dochodzenie"
16.25 Nurt — pedagogika
16.55 Program dnia
17.00 Dziennik
17.30 „Czterej pancerni i pies" „Dom" (ostatni odcinek serialu)
18.50 Dobranoc
19.00 „Echa stadionów"
19.30 Dziennik
20.00 Rolnicze rozmowy
20.10 Teatr Telewizji — Aleksander Suchowo-Kobylin — „Śmierć Tarelkina"
22.10 „Rekompensata" — program publicystyczny
23.10 Dziennik

PROGRAM II

17.30 Program dnia
17.35 Język rosyjski (21)
18.00 Język francuski (21)
18.30 Język angielski dla zaawansowanych (14)
19.00 Kronika
19.30 Dziennik
20.00 Studio Bis

★

WTOREK

PROGRAM I

9.00 Kino Teleferii — „Dziewczyna i chłopak" (5) — „Oliwa do ognia"
16.30 Telewizja w sprawie miliardów
16.55 Program dnia
17.00 Dziennik
17.30 Polska Kronika Filmowa
17.40 „Interstudio"
18.10 Telewizja młodych c.d.n. — „Jak się ożenisz, to się dowiesz"
18.50 Dobranoc
19.00 „Camerata" — magazyn muzyczny
19.30 Dziennik
20.15 Twój współczesny — „Szukając wyjścia" — dramat społeczny produkcji węgierskiej
21.35 „Śledztwo zostało wznowione"
22.20 Dziennik
22.35 „Zacznijmy od Mony Lizy"
23.05 Telewizja w sprawie miliardów

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 Język rosyjski (22)
18.00 Język francuski (22)
18.30 Język angielski dla zaawansowanych (14)
19.00 Kronika
19.30 Dziennik
20.00 „Antykwariat" — ręką generała Sikorskiego
20.30 Wtorek melomana — „Angielski" koncert Polskiej Orkiestry Kameralnej pod dyrekcją Jerzego Maksymiuka
21.30 24 godziny
21.40 Wieczór filmowy — w starym kinie — „Eugeniusz Cękalski"

★

ŚRODA

PROGRAM I

9.00 Kino teleferii — „Dziewczyna i chłopak" (6) — „Tomek i Tosia"
10.00 Nurt — praca — technika
16.30 Telewizja w sprawie miliardów
16.55 Program dnia
17.00 Dziennik
17.30 Informator turystyczny
17.45 „Magazyn motoryzacyjny"
18.00 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka
18.10 „Polska leży na biegunie" — program publicystyczny
18.50 Dobranoc
19.00 „Wyspy Hiszpanii" — „Formantara" — film dokumentalny
19.30 Dziennik
20.00 Program publicystyczny
21.05 „Uroki" — program literacko-muzyczny
21.25 Teatr Telewizji — Scena popularna — Włodzimerz Perzyński — „Polityka"
22.35 Dziennik
22.50 Telewizja w sprawie miliardów

PROGRAM II

17.30 Program dnia
17.35 Towarzystwo Wiedzy Powszechnej
18.05 Język rosyjski (23)
18.35 Język francuski (23)
19.00 Kronika
19.30 Dziennik
20.00 Kosmos 1981 — mikrokosmos
21.30 24 godziny
21.40 Kosmos 1981 — mikrokosmos

★

CZWARTEK

PROGRAM I

8.55 Program dnia
9.00 Kino teleferii — „Daktari"
11.30 Program dnia
11.35 Lubelska suita dziecięca
12.00 „Klub sześciu kontynentów" — „Misja w dżungli"
12.45 „Dzień delfina" — amerykański film przygodowy
14.25 Dziennik
16.55 Teatr Telewizji — Ignacy Mikorowicz — „W gołębniku"
18.15 „Bratysławska lira 81" (1) — koncert galowy
17.35 „Gwiazdozbiór" — Marlon Brando
18.20 „Bratysławska lira 81" (2)
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 „Antoiki Charliego" — „Mama gęś szuka ratunku"
20.50 „Pegaz"
21.35 Sprawozdanie z memoriału Janusza Kusocińskiego
22.30 Pieśni polskie śpiewa Ryszard Terasewicz

PROGRAM II

17.05 Program dnia
17.10 „Wielka włóczęga" — francuska komedia filmowa
19.00 Kronika
19.30 Dziennik
20.00 Wieczory Chopinowskie
20.30 Spotkanie literackie
21.00 XVIII studencki festiwal piosenki — koncert laureatów
22. Program publicystyczny

Za zmiany wprowadzone w ostatniej chwili redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

REPERTUAR KIN

(Przypominamy, że filmy szczególnie przez nas polecane wyróżnione są drukiem pogrubionym

GORLICE: 12—15 Polonia Restituta (polski, rekonstrukcja dokumentalna), 16—17 Tak szalona, że może zabić (francuski, kryminalno-przygodowy), 18—19 Mandingo (USA, historyczny dramat społeczny); **GRYBÓW:** 13—15 Superpotwór (japoński, sensacyjno-fantastyczny), 16—18 Dedektyw (radziecki, kryminalno-przygodowy); **KROŚCIENKO:** 12—14 Idealna para (USA, komedia obyczajowa), 15—17 Piękna i Potwór (czechosłowacki, legenda kostiumowa), 18—21 Glina czy łajdak (francuski, sensacyjno-kryminalny); **KRYNICA:** 12—15 Indeks (polski, psychologiczno-społeczny), 16—18 Płonący wieżowiec (USA, katastroficzny); **LIMANOWA:** 11—14 Żandarm na emeryturze (francuski, farsa), 16—17 W biały dzień (polski, moralitet poutyczny), 18—21 Parszywa dwunastka (USA, wojenno-przygodowy); **MSZANA DOLNA** 11—14 Zamach stanu (polski, rekonstrukcja dokumentalna), 16—17 Błękitna pletwa (australijski, przygodowy), 18—21 Gangsterzy szos (kanadyjski, sensacyjny); **MUSZYNA:** 12—14 Cena strachu (USA, sensacyjno-przygodowy), 16—18 Węgierska rapsodia (węgierski, dramat narodowy); **NOWY SĄCZ** — Kolejarz: 12—14 Trzydzieści dziewięć stopni (brytyjski, szpiegowski), 16—18 Na tropie kłusownika (czechosłowacki, przygodowy); **NOWY SĄCZ** — Krokus: 12—14 Powrót człowieka zwanego Koniem (brytyjski, indiański), 15 — DKF — Mężczyzna z białym goździkiem (szwedzki, psychologiczny), 16—18 Podróż kota w butach (japoński, kreskówka); **NOWY SĄCZ** — Podhale: 13—15 Omen (USA, horror), 16—22 Saturn-3 (brytyjski, kosmonautyczny); **NOWY TARG:** 13—18 Saturn-3 (brytyjski kosmonautyczny); **PIWNICZNA:** do 14 Ojciec Święty Jan Paweł II w Polsce (polski, dokument), 16—18 Kobieta pod presją (USA, psychologiczny); **RABKA:** 11—14 Gangsterzy szos (kanadyjski, sensacyjny); **RYTRO:** 13—14 Bez skrupułów (francuski, sensacyjny), 16—17 Tortury (francuski, dramat polityczny); **STARY SĄCZ:** 13—15 Bobby Deerfield (USA, psychologiczno-przygodowy), 16—18 Piraci XX wieku (radziecki, przygodowo-sensacyjny); **SZCZAWNICA** — Pieniny: 12—14 Żandarm na emeryturze (francuski, farsa), 16—18 Zaułek dziewic (meksykański, społeczny); **ZAKOPANE:** 13—17 Miś (polski, komedia satyryczna), 18—20 Płonący wieżowiec (USA, katastroficzny).

Ponadto: **JORDANÓW:** 13—14 Jajo węża (RFN, thriller psychologiczno-polityczny), 16—17 Ojciec Sergiusz (radziecki, moralitet); **KOŚCIELISKO:** 15—16 Konwój (USA, przygodowy).

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz (sekretarz redakcji), Krzysztof Dybel (z-ca sekretarza redakcji), Adam Garbicz, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Antoni Kroh, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny), Stanisław Śmierciak (fotoreporter). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. St. Żółkiewskiego 11. Telefony: 238-36, 238-29. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon 203-29, 275-88 wewn. 238. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie, ul. Wielopole 1.

Ogłoszenia przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 270-89 oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657 F-8.

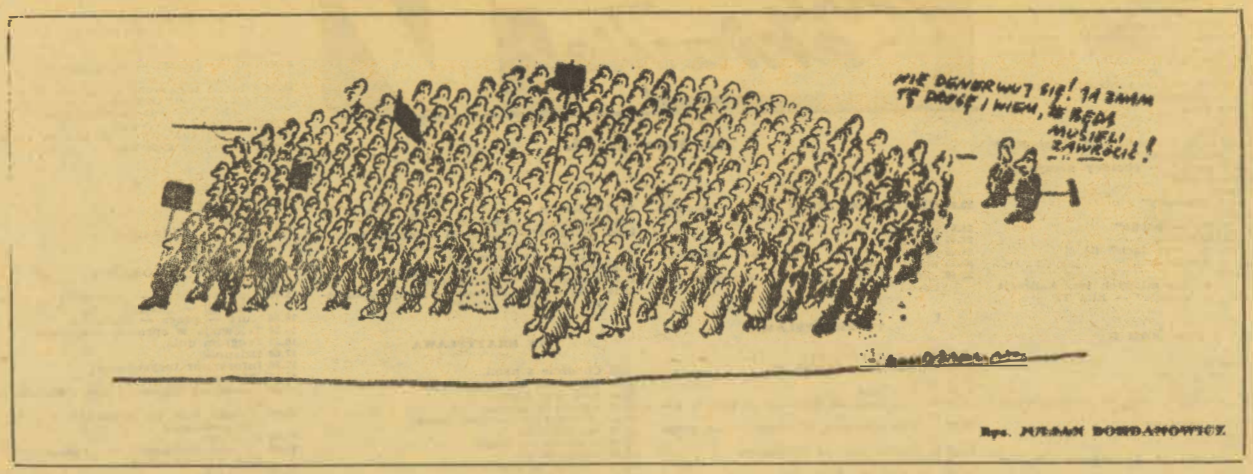

Marek Ryszard Groński

DRUGA JAPONIA

Powiedział Lech Wałęsa:
„Kiedy spłuniemy w dłonie,
To w dwa lata zrobimy
Z Polski drugą Japonię".

Myśl o drugiej Japonii
Trafna jest niesłychanie,
Bo przecież już od sierpnia
Żyjemy na wulkanie.

Wstrząs podziemny
w Piotrkowie
Osiągnął cztery stopnie...
Pewnie aktyw się zatrząsł
Czymś wzburzony okropnie.

W Karlinie wytrysk ropy
Ognistą przybrał postać...
To Kozdra tak się pałił,
By na funkcji pozostać...

U nas — co województwo
To czynna Fudżijama.
Naród nasz jest jak lawa...
A skorupa ta sama.

Dość ogłosić w gazetach
I przeczytać w Dzienniku —
Polska drugą Japonią!
Nie braknie Japończyków...

W URZĘDZIE X. POJAWIŁ SIĘ DUCH KOLEŻEŃSTWA, WSPÓŁPRACY I SOLIDARNOŚCI

Sławomir Mrożek

Szymon Kobyliński

URBAN O PRASIE

W dzisiejszej Polsce nie jest przyjemnie być ministrem, milicjantem, wojewodą, cenzorem, naczelnikiem, instruktorem, dyrektorem, sekretarzem itd., oj, nieprzyjemnie. Za to być dziennikarzem — bardzo przyjemnie.

Niektórzy powiadają, że przedtem przyjemnie było być ministrem, dyrektorem, sekretarzem, itd. — nawet milicjantem. Tych niektórych jest większość. Oni przesadzają oczywiście, ale powiedzmy, że było przyjemnie. Dziennikarzem jednak i przyjemnie było być przedtem, i przyjemnie jest być teraz. Ten zawód jest w Polsce rozkoszą niezależnie od okoliczności.

Lizało się władzy dupę, a słodka ona była jak lody z „Hortexu". Obecnie wszyscy kopią władzę w tę samą wylizaną rzyć, czyniąc to równie energicznie. Władza za to płaci, a publiczność ryczy z zachwytu. Dziennikarzom znowu jest więc dobrze, a nawet jeszcze lepiej. Dziennikarze dalej są funkcjonariuszami władzy ze wszystkimi tego atrybutami, zajęci są wszakże znęcaniem się nad maszynerią, która ich zatrudnia. Są w obiegu dwa słowa: manipulowanie i ręczne sterowanie. Określa się nimi wszelkie kierowanie prasą, gdy czegoś takiego ośmielą się próbować jej całkowicie jawni firmanci, dysponenci i przełożeni. Propaganda funkcjonuje więc w stanie swojego rodzaju anarchii wewnętrznej.

Równocześnie dziennikarze dają sobą rzeczywiście manipulować jak dzieci, to znaczy, że napiszą każdą bzdurę, gdy tylko ktokolwiek ich podpuści przeciw byłej lub obecnej władzy [...]

Prasa domaga się wszelkich dobrych rzeczy, ale każdego dobra z osobna. Treść publikacji na różne tematy jakoś jej samej wzajemnie się nie kojarzy. Nie ma też poczucia odpowiedzialności za skutki swych poczynań. Jedne jej żądania niweczą możliwość spełniania drugich. Wytwarza ona bowiem nacisk społeczny na rzecz wysuwanych dezyderatów, które są ze sobą sklócone. Zależna dziś od opinii społecznej władza wszystkim wnioskom przytakuje i nie może wykonać żadnego programu czyli czynić coś kosztem czegoś. Trudne do pogodzenia ze sobą lub niemożliwe do pogodzenia żądania społeczne wywoływane lub popierane przez dziennikarzy przynoszą bezruch władz, za który są one gromione także.

Warszawskie gazety w tych samych swoich wydaniach gromią administrację gospodarczą za to, że wbrew polityce państwa uruchamia ona jednak inwestycje. Jednocześnie „Życie Warszawy" i „Ekspress Wieczorny" zaczęły nagle protegować budowę metra.

Tylko obłąkany może żądać w obecnej sytuacji budowy metra, gdyż to przecież przedsięwzięcie niezwykle kosztowne. Otóż gazety zarazem informują, że nie ma już grosza na nic, kryzys zupełny, jesteśmy na dnie i jednocześnie tworzą w Polsce Arkadię i na wszystkie strony rzucają forsą, ile wlezie — wszystko to oczywiście tylko w słowach. „To, że skup mleka jest mały nie obchodzi warszawskich niemowląt" — napisał „Ekspress Wieczorny" żądając dostatku mleka w proszku. W ten właśnie sposób prasa rządzi sobie duszami i państwem zarazem w sposób nie skrępowany realiami, swobodnie i infantylnie.